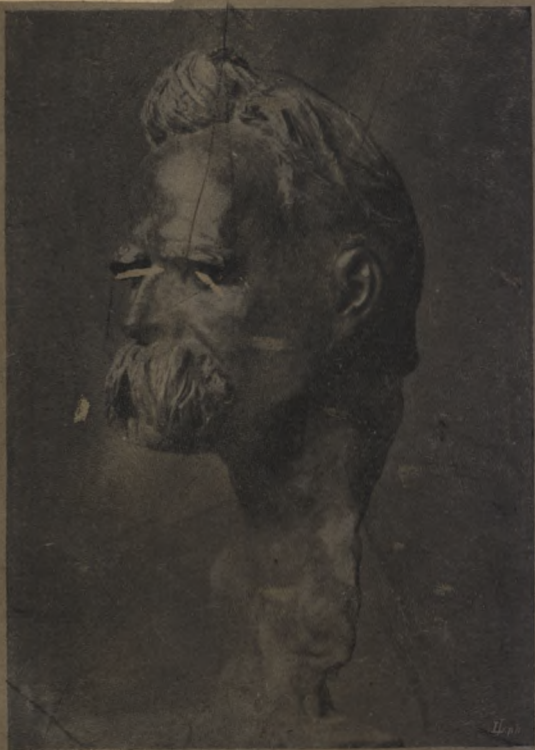


1599

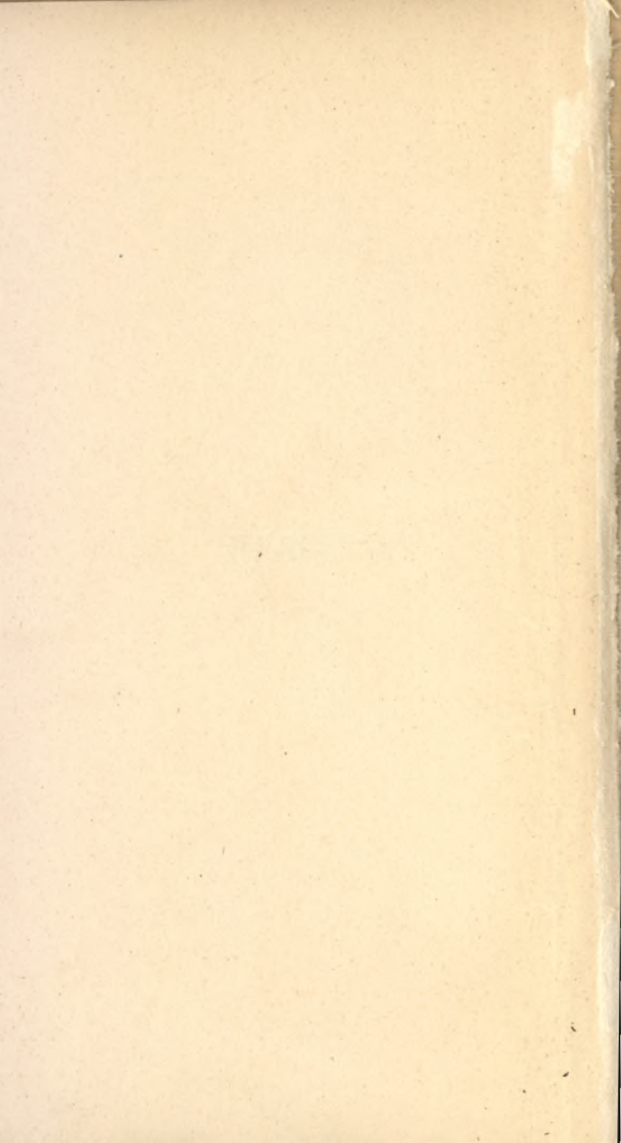
KLERNATOWSKI

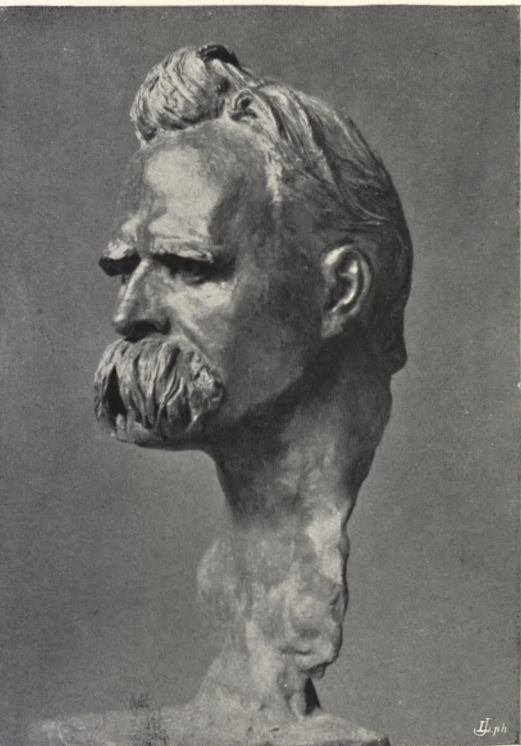


NIETZSCHE

167

NIETZSCHE





MAX KLINGER, RZEŹ.

fki 3/11

NIETZSCHE

1599

JERZY KURNATOWSKI

NIETZSCHE

STUDYA I TŁÓMACZENIA

ŁÓDŹ
RYCHLIŃSKI I WEGNER
1903

~~Nr. 147~~

WARSZAWSKIE
TOWARZYSTWO FILOZOFICZNE

Dec 16 1907



Dr. inż. 167

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

T.1599



29001599000000

SPIS RZECZY.

STUDYA.	Str.
Wstęp	3
I. Człowiek tragiczny	9
II. Etyka	19
III. Polityka	33
IV. Kobieta i dziecko	57
V. Nadczłowiek	71

TŁÓMACZENIA. AFORYZMY.

Chemia myśli i uczuć	103
Grzech pierwotny filozofów	104
Miara na codzien	106
Przez wzgląd	106
Sprostowanie	106
Ludzie okrutni — ludzie spóznieni	107
Podwójne pochodzenie dobra i zła	107
Zwycięztwo wiedzy nad złem	109
Co można obiecywać	110
Dokąd może doprowadzić gadatliwość	111
Zakaz odbierania sobie życia	112
Granice filantropii	112
Pochodzenie sprawiedliwości	112

	Str.
Trzy fazy moralności	114
Człowiek działa zawsze dobrze	115
Inteligencya i moralność	116
Zmiana osób	117
Myśl w poezyi	117
Spryt	117
Znajomość zawodu	117
Dwa rodzaje zapoznania	119
Najlepszy autor	119
Za blisko i za daleko	120
Książka staje się prawie człowiekiem	120
Pociecha starości	121
Spokojna płodność	121
Uszlachetnienie przez zwyrodnienie	122
Charakter silny i dobry	125
Miara rzeczy w umysłach niewolniczych	126
Silny umysł	127
Produkcyja geniusza	128
Droga historyi	129
Symbol cywilizacyi	130
Władza, nie wiedza, wynikająca z nauki	130
Dary wrodzone	130
Fazy kultury indywidualnej	131
Lament	133
Główna wada ludzi czynu	134
Na cześć leniwca	135
Pośredni wynik	135
Wrażenie wsi	136
Kazać czekać	136
Pobudka napaści	136
Pochlebstwo	136
Obecność świadków	137
Zamilknąć	137
Podziękowanie	137
Oznaka niezgodności	137

	Str.
Złe zachowanie się dobry znak	138
Arcydzieło zdrady	138
Pasożyt	138
Sposób obrony	139
Ciekawość	139
Szlachetność i wdzięczność	140
Przyjaciele	140
Żądam głosu	142
Cywilizacya i kasta	144
Dzięki krwi	145
Nadzieja dumą	146
Za wysoki ton oskarżenia	147
Fałszywi prorocy pogody	148
Własność i sprawiedliwość	146
Polityczne znaczenie ojcostwa	148
Moja utopia	149
Socyalizm z punktu widzenia środków dzia- łania	149
Ludzie czynu na południu i północy	151
Zawiść i lenistwo w różnem znaczeniu	152
Wielka polityka i jej niewygody	153
I powtórzmy to jeszcze	155
Wrogowie prawdy	155
Człowiek z charakterem	155
Szlachetny mimowoli	155
Przyjaciel	156
Podobać się sobie	156
Skromny	156
Tacy, którzy więcej irytują, niż wrogowie	156
Każdy wyższy pod jednym względem	157
Pobudki pocieszania się	157
Wierność przekonaniom	157
Z doświadczenia	158
Pogarda	158
Geniusz tyranem	158

	Str.
Życie wroga	158
Talent	159
Do wielkich celów	159
Jedyne prawo człowieka	159
Niżej zwierzęcia	159
Pół-wiedza	159
Niebezpieczna czynność	160
Być kozłem ofiarnym	160
Spowiedź	160
Własne zdanie	160
Pochodzenie odwagi	161
Niebezpieczeństwo osobistego wpływu	161
Pół wiedza	161
Niezdolny być człowiekiem partyi	162
Linie wytyczne życia	162
Porzucić albo zdobyć	162
Duma, jako środek pocieszający	163
Drogą przodków	163
Ambicya i duma, jako wychowawcy	164
Namiętność i prawo	164
Wiek uroszczeń	164
Niechęć do innych i do świata	165
Ludzie spóźnieni i wyprzedzający	166
Pocieszenie dla hypochondryków	167
Mieć umysł filozoficzny	168
W ogniu pogardy	168
Stosunek do mojego wyższego »Ja«	169
Ludzie samotni	169
Życie i przygody	170
O przekonaniach i sprawiedliwości	171
Podróżny	183

STUDYA.



WSTĘP.

Fryderyk Nietzsche umarł w 1900-ym roku. Jego sława obiegła cały świat, wstrząsnęła całą umysłowość współczesną. U nas głucho było o nim, póki żył; głucho — jest i po śmierci. I to jest dziwnie głupio, boć ten Nietzsche — to potomek starej polskiej rodziny Nieckich, polak z ojca, czech z matki. Wychowanie i otoczenie zgermanizowało już jego rodziców. A jednak jemu ta czysta słowiańska krew, co płynęła w jego żyłach, ani na chwilkę nie pozwoliła czuć się Niemcem; ta krew, której wpływ doskonale czuł, dała mu możność tworzenia wszechludzkich ideałów, po słowiańsku szczerych, po polsku szerokich i lotnych, takich ideałów, których nie mógł stworzyć drobiazgowy i bałamutnie mglisty Niemiec. Ale któż u nas może pisać o Nietzschem? Myśmy przecież doprowadzili do absurdu, do *liberum veto* naszą

wspaniałą tradycję narodu indywidualistów, rozbiliśmy się na kilka stad, które pasą pastuchy; i dziś nikomu z nas nie wolno być sobą, iść luzem, myśleć po swojemu i nie należeć do »partyi«. Nie wolno... Demokrata, polski demokrata, ma pisać o Nietzschem, o tym, który w potężnej arystokracji widział nietylko warunek, ale i cel wszelkiej wyższej kultury? Tem mniej nie może wmyśleć się w niego polski arystokrata, człowiek co najmniej pozornie religijny, wygodny sybaryta, wrogi potędze mięśni i mózgu.

A ludzi, którzy umieliby być sobą, ponad czy poza gromadami, gdzie szukać u nas? A, jeżeli i są, to czyż psy gończe pastuchów nie potrafiły ich zagnać do tego, czy innego stada, albo zagryźć, gdy to się nie udało?

Głęboko wczułem się w moje najistotniejsze »ja«, zanim ośmieliłem się drżącą ręką sięgnąć po skarby z ołtarza ducha twórcy Zarathustry, zanim stało się jasnym dla mnie, że mi to wolno. Przeżyłem i przemyślałem wszystkie partye, jakimi współczesność omotała dzisiejszego człowieka i stanąłem poza niemi, określiwszy sobie treść i cel każdej z nich.

»Kto wiele myśli, nie może być człowiekiem partyi, gdyż prędko dojdzie do przeko-

niania, że należy opuścić tę partya», mówi Nietzsche.

Jacyż to »bliźni« mogą zaliczyć mnie do »swoich?«

»Człowiek, który ośmielił się wygłosić takie poglądy, które uważane są za hańbiące dla tego, kto je posiada, robi przez to pierwszy krok do samodzielności. Natura utalentowana powinna przejść przez ten ogień; przeszedłszy, staje się jeszcze więcej samodzielną« mówi Nietzsche.

Ja czyż nie przeszedłem przez »ogień nienawiści?« Czyż nie wyniosłem z niego głębokiej wiary, że hałaśliwe głosy moralności, zasad, obowiązków — to cecha zemsty szarej przeciętności, której treścią jest zastój i zawiść nad wyższością ducha, którego istotą jest ruch, przemiana i dążenie do coraz wyższych pojęć? Czyż nie nauczyłem patrzeć się na tę zemstę chłodno i spokojnie, jako na konieczny przejaw żywiołowych sił działających przez nieodpowiedzialnego za swoje uczynki człowieka? W moralnych stróżach różnych zasad nauczyłem się widzieć gaudium wrogi wszystkiemu, co dąży do rozwoju, a jednocześnie nauczyłem się widzieć w nich tę niezbędną szkołę cierpienia, to coś, co trzeba przewyciężyć w sobie i w nich, aby

móźdz iść dalej, jeden z tych wielu stopni, które rozwój musi przejść. A drogę tego rozwoju przyspieszyć, oświecić i kierować może tylko nauka, wielka skarbnica doświadczenia, stopiona o władczy zmysł wodza-prawodawcy. Tłum — ten ubóstwiany niegdyś przezemnie zbiór wolnych i równych obywateli — czyż nie stał się dla mnie wstrętą, wzajemnie pożerającą się gromadą, której jedynym szczęściem może być tylko umieć słuchać, byleby miała kogo słuchać?

I głęboko wryły się w moją duszę nieśmiertelne słowa Voltaire'a: »Gdzie tłum mięsza się do rządów, tam wszystko stracone«. (*Quand la populace se mêle de raisonner, tout est perdu*). A marzenie tego tłumu, marzenie jego brzucha: wieczny, tłusty kawał mięsa — czyż z niego ma nadal powstawać siła, piękno i dobro? Po stokroć — nie! »Przywilejem wielkości jest darzyć szczęściem małymi darami« t. j. za pomocą takich darów, które darzącą wielkość mało kosztują, a dla obdarowanego są nieskończeniennie cenne. »Słońce jest dość bogate, aby najbiedniejszego rybaka obdarzyć złotem wiosłem«. Z siły, z szczęścia, z przelewnego serca płynie dobro, »cnota darząca«, jako dar, jako coś, co lekko i wesoło splywa

z przepelnionego pucharu. Silni i szczęśliwi stworzyli dobro; nie tłum, słaby, a pożądlivy, mściwy, a pełen obawy. Ten tłum stworzył zawiść, swoją wielką zemstę; stworzył litość, to jest zaraził swoją zawiścią dusze silnych, wszczepił w nie swój jad, swoje dążenia i ściąga je — te dusze silnych — do swojego poziomu.

Aby zrozumieć tę odwieczną walkę, trzeba wznieść się na wysokie góry w bezludnych pustyniach, skąd oko Zarathustry na dół spogląda na ludzkość. Trzeba uciec z targowiska i nie słyszeć wrzasków jarmarcznych.

Bezludne pustynie i wysokie góry, z kąd widać nasze wczoraj, dzisiaj i jutro, jako jedną cząstkę bezmiarów wszechczasu i wszechruchu, jakże ja zawsze do was tęskniłem! I los, który mi nie dał dość sił, aby wspiąć się na nie, a dał tyle ku temu pożądań, czyż nie igra ze mną ślepo i okrutnie, i tak niewinnie, jak wichur, albo burza?...

Nie znajdziecie żadnej krytyki Nietzschego w tem, co wam dać zamierzam. Dam wam rzeczy przeczute z niego, które we mnie stopiły się o nowe całości, pełne i żywe, a więc, jako żywe, bynajmniej nie ostateczne, nie skryształizowane raz na zawsze. To, jak zrozu-

miałem Nietzschego, to tylko pragnę powiedzieć. Nie myślę go zwalczać, lub poprawiać. Zawczasie na to, choć to, co nie wydaje mi się w nim istotnem, to co jest sprzeczne, co szkodzi całości mojego pojęcia o nim, to wszystko opuszczam i zostawiam innym.

Niech żyje wiedza! Do światła zwracam moje oko i idę w pustynne góry Zarathustry.

J. K.

I.

CZŁOWIEK TRAGICZNY.

Dusza ludzka - to tajemnica nęcąca i niezbadana od wieków. Otaczający ją świat istnieje w nieustannej walce żywiołowych sił; świat nie ma świadomości tej walki, nie ma duszy. Pozorna harmonia świata jest tylko równowagą takich sił, które wzajemnie zniszczyć się nie mogą. Gwiazdy krążące w szalonych wirach naokoło swoich słońc, nic nie wiedzą o prawach ciężenia. Wulkany buchające lawą, nie mszczą się na człowieku. Lew pożerający antylopę robi to tak niewinnie, jak strumień rozrywający tamę.

W tej ślepej walce żywiołów jedna tylko dusza ludzka dzisiaj ma zupełną świadomość tego, że jest częstką wszechświata, że jest przejawem żywiołowych sił, które ją wytworzyły i dzięki którym istnieje. Rozumie swoją zależność i odczuwa swoją potęgę. Zależną jest dusza od swojej rasy, klimatu,

dziedziczności, otoczenia, wychowania, od tych wszystkich czynników wewnętrznych i zewnętrznych, które ukształtowały ją w pewną określoną całość, z której wynika cała działalność duszy. Dusza r o z u m i e, że tak jest. Z drugiej strony te same czynniki wlały w duszę uczucia, pożądania, dążenia do celów i dusza, działając, nie zastanawia się nad ciągłą zależnością swoich przejawów od swojej treści. Ta treść działa przez nią nieświadomie, potęgując błogosławione złudzenie potęgi swojego »ja«. Słowem wszystkie nasze myśli i uczynki są wynikiem konieczności; musimy o tem wiedzieć, aby zdać sobie sprawę z siebie i z innych. Niemniej, działając, musimy czuć, jak gdybyśmy sami z własnej wolnej woli działali dla własnych świadomych celów.

Tragiczny jest człowiek dzisiejszy i człowiek jutra, który wie, że, jest igraszką losów i wie, że, aby istnieć, musi tak czuć, jak gdyby był panem swoich losów. »Upada pod ciężarem, którego nie może ani zrzucić, ani też nieść dalej«.

I gorzko się śmieje nieraz ten człowiek ze »swoich« dążeń do »swoich« celów, bo wie, że nie w nim szukać jego »ja«. A jednak działa i dąży, bez swojego celu, bez

wiary w trwałość swoich dzieł, bez nadziei nagrody, bez obawy kary, z zupełną pewnością, że śmierć jest kresem jego istnienia. Dąży. . do czego? Kraina wiecznego szczęścia nie istnieje dla niego ani poza ziemią, ani na ziemi. Szczęście nie jest czemś, co można by uchwycić i mieć. Szczęście jest czemś, co trzeba wiecznie gonić i do wiecznej gonitwy za szczęściem dąży człowiek tragiczny i w niej widzi swoje szczęście. I nie tylko swoje szczęście, w niej widzi całą swoją wartość. Wyniki wiedzy mają dla niego małe znaczenie, wie i przeczuwa, jakie otchłanie dzielą te wyniki od rzeczywistości; to, co przykuwa jego uwagę, to są metody. Dziwi go, jak człowiek podpatrywał przyrodę, jak z nią walczył jej własną bronią, jak ją kielznał i zaprzęgał. To, co się dowiedział i co wywalczył, obchodzi go tylko o tyle, o ile, go niezadawalnia. Wieczna gonitwa za prawdą jest jego jedyną prawdą. Człowiek tragiczny wie, wiele już różnych ideałów stawiała sobie ludzkość, jak prędko druzgotała jedne, aby budować inne, wie, wiele kłamstw i fałszów widocznych dla niego, zawierał każdy z nich. Wie, że i te ideały, które on by mógł sobie postawić, stałyby się również kłamstwem dla jego potomków.

Jego ideałem jest wieczna gonitwa ideału. Wolność jest wolnością, dopóki naród dąży do niej; z chwilą kiedy ją osiągnął, prędko przetwarza się w nową formę niewolnictwa.

Tragiczny jest człowiek dzisiejszy i człowiek jutra, który wie, że bezcelowo dąży do celu.

Wiedza dała mu panowanie nad przyrodą, to jest nad martwą materią, nad roślinami, zwierzętami, ludzkością i nad samym sobą. Wiedza dała mu świadomość łączności i jedności przyrody, wydała mu jej tajemnice i pozwoliła tak kierować jej siły, aby przez niego przepływały i podnosiły jego urok, bogactwo i potęgę. Ta sama wiedza odjęła mu wiarę w wieczne istnienie, w trwałe szczęście, wpoila w niego przekonanie, że cokolwiek osiągnie, będzie to chwilowa, przejściowa zdobycz, która nie zapewni nikomu ani szczęścia, ani spokoju

Tragiczny jest człowiek, którego najlepsze narzędzie walki »wiedza« jest jednocześnie pierwszym doradcą, aby opuścił pole walki.

Dążymy do szczęścia i do spokoju, a tylko nieszczęście i niepokój mogą w nas wyrobić moc, dzięki której miewamy chwile szczęścia i spokoju. Aby jednak móż walczyć i cierpieć, trzeba mieć jakikolwiek

choćby najfałszywszy cel, byle gorąco upragniony i ukochany.

»Człowiek nie dąży do szczęścia. Gdy wie po co żyje, wszystko mu jedno, jak żyje« (Zmierzch bogów af. 12).

✦ Mózg walczyć i cierpieć nie dla celu, a dla miłości walki i cierpienia będzie mógł tylko człowiek jutra.

Walka i cierpienie daje nam siłę, męztwo, odwagę, szlachetność i poczucie własnej potęgi. Do walki i cierpienia dąży człowiek tragiczny, robił to nieświadomie »dla celów« przez tysiące lat, dzięki temu wykwitwały najdotodniejsze wartości człowieka; z czasem robić to będzie świadomie bez celu, dla samej miłości walki i cierpienia.

»Dar tworzenia — to dar cierpienia« — mówi Ibsen, jak gdyby przeczuł naszego proroka bólu i ofiary — dla niej samej.

Cokolwiekby mówi o tem sam Nietzsche, jego walka i cierpienie nie są żadne krwi i łupu. Człowiek tragiczny po to walczy, aby przewyciężyć swoje płytkie, szare szczęście, aby pogłębić się i mózg wyżej się wznosić, aby w poczuciu tragizmu swojego istnienia czerpać siłę doskonalenia się, aby zdobyć surowe, mądre oko, dla którego nic nie jest tajemnicą, i wesoły śmiech, który wzbudza

w nim jego własne nieszczęście i myśl jasną i szeroką, która stapia ból i radość w jeden łańcuch, jako dwa bratnie ogniwa.

Nasz spokój jest w niepokoju, nasze szczęście w nieszczęściu, nasze radości w naszych bólach, nasze cele w naszych dążeniach — tak czuje człowiek tragiczny. Zarathustra zaklina na miłość swoją młodzieńca, aby trzymał święcie najwyższą swoją nadzieję i nie odrzucał w duszy bohatera. Bohater prowadzi człowieka w odmet najniebezpieczniejszych i najszlachetniejszych walk. Bohater da mu siłę i moc zwyciężania, da poczucie wzrostu potęgi, tę najcenniejszą ze wszystkich zdobyczy, tak cenną, że wywalczony łup traci wobec niej wartość dla bohatera i staje się wartością dla innych, którym się zdaje, że cudze zdobycze mają wartość.

Bohaterem się staje człowiek tragiczny przez ból i walkę, i ukochuje je. .

Doktryna ewolucjonistyczna wprowadziła pojęcie ruchu, przemiany, doskonalenia i psucia się we wszystkie gałęzie wiedzy.

Nietzsche stworzył coś, co można nazwać religią ewolucjonizmu; pragnie ze sfery czystego rozumu wprowadzić ewolucjonizm w uczucie; chce pogłębić i rozszerzyć istnie-

jący w nas nieświadomie popęd do ruchu, przemiany i doskonalenia się. W tym celu działa na uczucia, całą miłością swojego wielkiego serca opromienia tę właśnie zdolność przemiany i z całą swoją bezwzględną krańcową nienawiścią zwalcza wszystko to, co tę zdolność hamuje.

Nie ulega wątpliwości, że człowiek silny, odważny i szlachetny drogą walk i cierpień znaczył postęp ludzkości, albo, jak chce Nietzsche, sam był tym postępem, t. j. doskonalszym typem swojego gatunku. Losy tego typu śledzi nasz filozof w przebiegu dziejów, przez niego i dla niego ukochuje roślinę życia ludzkiego, która raz po raz przepyszne wydaje kwiaty. Jego śle na ból i ból, aby stał się doskonalszym. Dla niego odgrzebuje z pyłu wieków zapomnianego boga greckiego, Dionizyosa, boga wina i muzyki, którego czcili śpiewem i tańcami, chórami płaczu i chórami śmiechu, dziwnym tajemniczym kultem, gdzie ból i rozkosz spletały się w groźne, krótkie i szalone umiłowanie życia w jego podniosłych i silnych przejawach.



J. K.

II.

ETYKA.

Podług Nietzschego pojęcia »dobre« i »złe« pochodzą od pojęć panującej i podległej warstwy. »Człowiek panujący był »dobrym« i cokolwiek robił było dobrem. Człowiek podległy był »złym« i cokolwiek robił było złem. Nietylko grecki wyraz *aristokratia* oznacza panowanie najlepszych. Najsilniejszy szczep germański Gotów, zawładnąwszy innymi szczepami, nadał bóstwom pogańskim swoją nazwę, od której urobił się przymiotnik »dobry« (Goth -- gut). W księgach starofrancuskich i staro-słowiańskich człowiek »podły«, *homme vilain* oznacza zawsze człowieka podległego, niskiego pochodzenia.

Podług Spencera i innych anglików pojęcia »dobre« i »złe« były pierwotnie równoznacznymi pojęciom »pożyteczne« i »niepożyteczne«; i rozwój tych pojęć t. j. moralności wogóle, rozwijał się na tle poczucia użyteczności.

Nietzsche zbija ten pogląd. Użyteczność sama przez się nigdy nie była celem człowieka. Rzecz użyteczna musi być zawsze do czegoś użyteczna. Otóż od kolebki istnienia człowiek posługiwał się rzeczami użytecznymi dla osiągnięcia władzy, czy to nad martwą przyrodą, czy to nad zwierzętami, lub nad innymi ludźmi i nad samym sobą. Zwycięstwo, osiągnięta władza, podnosiła jego dumę i wytwarzała poczucie potęgi, które wyrażało się w nowych dążeniach do rozszerzenia władzy, ku czemu potrzebne były nowe rzeczy użyteczne. Rzecz prosta, że w tej walce byli i zwyciężeni; dla tych liczba rzeczy użytecznych była niewielka, gdyż i dążenia ich były z konieczności rzeczy ograniczone, a ogólne ich poczucie było poczuciem słabości i zależności. Inaczej zwycięzcy, gdyż tłem ich ducha była siła i niezależność. Jedni zazdrościli potędze, której nieosiągnęli; drugich radowało poczucie pełni i władzy. To poczucie podsycało zwycięzców do nowych czynów i do nowych pojęć, podczas gdy zakres działalności i pojęć zwyciężonych nie rozszerzał się w równie szybkim tempie. Ztąd rzeczy użyteczne dla jednych, były nieużytecznymi dla drugich i odwrotnie. A więc użyteczność była prze-

dewszystkiem inna dla zwycięzców i dla zwyciężonych. U zwyciężonych, wobec małego zakresu działania, miała większą skłonność do krystalizowania się w bezwzględne, skończone formy. U zwycięzców, wobec rozszerzającego się ciągle pola zdobyczy, miała mniej stałości i więcej różnorodności: coraz więcej nowych i innych»rzeczy stawało się użytecznymi. Instynkt wzrostu nie pozwalał zwycięzcom zamieniać swoich środków do rozszerzania władzy, t. j. swoich rzeczy użytecznych, które się ciągle zmieniają do nowych celów, w rzeczy »dobre«, t. j. w stałe, niezienne, opromienione sankcją bóstwa. Instynkt wzrostu podyktował zwycięzcom co innego, coś co nie krępowało ich swobody ruchów, a utrzymywało ich władzę; zwycięzcy sami siebie nazwali »dobrymi«, swoje poczucie siły i niezależności ochrzcili ztąd jako »dobro«, a i uczynki ich musiały być »dobrymi«. Tu jest źródło »dobra« które nam przekazała przeszłość

W zwyciężonych wszystkich czasów instynkt wzrostu małał z konieczności rzeczy do poziomu instynktu samozachowawczego. Ten instynkt dyktował zwyciężonym, aby pozornie zgadzali się z warunkami, wytworzonymi przez zwycięzcę, a mimo to ukrycie

72100201104
dążyli do zniweczenia ich. Dla nich »dobro«
zwycięzców nie było wcale dobrem, choć
jako takie musieli je uznawać

Tu jest źródło fałszu i hipokryzyi, »zła«,
jakie nam przekazała przeszłość.

Pojęcie więc »dobra« i »zła«
wynikło nie z pojęcia użyteczności i
nieużyteczności, a z poczucia siły i
słabości

Dobro i zło nigdy nie było ogólne,
a dobrem lub złem dla danej grupy
ludzkiej lub dla danego indywiduum
było to, co sprzyjało wzrostowi,
lub co go hamowało. Indywidua
i grupy wzrastające wytwarzały
rzeczywiste »dobro«, o ile można je
tak nazwać. Indywidua i grupy
zanikające wytwarzały rzeczywiste
»zło«.

Wojna rzuciła fundamenty społeczeństw.
Praca jednak dopiero wzniosła na nich
gmachy kultury. Czem wyżej postępowała
ludzkość, tem silniej działała konieczność
podziału pracy. Każdy rodzaj pracy
wyciskał swoje piętno na pojęciach
pracowników, a więc tem bardziej
specjalizował i ich moralność. Kupiec
ma swój punkt honoru w tem, żeby
płacić weksel w terminie. Oficer w tem,
aby stanąć na wyzwanie do pojedynku i t. d.
Dobro i zło każdego zawodu jest inne.
Specjalizacja pracy różniczkowała w
równym

stopniu, co i wojna, pojęcia moralne i w daleko silniejszym stopniu, niż wojna, wytworzyła zwycięzców i zwyciężonych: bogatych i biednych.

Dzisiejsza ludzkość składa się również z pierwiastków wzrastających i zamierających. Popierać wszystko to co jest wzrostem życia, poczuciem pełni, siły i potęgi; - najczulszą opieką otaczać te słabe nierozwinięte jeszcze ziarna społeczne, które są zdolne do bujnego wzrostu — jest dobrem. I na odwrót złem — jest wszystko, co cechuje zamierające życie i co należy usunąć.

Taki jest nowy probierz do oceniania wartości moralnych, jaki nam dał Nietzsche.

Nietylko jest on różny od probierza użyteczności; jest on również inny od probierza miłości. Miłość dąży do zmniejszenia sumy cierpień, Nietzsche zaś uważa cierpienia za rzecz niezbędną, o usunięciu ich bezpośrednio nie myśli, chociaż, jak zobaczymy później, pośrednim wynikiem jego teorii będzie sprowadzenie cierpienia do minimalnych rozmiarów.

Słowem i w dzisiejszych czasach, jak zawsze wzrost lub zamieranie życia są jedynym probierzem dobra lub zła; na tej podstawie należy przystąpić do oceniania na

nowo naszych wartości moralnych. Z tego nie wynika, żeby wszystkie te wartości były złe. Błędne jest tylko nasze kryterium do oceny ich — błędne, gdyż nie zgadza się z zasadniczymi dążeniami wzrostu życia. Nie umiemy odróżnić najważniejszych naszych »dóbr« od drugorzędnych. Często działamy bezpośrednio w duchu tych ostatnich, przez co naruszamy równowagę i sprzyjamy zamieraniu życia. A przede wszystkim nie umiemy odróżnić ludzi wybitnych od ludzi przeciętnych. Jednych i drugich mierzymy jednakową miarą przeciętności, przez co pierwszym wyrządzamy ciągłe krzywdy, wpychamy gwałtem do poziomu drugich i przez to zabijamy najlepsze pierwiastki społeczne

Jednostki wybitne tak, czy inaczej radzą sobie z przeciętnym tłumem, nie mniej tłum rzadko je uznaje, przekładając sobie podobnych. Potomność dopiero, często odległa, poddaje się ich wpływowi. Teraźniejszość za to wielbi cnoty, które mają bardzo mały, albo wcale nie mają wpływu na wzrost życia. Na przykład współczuć może prawdziwie tylko wybitna jednostka, która swoje współczucie może wyrazić w sposób pokrępiający tego, komu ją okazuje. Człowiek

WYBITNA JEDNOSTKA

słaby nie powinien współczuć, bo nie potrafi pomódz. Współczucie jest cnotą wybitnej jednostki, podczas gdy posłuszeństwo jest największą cnotą jednostki przeciętnej. Aż nazbyt wielu jest tych, którzy odrzucając służalczość, odrzucają ostatnią swoją wartość. Dla tych aż nazbyt wielu powinny istnieć rozkazy moralne. Rozkazywać jednak powinni tylko wybitni, prawdziwie powołani. Ci rozkazodawcy, powołani, wybitni, podlegać powinni tylko swoim własnym rozkazom. Postęp znaczyła zawsze wybitna jednostka, do potrzeb jej wzrostu powinny być zastosowane i nasze pojęcia moralne, nasze »cnoty«.

Tylko wybitna jednostka może nieść skuteczną pomoc, gdyż pozna dokładnie człowieka, któremu chce pomódz i cele, do których ten człowiek może dojść. Pomoc bez takiej znajomości człowieka, nawet wtedy, kiedy zostaje przyjęta z wdzięcznością, staje się tylko krzywdą. Tylko wybitna jednostka może oceniać innych. Człowiek przeciętny przelewa swoją ubogą treść na otaczające go zjawiska, nie rozumie ich i gdy może, sprowadza je do poziomu swojego ducha. Człowiek wybitny szanuje cudzą indywidualność, gdyż szanuje i swoją,

własną i do uczynków drugiego stosuje tę miarę, jaka jest właściwa wzrostowi jego życia. Człowiek przeciętny nie może wytwarzać nowych wartości moralnych wogóle, a tem bardziej nowych dla każdej indywidualności; korzysta więc z ogólnych cnót i ślepo, a hałaśliwie stosuje je do danej indywidualności, pacząc ją i skłaniając do zamierania. Czem większą ma władzę człowiek przeciętny, tem bardziej czyni życie szarem, jednorodnem; podczas gdy każda wzrastająca, bujna przyroda jest różnorodną.

Grzechem pierworodnym naszych pojęć moralnych jest to, że są ogólne, gdy w rzeczywistości żadnego ogółu nie ma. Istnieją narody, warstwy, indywidua; każde z nich ma swoje czynniki wzrostu, swoje »dobro«. Dobra ogólnego nie ma; życiowy instynkt zaciera je, stapia, nagina do specjalnego »dobra«. Tylko ta nieświadoma walka ogólnego dobra z poszczególnem hamuje wzrost życia i wytwarza bagna hipokryzyi, które zanieczyszczają nasze powietrze moralne.

Historya nauczyła nas, że im wyżej wznosił się człowiek, tem bardziej różniczkował się, tem więcej pogłębiał otchłań pomiędzy jednym i drugim, tem więcej wytwarzał kast, warstw, zawodów, w tem większej

zależności stawiał jednych od drugich. Indye ze swojemi kastami kapłanów, rycerzy, rolników i niewolników; Rzym i Grecya ze swoimi obywatelami i niewolnikami; wieki średnie ze swoim feudalizmem; dzisiejsza Europa militarno-plutokratyczna są aż nazbyt wymownymi tego przykładami. Każda z tych klas specjalizowała swoje pojęcia, a więc i swoje cnoty, swoją moralność. Wiemy, że w ten właśnie sposób ludzkość zawsze się wznosiła i dziś wzniosła się wyżej, niż kiedykolwiek.

Tak wytworzona ludzkość mówi o cnotach ogólnych Czy to znaczy, że one istnieją, albo, że kiedykolwiek będą mogły istnieć? Bynajmniej. To znaczy, że człowiek przeciętny zagarnął w swoje grube łapy władzę i stosuje swoje przeciętne środki do utrzymania jej, hamując wzrost pięknych i szlachetnych pierwiastków życia.

Dzisiejsze pojęcia moralne podkopują wspaniały gmach kultury. Dobro ogólne nieweczy to, co krzepi i zasila dobro poszczególne.

Ogólna cnota jest tylko jedna: poczucie pełni i wzrostu życia. Ci, którzy mają to poczucie, powinni słuchać głosu swoich wewnętrznych sił, dążących do wyładowania

się na zewnątrz. Ci, którzy go nie mają, powinni nauczyć się czcić tę tajemnicę dla nich i błogosławioną siłę innych, czcić jako wielki cud życia, który się im objawia i nie kalać go swoim płytkim rozumowaniem, ani oświetlać brudnym światłem swoich szarych oczu.

Biada ludzkości, która pozwala każdemu wszystko rozumieć i każdemu o wszystkim sądzić. Biada nie dla tego, że się tak dzieje, gdyż tak nie jest, ale biada dla tego, że taka teorya wydobywa na wierzch człowieka przeciętnego.

Dobrem jest wszystko to, co sprzyja wzrostowi życia; życie wzrasta przez wybitną, świadomą pełni swoich sił, szlachetną jednostkę; dobrem więc jest to, co taką jednostkę wytwarza. Złem, co wzrostowi jej nie sprzyja.

Takie jest dobro i zło Nietzschego.

Odrąbywać zeschnięte gałęzie drzewa życia, i kierować soki żywotne w żywe konary — to jest moralność Nietzschego. Moralność ta jest w najwyższym stopniu indywidualna, zależna od poszczególnego dobra, t. j. od jakości i ilości siły życiowej danego indywiduum, lub danej grupy społecznej.

Moralność ta oparta jest na głębokim

poczuciu tego, że ludzkość nie idzie zwartą linią równomiernie naprzód, a rozwija się za pomocą wyodrębniających się grup społecznych, zależnych w różnym stopniu jedna od drugiej, i że wyodrębnianie to jest dziełem dziedziczności i wychowania.

Zobaczmy później jaki podział ludzkości wytworzył jej dzisiejszy stan i do jakiego nowego podziału ludzkość dąży.

Tymczasem zaznaczę, że Nietzsche żąda, aby nietylko przykładano zupełnie inną miarę moralną do każdego indywiduum; żąda również i tego, aby nie wszyscy mogli przykładać miary moralne: sądzić i rządzić gdyż zdolności władcze są to jednocześnie zdolności twórcze, które daje tylko pewna określona dziedziczność i pewne określone wykształcenie.

Ogólna sprawiedliwość, na przykład równe prawo dla wszystkich — jest czemś, co wytwarza ciągłą niesprawiedliwość; gdyż uczynek człowieka sam przez się nic nie mówi, staje się dopiero zrozumiałym na tle charakterystyki danego indywiduum, z której znowu można wnioskować, jak wielką i jakiego rodzaju siłę socyalną to indywiduum reprezentuje i czy jest symptomatem wrażliwego, czy zamierającego życia

Z konieczności rzeczy tylko wrodzone zdolności i głęboka wiedza mogą wprawić oko wybitnej jednostki do takiego ciągłego oryentowania się w skombinowanych zjawiskach społecznych.

Aby wytwarzać takie zdolności i taką wiedzę, bez czego postęp jest niemożliwy, trzeba przede wszystkim stworzyć nową miarę dla nich, zasadniczo różną od miary, przykładanej do człowieka przeciętnego, którego jedyną wrodzoną zdolnością jest i może być tylko posłuszeństwo — i wiedza, zaszczerpiona na pniu takiego wrodzonego posłuszeństwa, wytwarza tylko silniejsze, niż kiedykolwiek, narzędzie śmierci dla wzrostu życia.

J. K.

III.

POLITYKA.

Rewolucya francuska otworzyła na oścież wrota czasu wspaniałej epoce, która rozpoczęła się zrównaniem ludzi pomiędzy sobą, a zakończyła orgiami plutokracji i szowinizmu.

W wiekach średnich społeczeństwa europejskie ukształtowały się w system feodalny, który oddawał losy tłumów w ręce nielicznego stosunkowo stanu rycerskiego. W nowych wiekach silne monarchie skupiły władzę w rękach karnego rycerstwa i nie mniej posłusznej biurokracji.

Od rewolucyi francuskiej dopiero społeczeństwa nasze oparły się na zasadzie równości, którą wiek XIX-ty przejął, jako dogmat społeczny i wcielił tak w prawo państwowe, jak i w prawo karne i cywilne.

Według tej nauki, człowiek jest to istota obdarzona wolną wolą i rozumem, która

odpowiada za swoje czyny. Zbiór takich jednostek może sam się rządzić, gdyż odda władzę w ręce ludzi najodpowiedniejszych do prowadzenia go ku jego rozumnym celom; z chwilą zaś, gdy ludzie ci zawiodą zaufanie, ogół wybierze innych. Z takich przesłanek logicznych wyłonił się system wybieralno-parlamentarny, ideał społeczny XIX-go wieku, rzekomo dający zarówno możliwość obrony prawnej najmniejszemu z maluczkich, jak i możliwość najszerszego rozwinięcia się najzdolniejszemu ze zdolnych i najlepszemu z dobrych.

Nie mniej XX-ty wiek nie zastał w krajach Zachodniej Europy na wyżynach społecznych ani najlepszych, ani najzdolniejszych i nie zastał tam nawet żadnych głębszych usiłowań ku oddaniu kierownictwa takim ludziom. I przyszła chwila zastanowienia. Dla czego się tak stało?

Wolnej jednostce chodziło przedewszystkiem o dobrobyt ekonomiczny, dla tego pozwoliła się kierować temu, kto najwięcej dawał i temu, kto najwięcej obiecywał.

Najwięcej dawali kapitaliści, najwięcej obiecywali krańcowi reformatorzy. »Tiers-état«, który wygłosił całemu światu zasadę równości, miał przygotowany zastęp ludzi,

którzy zdołali użyć tę zasadę do swoich celów. Przemysł zachodnio-europejski oplótnął cały świat. Niby do starożytniej Romy, spływają dziś do Paryża, Londynu i Berlina perły cejlońskie, chińskie domy asbestowe i brylanty z Afryki. Spływają — odebrane przemocą, lub zamienione na tani, maszynowy towar.

Potrzeby europejczyka zaspakaja nie Europa, lecz większa część kuli ziemskiej. Człowiek biały, który u siebie w domu wygłosił zasady równości, nazewnątrz wytworzył największą nierówność, jaka kiedykolwiek istniała. Nigdy ludzkość nie była tak zależną od jednej rasy ludzi, jak dzisiaj jest zależną od rasy białej. I rasa biała nie może zrzec się swojego przodującego stanowiska, gdyż musiałaby zrzec się swoich potrzeb, swoich bogactw, musiałaby się cofać w tył i spaść do poziomu przeludnionych i głodnych chińczyków.

Ten zewnętrzny stan rzeczy z nieubłaganą konsekwencją odbija się na wewnętrznych stosunkach rasy białej. Rasa zdolna do trzymania w karbach wszystkich innych ludzi, musi się przedewszystkiem sama trzymać w karbach. Ta siła, która rozlewa Europę na cały świat — to jej przemysł, siła,

która umożliwia to rozlewanie się — to jej armie. Organizacja zaś zarówno przemysłu jak i militaryzmu wymaga przede wszystkim nierówności.

Prawnie każdemu otwarty jest dostęp do najwyższych stanowisk przemysłowych i wojskowych. Faktycznie jednak mogą je objąć tylko ludzie obdarzeni dziedzicznymi kapitałami, lub dziedzicznymi zdolnościami. To też, pomimo całego pietyzmu, z jakim wygłaszano dogmat równości, stosunki wewnętrzne rasy białej układają się coraz nierówniej i rasa ta, panująca nad innymi, u siebie coraz więcej staje się narzędziem klasy przemysłowej i wojskowej. Nie będę przytaczał cyfr, dowodzących olbrzymiego rozwoju przemysłu europejskiego; nie będę dowodził, że przemysł ten coraz więcej koncentruje się w wielkich przedsiębiorstwach, zatrudniając coraz mniej stosunkowo ludzi, zabijając małą i średnią wytwórczość przez ulepszoną technikę i ulepszoną administrację. Nie będę również śledził za rozwojem militaryzmu w Europie.

Są to pewniki nieledwie ogólnie uznane. Jak pewnikiem jest to, że wszystkie wojny i zdobycze kolonialne Europejczyków mają

na celu przedewszystkiem rozszerzenie rynków zbytu przemysłu europejskiego.

Słowem zasada równości nie weszła w życie, a z jej pomocą, czy bez niej, miejsce dawnej arystokracji feudalnej, miejsce dawnej biurokracji zajęła arystokracja skapitalizowanej pracy — plutokracja. Wytwórczej plutokracji rasa biała zawdzięcza dzisiaj swoje światowładcze stanowisko i aby je utrzymać, musi u siebie podlegać przodownictwu tej właśnie klasy.

Wszelka więc równość jest niemożliwą. Równość wogóle istniała tylko w małych państwach, pozbawionych tendencji zaborczych, i to niezupełna. Istniała w Atenach, istniała w Rzymie republikańskim, w początkach powstania Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, istnieje w Szwajcaryi. Nie zna jej państwo Aleksandra Macedońskiego, nie zna jej Rzym Cezarów.

Zaborczy charakter tych państw wytworzył przewagę żywiołu wojskowego w stosunkach wewnętrznych. Nie znają jej już dzisiejsze Stany Zjednoczone, zmuszone do szukania rynków zbytu swojemu przemysłowi. Nie znają i nie znały nigdy wielkie narody Starej Europy, zaborcze u kolebki, światowładcze dzisiaj.

Zasada równości jest więc z gruntu fałszywa, życie doprowadziło ją do absurdu, do rezultatów wręcz przeciwnych jej założeniu. Człowiek staje się coraz więcej kółkiem potężnej maszyny, która mu zapewnia byt i przez to wpada w coraz większą zależność od głównych kierowników tej maszyny. Miejsce rycerzy i senatorów zajęli bankierzy i przemysłowcy, dzieło zrównania ludzi nie tylko nie postąpiło naprzód, ale z konieczności rzeczy cofnęło się. Bywają zasady fałszywe, a jednak tak wzniosłe, że zrobiły dużo dobrego. Czy wypada zaliczyć do takich zasadę równości?

Chyba nie. Widzieliśmy, że cały swój rozwój i potęgę zawdzięcza rasa biała rozumnemu i silnemu kierownictwu zmieniających się warstw przodujących; treścią dotychczasowego rozwoju było wydanie panującej klasy, zdolnej do prowadzenia innych. Zasada równości stworzyła ułudę, jakoby taka klasa powstać mogła nie drogą dziedzicznego wyrobienia, a drogą wolnego wyboru z pośród równych jednostek.

Ułuda ta pomściła się na ludzkości, zaprzęglży ją w jarzmo nowej i silniejszej warstwy.

W dziele więc rzeczywistego zrównania

ludzkości idee rewolucyi nie zrobiły bezwzględnie nic. Świat nie widział jeszcze takich przepaści, jakie dzielą dzisiejszego nędzarza od milionera, dzisiejszego urodzonego w rynsztoku wyrzutka, z duszą skąpaną w kłamstwie i zbrodni, od nieskazitelnie ofiarnego człowieka idei. I tylko ślepy doktryner może twierdzić, że zasypują się te przepaście i nie widzieć, że właśnie tam, gdzie najsilniej tętni życie, pogłębiają się coraz więcej.

Za to idee rewolucyi urobiły typ człowieka nowoczesnego, którego dzisiejsze warunki wydobywają na wierzch. Ten typ — to spokojne, oswojone, domowe zwierzę, które »już nie gryzie«. Dąży do spokojnego, wygodnego życia, które gotów jest urozmaicać sobie »inteligentną« rozrywką. Nie znosi silnych podnieć, obawia się wzruszenia. Wogóle wielu rzeczy się obawia: wszelkiego cierpienia unika, jak zarazy; nie znosi prawdomówności, bo to zraża ludzi; nie ma swoich sądów, bo jest inteligentny, dużo czytał i wie, co mędrsi od niego, myśleli; bliźniego, szczególnie takiego, od którego może wydostać rubla, bardzo kocha: ponieważ wie, że współczucie jest wielką cnotą, i chrześcijańską i demokratyczną, więc daje

na różne cele; czasem sam się zajmuje takimi celami w duchu jakiej partyi, co mu zjednywa popularność. Ma nadzwyczajną giętkość i zdolność przystosowywania się do warunków (mimicry). Przedewszystkiem jednak pracuje na chleb, to go otacza aureolą w oczach ogółu i prowadzi do celu: spokojnego używania owoców swojej pracy. Ma fach, specjalność, którą mu dość wczesnie wybrali, co jest naturalnie bardzo dobrze, bo przy specjalizacji pracy trzeba dużo czasu na każdą gałąź. Później żyje w gorączce, w pogoni za groszem; ma dużo lili-pucich walk i cierpień w postaci dobrych i złych »interesów«, czasem się żeni, żeby wziąć posag, mieć gospodynię w domu, albo robić oszczędności ze zbyt kosztownych kawalerskich rozrywek. Po za tem jest ciągle czemś »zajęty«, wiecznie brak mu czasu. Jego duszę składa sieć najprzeróżniejszych obowiązków względem kogoś i czegoś i interesów dla własnej korzyści. W jaki sposób robi interesa, nad czem pracuje, jest mu to mniej więcej obojętne, byleby praca trwała jak najkrócej, nie męczyła i dobrze była płatna. Dobrze jest przytem, kiedy się rodzaj pracy nie zmienia, gdyż daje to większą wprawę, ostatecznie nawet automa-

tyczność działania. Takie solidne kółko maszyny społecznej jest naturalnie wolnym i równym obywatelem kraju; o swojej równości i wolności ma takie wysokie wyobrażenie, że nie zdaje sobie zupełnie sprawy z tego co jest jego treścią. Gdyby mu kto powiedział, że jego największą i często jedyną cnotą jest posłuszeństwo; dopasowanie się do całości maszyny, służalstwo zasadom które nie są jego zasadami; automatyczne spełnianie tysięcznych drobnych czynów, o wartości których nie ma żadnego sądu; a celem tego wszystkiego: spokojne używanie! Zimno się robi na myśl, że to jest szczyt, duch panujący, naszej kultury. — Jakieżby inne bóstwo mógł wyłonić z siebie taki duch, jak nie utylitaryzm? Wszystko niech zginie, bylebyśmy byli spokojni, zrównoważeni, syci, szczęśliwi! Biedne szczęście świni leżącej w błocie na słońcu! Biedna praca wilka, wężącego żer! Biedny, zszyty z fałszu i strachu, ideał — słońce, co świeci na tem niebie: »oby nie było głodnych i cierpiących!«

Więc — po to człowiek z lęklivego zwierzęcia przez walkę, dumę i cierpienia zdobył potęgę pana stworzenia na ziemi, po to ujarzmił granit i morze, po to tłukł się du-

chem po bezmiarach czasu i przestrzeni, po to stanął sam na sam wobec wszechświata, dumny, samotny i straszny, świadom siebie, i jego, po to tylko, żeby otoczyć opieką maruderów w tym pochodzie i ostro wysunięty w bezkres front swojej walecznej armii zamienić w lazaret? Precz z chorymi! Precz z kłamanym kultem niedoli, głoszonym świadomie czy nie, przez wyznawców pełnego żłobu! W tyle — szpital. W tyle jadłodajnia i warsztat! Na sztandarach niech powiewa duma światobójcza i pozaświatobójcza — ta, którą czciły rzymskie legiony; ta co tętniła w żyłach greckich filozofów; wiła się w freskach czystej sztuki dla sztuki odrodzenia i za Napoleonem, niby duch, przebiegła Europę od Elby do Berezyny!

Jeżeli demokracja jest zamieraniem życia, to socjalizm jest jego śmiercią. Wszystko staje się ogólnem; własność znika; maruderzy ciążą więcej, niż kiedykolwiek; żadnych bodźców indywidualnych; wszechwładza wszystko kontrolującego i ograniczającego państwa; panowanie już nie zbioru przeciętnych ludzi, a tłumu całego, nad każdym; zupełne zrównoważenie człowieka przez zaspokojenie jego elementarnych potrzeb duchowych i fizycznych, dzięki czemu zanik

wszelkich wygórowanych nie zrównoważonych, znamionujących siłę wzrostu, zdolności; słowem — zastój, skostnienie — chińszczyzna, ostateczne skarłowacenie rasy i kultury; łatwe zwycięstwo młodej, dzielnej, wybitnie plutokratycznej Ameryki i wyzucie się z wszelkich własnych wznioślejszych ideałów. Demokracja ze swoim kultem pracy i kultem niedoli, wydobyła na wierzch ekwiwalent pracy — pieniądz; cały zaś organizm społeczny przesycała dążeniem do wygody, spokoju i równowagi. Mieszczaństwo stworzyło kult pracy i zbiera z niego owoce; tak, jak w swoim czasie rycerstwu służył kult wojny, a biurokracji kult monarchy.

Pojęcia wolności demokracja również nie wprowadziła w życie. Nadać wolności niepodobna; wolnym może być tylko ten, kto nim jest; nigdy ten, kto został wolnym. Niewolnik w duszy musi mieć pana i, jeżeli mu odbiorą jednego, znajdzie sobie innego. Wolnym i równym — wolność i równość; niewola — niewolnikom — to jest wyższe prawo, którego nic nie zmieni, i to jest kamień węgielny wszelkiej wzrastającej kultury, nawet takiej, która się zapiera swoich podstaw. Pojęcie wolności plutokracya zmełła łatwiej, niż jakiegokolwiek inne, na swoim

młynie. Cóż łatwiejszego, jak kupić od »nowoczesnego« człowieka jego czas, zdolności przekonania, zalety, wady?

Ostatecznie — czyż demokracja nic więcej nie dała ludzkości prócz swoich płaskich i bezsensownych ideałów? Pobieźmie, a zbyt dosłownie, czytając Nietzschego, możnaby odpowiedzieć twierdząco na to pytanie. Dla mnie jednak nie ulega wątpliwości, że Nietzsche przyznaje demokracji i dobroczynne, potęgujące wzrost i siłę, czynniki. Pewne złagodzenie obyczaj, które samo przez się nie ma znaczenia, lecz nadaje walce o byt mniej surowy charakter, nie uchodzi jego uwagi. Przygotowanie ogromnego zapasu narzędzi walki z przyrodą dzięki rozwojowi nauki jest także wynikiem demokratycznego ustroju. Demokracja dała wszystkim dostęp do wiedzy, co ma swoje bardzo ujemne strony: rozpowszechnia typ ciasnego uczonego specjalisty; a jednak to dało możliwość wyodrębnienia się oddzielnego stanu uczonych, i ponad kultem pracy i niedoli, w bardzo słabym wprowadzie stopniu i z pobudek czysto użytecznych, pozwoliło powstać szerokiemu, ogólnemu kultowi wiedzy, jako takiej, bez względu na jej użyteczne znaczenie. Następnie demokracja roz-

łała i rozlewa coraz więcej oświaty na tłumy. Ta przyszłość, o której marzy Nietzsche, nie jest oparta na kulcie wojny, ani na kulcie pracy, a na kulcie wiedzy. Jeżeli tego nawet gdzie nie powiedział, to musiał rozumieć, że kult wiedzy i przodownictwo ludzi wiedzy może istnieć tylko na podłożu ogólnie, choć nierównomiernie, wykształconego i uszlachetnionego tłumy. Naturalnie — całe niebo dzieli dzisiejszy szlafrok uczonego-specjalisty, obiektywnie rejestrującego fakta, od berła przyszłego mędrca, wodza i prawodawcy; ale jednym ze składników mędrca, musi być uczonego, a posłuszeństwa mędrcom może dochować tylko inteligentny tłum, który będzie mógł uwierzyć, że takie posłuszeństwo jest jego najwyższą cnotą. Nietzsche nie mógł nie widzieć, że te dwa wielkie głązy na jego gmach przyszłości przyciągnęła mu właśnie nowożytna demokracja; jednak, właściwie ja się tego nie mogłem u niego doczytać. Czy żal po potłuczonych grubą łapą tłumy portykach, freskach i galeriach zdławił mu głos w gardle? On, który tak wierzy w przyszłość, czyżby nie wierzył i w to, że portyki zostaną odbudowane wspanialsze i wyłączniejsze, niż kiedykolwiek?...

Tak, czy inaczej, bilans demokracji z punktu widzenia Nietzschego jest następujący: Stworzenie kasty uczonych i rozlanie oświaty na tłumy — to plusy tego bilansu. Skarlenie typu ludzkiego; zanik szlachetnych i pięknych pierwiastków; zanik godności osobistej; grube materialne użycie, jako rezultat kultu pracy; stworzenie gruntu do panowania plutokracji — to minusy tego bilansu, do których jeszcze należy dodać potop fałszu i hipokryzyi, wywołany gwałtowną chęcią usprawiedliwiania życia przez fałszywe ideały; jak na przykład walka pomiędzy demokracją, a plutokracją jest niczem innym, jak zazdrością nieposiadających ku posiadającym; a jednak ci rodzeni bracia nie powiedzą sobie prawdy w oczy i nie przyznają się do wspólnego ojca: kultu pracy i użycia.

Zdawałoby się, że żądania narodowe znajdują zupełne zaspokojenie w ideałach demokratycznych i nie ma żadnej potrzeby wyodrębnić ich. Każdej demokracji chodzi o to, aby wola ludu była monarszą (*souveraine*, jak mówi Rousseau). Skoro tak, toć ten lud z konieczności rzeczy będzie sprawował swoje rządy w swoim języku dla dobra swojego państwa; a jeżeli państwo składa

się z żywiołów różnojęzycznych, to sprawy lokalne będą się załatwiać w języku lokalnej większości, sprawy zaś, obchodzące całe państwo w języku ogólnopaństwowej większości. Tylko jakieś małe narody, bez kultury, które chcą urobić swój język, miałyby prawo z punktu widzenia demokratycznego wysuwać naprzód swój nacjonalizm, ale dla wielkich ludów europejskich cała ta historia, z tegoż punktu widzenia, ma znaczenie podrzędne: wolność języka jest składową częścią tylu innych wolności, że niepotrzeba dla niej urabiać aż osobnego wrogiemu demokracji, kierunku.

Nacyonalizmowi więc, jako odrębnemu kierunkowi, chodzi zupełnie o co innego, niż demokracji: a mianowicie chodzi o to, aby jednojęzyczna grupa ludzi rządziła i korzystała z pracy innojęzycznych grup. Jest więc to ruch wybitnie zaborczy, albo, przez reakcją, obronny, świadczący, że rycerski kult wojny żyje w ludach w zmienionej postaci i przybrał potworną postać nowoczesnego militarizmu. Przez wojny kolonialne plutokracja i biurokracja wyzyskują dla swoich celów ten kult wojny, europejskie spory narodowościowe są to tylko mniej lub więcej odległe echa wojen.

Ciekawy jest stosunek Nietzschego do nacjonalizmu i militaryzmu. On, który nazywa siebie »dobrym Europejczykiem«, czuje doskonale, że kierunki te przeczą jego ideałowi arystokracji ducha. Taka arystokracja może być tylko kosmopolityczną; z tego określenia bynajmniej nie wynika, aby ktokolwiek zrzekał się swojej narodowości na korzyść innej. Przeciwnie: czem wyżej wznosi się kulturalnie naród, tem głębiej czuje swoją podstawę nacyonalną. »Tem głębiej«, nie »tem wyżej« ją czuje, t. j. uważa ją za integralną część fundamentów, nieświadomą i silną, a nie za kopułę, za ostrze, walczące i przeszywające. Kosmopolityczne ideały rodziły się tylko w wielkich narodach, które tak czuły swoją narodowość, i te ideały były ich najlepszymi dziećmi. To ostrze walczące – to są tysiączne ogólnoludzkie zadania, jakie sobie stawia człowiek; dochodzi do nich w swoim narodowym stroju, ale, jeżeli pragnie zdobyć tylko ten strój, to, jako człowiek, żąda bardzo niewiele, a jako członek narodu, zaprowadzi swój naród bardzo niedaleko, przez co naturalnie zostawi więcej miejsca innym narodom. Każda wyższa kultura ma to poczucie, że wobec tylu różnic indywidualnych pomiędzy ludźmi,

wobec tylu zadań człowieka, rasa i język jest podstawą, a nie celem; ciałem, a nie duszą, słowem, że różnice ras i języków nie mają pierwszorzędnego znaczenia, takiego na przykład, jak różnice kultury. I Nietzsche czuje się bez porównania bliższym uczoneму francuskiemu, niż pobratymczemu bürgerowi. Wiedza zbliża najbardziej oddalone ludy i kult wiedzy nie może podsycać nacyonalizmu, zrodzonego z kultu wojny.

Silne poczucie różnic indywidualnych i rasowych dało Nietzschemu tyle jaskrawych farb, że możnaby go posądzić o gwałtowne przerzucanie się ze skrajnego nacyonalizmu do bezwzględного kosmopolityzmu. Nic podobnego nie było. Nietzsche jest daleko więcej logiczny, niż powszechnie sądzą; tylko jego logika nie jest logiką rozumu, a następstwem uczuć. Równie silnie czuł przeszłość i terażniejszość, jak i rodzącą się przyszłość. Kto zdolny jest wczuć się w to olbrzymie serce, zrozumie wszystko. Nic łatwiejszego dla tuzinkowego rozumku, jak wytknąć sprzeczności Nietzschego i zatrzeć później ręce z wesoło głupim uśmieszkiem. Na przykład: co to znaczy? Na każdym kroku: walka, cierpienie, ubóstwianie siły

i potęgi, a jednocześnie przesycone najgłębszą nienawiścią słowa do Bismarcka i do junkra pruskiego. Dla mnie jest zupełnie jasne, że ten, kto głosi kult wiedzy, głosi jednocześnie nienawiść krwawej wojny i nacjonalizmu, a jeżeli mówi o wiedzy wojującej, to czuje, że jego ideał nie obejdzie się bez walk i ofiar, a gdy zacznie się wcielać w życie musi działać, t. j. wojować bezkrwawie. Nacjonalizm więc zrodził militarizm i jest potworem, żądnym krwi i łupu, pochłaniającym miliony ludzi w kwiecie wieku, których wypłuka zaraziwszy swoją żądzą. Ale jednocześnie nacjonalizm jest jedyną wielką, dla tłumów dostępną, szkołą posłuszeństwa, odwagi, szlachetności, prawdomówności, życia dla sławy i dumy, nie dla miękiego łóżka. Niech zginie militarizm, jak tego pragną demokraci, a mieszczański spokój przy pełnym żłobie nie znajdzie dzisiaj żadnej przeciwwagi na świecie.

Słowem bilans nacjonalizmu, z którym można identyfikować militarizm, tak się przedstawia.

Odrywa od pracy miliony ludzi w kwiecie wieku i zaraża ducha żądzą krwi, łupu i zdobyczy - to są minusy jego bilansu.

Robi odważnym i szlachetnym; podtrzy-

muje hierarchię rang; uczy posłuszeństwa i rozkazywania; zmusza do pracy dla dumy i sławy, nie dla pieniędzy i wygody; przeciwważy kultowi pracy i użycia — to są plusy tego bilansu.

Nietzsche strasznie silnie czuł braki dzisiejszej demokracji i nacyonalizmu: to były po prostu przeżywane przez niego samego choroby. Taki stosunek pozwolił mu wprawdzie dostrzedz dodatnie strony tych kierunków i zaznaczyć je mimochodem, ale unieвозмоżliwił mu powiązanie tych dodatnich stron z swoją wizją przyszłości. Rozumie, że demokracja oświeca, a nacyonalizm, bądź co bądź, biorąc ogólnie, uszlachetnia człowieka, ale nie może użyć tych wartości do budowy swojego gmachu przyszłości, w którym radby wskrzesić rzymskich wodzów i greckich filozofów. Ostatecznie — ludzkość się nie cofnie i chcąc coś budować dla jutra i pojutra trzeba brać materiały, które są a nie takie, których dawno nie ma.

W sumie: demokracja robi człowieka spodlonym i zniewieściałym. Nacyonalizm szczepi mu żądzę krwi, łupu i brutalnej przemocy.

I jednocześnie: demokracja specjalizuje wiedzę i rozszerza oświatę. Nacyonalizm

zaprawia do cierpień, męztwa, odwagi, dumy, posłuszeństwa i rozkazywania.

Taki jest bilans terażniejszości, według Nietzschego. A teraz do jakiejto partyi zaliczysz jego zwolennika, najmilszy mój bliźni? Bliźni, ty, któryś go tylokrotnie posądzał o niekonsekwencyę, o zmienianie zasad, o jakąś renegacyę? Odpowiedziałeś sam sobie na te wszystkie pytania swoim logicznym mózdzkiem, ale ja ci nie odpowiedziałem; tem mniej nie potrafisz za mnie powiązać tych szerokich prawd z twojem najbliższem dzisiaj, chociaż wiem, że będziesz chciał to zrobić, zła i bezmyślna jaszczuro, i zrobisz to tak, aby wylać z siebie jak najwięcej jadu i głupoty, bo tego masz najwięcej. Nie zbliżaj się do mnie, ty, cuchnący potworze! Niech mi tego nie każą kochać! Ja z góry lepiej widzę, jak ty w swoim dole, co i jak robisz, i co ci potrzeba. Widzę i powiem ci, co widzę, ale niech nie czuję twojego smrodu. Bogom składam dzięki, że pozwolili mi upijać się pijaną rozkoszą, a potem ukryć się w samotnem dworzysku, bom zrozumiał, co to jest ból, jakie sprawia dotknięcie twego zimnego, oślizgłego cielska i spojrzenie twojego zawistnego, głupiego i złego oka!

Do jakiejż to partyi zaliczysz mnie teraz, najmilszy mój bliźni! Ale dość ciebie z twoim zaduchem!

Jak związać bilans terażniejszości Nietzschego z jego wizją przyszłości? Jeżeli będziemy się rozwijać, to tylko w ten sposób, że coraz silniej i żywiej czuć będziemy to, co pobudza nasz wzrost, i coraz prędzej odrzucać to, co mu przeszkadza. A więc zanikać będzie demokratyczne spodlenie i nacjonalistyczna krwiożerczość; rozwijać się zaś będzie demokratyczna wiedza i nacjonalistyczna szlachetność. A teraz w oświetleniu jednoczesnego zamierania pierwszych i rozwijania się drugich czynników przez długie wieki, czy nie widać odległych gór, skąd świeci oko Zarathustry? Czy po przez tajemnice i groźne konflikty tych sił, i wielorakie kombinacje ich składników — nie można wyczuwać ideału szlachetnej wiedzy?

Z wysokości odległych gór Zarathustry jeszcze raz spojrzymy na drogę, którąśmy teraz zobaczyli z wyżyn terażniejszości. Z wyżyn do gór prowadzi droga.

J. K.

IV.

KOBIETA I DZIECKO.



»Szlachetna wiedza« może być tylko rezultatem drugiej dziedziczności i właściwego wychowania. To skłoniło Nietzschego do zwrócenia uwagi na dzisiejszy stan rodziny i na przyszłość t. zw. kwestyi kobiecej.

»Ponad siebie powinienes budować, mówi Zarathustra do młodzieńca, ale naprzód sam masz mi być zbudowany, prostokątnie na ciele i duszy.

Nietylko rozkrzewiać się powinienes, ale i udoskonalać! Do tego niech ci pomoże ogród małżeństwa!

Powinienes stworzyć wyższe ciało, pierwszy ruch, z siebie toczące się koło — powinienes stworzyć twórcę.

Małżeństwo: tak nazywam wolę dwojga, by stworzyć jedno, które jest czemś więcej, niż ci, co je stworzyli. Wzajemną czią na-

zywam małżeństwo, czią przed tymi, którzy chcą takiej woli«

Szlachetne duchowo, silne fizycznie i zdolne intelektualnie potomstwo — taki jest wyższy cel małżeństwa.

Główne zadanie kobiety są dzieci. »Wszystko w kobiecie jest zagadką i wszystko ma rozwiązanie: nazywa się ono ciążą«.

»Nadzieja kobiety niech się nazywa: obym urodziła nadczłowieka!« mówi Zarathustra. Pod innymi względami niewiele od niej żąda, skoro twierdzi, że mężczyzna powinien być wychowywany dla wojny, kobieta dla odpoczynku wojownika; wszystko inne jest niedorzecznością«.

Tak, tylko, czy urodzi nadczłowieka kobieta wychowana dla odpoczynku wojownika? I czy takie żądanie nie jest niedorzecznością?

Kobieta, do której trzeba chodzić »nie zapominając bicza« czyż nie będzie do końca świata gęsią, a przecież »ziemia powinna drżeć w konwulsjach, gdy święty łączy się z gęsią«. Czyż nie jest tą samą, co »szanuje pojęcia, uznane przez ogół, gdyż od wieków przyzwyczała się uznawać wszelką władzę i dla tego zaczepia się, jak drąg w szprychy koła wielkiego ruchu wol-

nej myśli, doprowadzając do rozpaczyny męża, tembardziej, gdy ten sobie powie, że miłość popycha ją do tego. »Czy może nie mieć »wrodzonego dążenia do spokojnego i szczęśliwego życia« i nie postępować tak, jak ten, »ktoby odrzucał z pod nóg kamienie mineralogowi, robiącemu wycieczkę właśnie dla poszukiwania kamieni albo, czy »będąc żoną człowieka wyższego pokroju« zdoła zrozumieć, »że niechęć, ubóstwo cierpienie często bywa oznaką dobrze wybranej drogi« i czy potrafi nie »intrygować skrycie przeciwko podnoszeniu się ducha swojego męża, chcąc pozbawić go przyszłości na korzyść spokojnego i wygodnego dzisiaj?«

Jedno z dwojga: Albo żądajmy od kobiety, żeby była »rozkoszną zabawką«, »odpoczynkiem wojownika«, narzędziem do rodzenia dzieci i wtedy nie dziwmy się, że jest gęsią i że nie rozumie naszych wznioślejszych aspiracji? Albo żądajmy, aby była takim samym, jak my człowiekiem i wtedy pozwólmy, aby »sztukę i naukę znieprawiła przez niebywały dyletantyzm, w polityce rządziła się fantazyami, w pracy zawodowej robiła nam konkurencyę, a filozofię zagłuszyła bezmyślnem trajkotaniem«. Każda róża ma swoje kolce.

Nietzsche, jak zwykle, żadnej z tych dwóch alternatyw sobie nie postawił; tylko silnie czuje kolce. To nie jest rozwiązanie kwestyi.

Żeby się domyślić czego naprawdę chce trzeba wybierać mniej jaskrawe, a głębsze aforyzmy.

»Dobry przyjaciel będzie miał i dobrą żonę, gdyż dobre małżeństwo opiera się na talencie przyjaźni« a także:

»Żeniąc się trzeba sobie postawić pytanie: czy będziesz mógł rozmawiać z tą kobietą przez całe życie? Wszystko inne w małżeństwie jest przejściowe, ale większą część życia spędza się na rozmowie«.

Tak ale, aby kobieta mogła być naszym przyjacielem i abyśmy mogli z nią ciągle rozmawiać, musi stać na tym samym poziomie duchowym, co i my.

Zresztą zbyt blizki codzienny i całodzienny stosunek bynajmniej nie zacieśnia więzów przyjaźni i miłości; przeciwnie:

»Gdy żyjemy zbyt blisko z kimś, zdarza się nam to samo, jak, gdy piękny obraz dotykamy gołymi palcami: pewnego pięknego poranku mamy w ręku zmiętoszony kawał brudnego papieru i nic więcej. Dusza człowieka zużywa się przez ciągłe stykanie się; przynajmniej zaczyna wydawać się nam zu-

żyta i nie możemy już widzieć właściwego jej kształtu i piękna. Zawsze się traci na zbyt ścisłym stosunku z kobietą i przyjacielem, a czasem traci się w ten sposób perłę życia».

To też zupełnie logicznie wynika z tego że:

»gdyby małżonkowie nie mieszkali razem, byłoby daleko więcej dobrych małżeństw«.

Dalej pyta Nietzsche, »czy wolne umysły będą żyć z kobietami? Wogóle, zdaje mi się, że podobni do prawdomównych ptaków starożytnych, jako ci, którzy myślą i mówią prawdę o teraźniejszości, będą woleli fruwać sami«.

No, ale jeżeli zrobią najlepiej, gdy nie będą mieszkać razem z kobietami i pozostaną z nimi na stopie przyjacielskiej, to chyba zależy na tem, aby właśnie oni dawali życie nowym pokoleniom. Kresem rodu często bywa geniusz i arystokracja ducha, jak każda arystokracja, będzie się zużywać i odnawiać przez dopływ świeżej krwi. Jednakże mędrzec przyszłości, »prostokątnie zbudowany na ciele i duszy« powinien mieć takie same potomstwo. Dopływ świeżej krwi do każdej arystokracji musi być umiarkowany, tak, aby nowe pierwiastki mogły być

zasymilowane. Gdy dopływ jest zbyt wielki, dana warstwa zatracą swój charakter i staje się czemś nowem, co jest dodatnie tylko wtedy, gdy wogóle dopływające pierwiastki są lepsze, niż dawne. Gdyby dzisiejszy »wolny umysł« i przyszły »mędrzec« byli pozbawieni potomstwa i arystokracja ducha odnawiała się ciągle z nowych pierwiastków, to przestałyby być sobą, gdyż nie mogłyby wyrobić żadnych dziedzicznych charakterów i zdolności, o co właśnie tak bardzo chodzi Nietzsche.

Więc »miłość« nie powinna zabierać zbyt wiele czasu kobiecie, która robi najlepiej, gdy nie będzie razem mieszkać z mężczyzną i stanie z nim na stopie równego duchem przyjaciela.

Cnoty gospodarsko-domowe także bynajmniej nie zachwycają Nietzschego. Tak o tem mówi:

»Jest to oznaką zręczności kobiet, że zawsze potrafiły kazać się utrzymywać, jak trutnie w ulu. Co to znaczy i dla czego mężczyźni nie pozwolili się utrzymywać kobietom? Stanowczo dla tego, że duma i ambicya mężczyzny jest większa, niż zręczność kobiety; gdyż kobiety potrafiły

poddawszy się, zapewnić sobie większe korzyści, a nawet władzę.

Starania o dzieciach zostały użyte przez kobietą zręczność, jako pretekst do usunięcia się, o ile możliwości, od pracy, gdy są zajęte gospodarstwem domowym, wmawiają we wszystkich, że to jest niesłychany trud i mężczyźni oceniają zwykle to zajęcie dzieścić razy wyżej, niż jest rzeczywiście warte.

Wychowanie dzieci bywa zazwyczaj prowadzone nadzwyczajnie nieudolnie przez własnych rodziców, a więc i przez własne matki. Nietzsche tak o tem mówi:

»Bez wątpienia nie jest rzeczą rzadką, że ludzie wykształceni, o szlachetnych tendencyach, musieli wytrzymać najstraszniejszą walkę w dzieciństwie: naprzykład dla tego, że musieli bronić swojego zdania wobec ojca, o niskich pojęciach, oddanego pozorom i kłamstwu, lub, jak Bajron, żyć w ciągłej walce z złą i zdziecinniałą matką. Gdy się podległo takiej próbie, będzie się z łatwością przez całe życie wiedziało, jaki był najniebezpieczniejszy wróg, jakiego się miało«. I dalej:

»Największe błędy w ocenianiu człowieka bywają popełnione przez jego rodziców: to fakt, ale jak go wytłomaczyć? Czy rodzice

mają za wiele pojedynczych doświadczeń na swoim dziecku i nie są wskutek tego, zdolni do sprowadzenia ich do pewnej całości? Zauważono, że podróżni po obcych krajach tylko w początkach pobytu chwytają ogólne odrębne cechy ludu; czem bardziej poznają ten lud, tem gorzej widzą to, co ma typowego i specjalnego. Z chwilą gdy mogą widzieć z bliska, oczy ich przestają widzieć z daleka. Czyżby należało twierdzić, że rodzice sądzą błędnie swoje dziecko, ponieważ nigdy nie byli dość daleko od niego postawieni? — Inne tłumaczenie byłoby następujące: ludzie mają zwyczaj nie myśleć o swoim najbliższym otoczeniu; wystarcza im, że je przyjmują (nie krytycznie). Może brak refleksyi, wywołany przez przyzwyczajenie, jest przyczyną tego, że skoro rodzice raz są zmuszeni do wydania sądu o swoich dzieciach, wydają go błędnie«.

Więc rodzice w ogromnej większości wypadków nie znają swoich dzieci, z czego wynika, że nie potrafią ich dobrze wychować. Kto tyle, co Nietzsche mówił, o rządach ludzi wiedzy, o nieudolności tłumu do dążenia do jakichkolwiek rozumnych celów, ten musiał gdzieś wypowiedzieć taki pogląd. Tłum rodziców, a więc i tłum matek jest

bez porównania mniej uzdolniony do wychowywania swoich własnych dzieci, niż wybitna jednostka, pełna serca i charakteru, oddana wiedzy w zakresie pedagogii. Miłości macierzyńskiej nie bardzo dowierza Nietzsche, skoro twierdzi, że »bardzo wiele matek potrzebuje mieć nieszczęśliwe dzieci, gdyż inaczej nie mogłaby uwydatnić się ich miłość macierzyńska «

Dla mnie Nietzsche jest bezwzględny zwolennikiem wychowania pozadomowego i to od najmłodszych lat. Zadania wychowawców pojmuje bardzo wysoko. Któż to, jak nie przyszły wychowawca ze swoim »sumieniem intelektualnym« (poczuciem rzeczywistych zdolności i potrzeb dziecka, z odrzuceniem wszelkiej cikliwości) ma być uzdolnionym do wynajdywania we wszystkich warstwach społeczeństwa »szlachetnego zmysłu władczej wiedzy« i któż to, jak nie on, ma z tego materiału urabiać rządzącą arystokrację ducha, taką arystokrację, która ma stanowić prawa dla siebie i dla tłumu, i inne dla siebie, niż dla tłumu? Czy bez takiej regulującej działalności wychowawcy, przyszłej arystokracji ducha nie groziłoby niebezpieczeństwo zagłady od niskich instynktów tłumu lub zaniku od nadmiernego

wyodrębnienia, któreby usunęło jej grunt z pod nóg? Społeczeństwo przyszłości będzie zróżniczkowane więcej, niż dzisiejsze; ale »niewolnicy« tego społeczeństwa będą sto-kroć rozumniejsi od nowoczesnego przecięt-nego inteligenta. Na straży takiego społeczeństwa może stać tylko wychowawca i z całą bezwzględnością, do której jest uprawniony przez wiedzę, charakter i doświadczenie, kierować dane dziecko, zależnie od jego indywidualności, na »pana« lub »niewolnika«. Tylko taka ciągła kontrola dziedzicznych cech i zdolności może utrzymać przyszłych »panów« na poziomie ich »pańskości i stworzyć stosunkowo do przeszłości szczęśliwą i potężną ludzkość. Tłum matek nigdy się nie pozna na objawiających się od najmłodszych lat cechach »pańskości« lub »niewolnictwa« swoich własnych dzieci.

Słowem, ani życie rodzinne, ani gospodarstwo domowe, ani wychowanie dzieci nie mogą być istotnem zajęciem kobiety przyszłości. Nie będzie niem chyba i ciąża, to »rozwiązanie wszystkich zagadek w kobiecie«, bo pewno i dla nadczłowieka nie potrwa 18-tu miesięcy, tylko 9, jak dzisiaj, z których najwyżej trzy są stracone dla

pracy matki. Może »flirt?« O tem tak mówi Nietzsche:

»Młode dziewczęta, które pragną ugruntować swój byt tylko za pomocą wdzięków młodości i są kształcone w tym kunszcie przez sprytne matki, mają zupełnie ten sam cel, co nierządnicę, z tą tylko różnicą, że są mniej uczciwe».

Krótko, ale jasno i słusznie, typowo à la Nietzsche. Więc i »flirt« — nie.

Cóż zatem ma robić kobieta?

Trzeba raz przestać się zachwycać sławną »kobiecością« w kobiecie i robić z niej człowieka. Dodanie strony tej kobiecości, wobec uwzględniania indywidualizmu dziecka, i tak nie zginą; a rozwój, niezależnie od tego, czy to się komu podoba lub nie, pcha kobietę w kierunku coraz większej samodzielności. I to nietylko nie opóźnia, a przyspiesza urzeczywistnienie ideału Nietzschego. Wreszcie on sam powiada, że »w trzech, czy czterech krajach cywilizowanej Europy można przez wychowanie zrobić z kobiety wszystko co się zechce, nawet mężczyznę wprawdzie nie w znaczeniu płciowym, ale w każdym innym«, dalej przewiduje, że kobieta w przyszłości będzie musiała zająć się

swoim własnym losem i mieć swój własny zawód.

Jak sobie wytłumaczyć wobec tego chęć zupełnego zadomowienia kobiety, która przebija z Zarathustry, a jeszcze więcej z »Potamtej stronie dobrego i złego?«

»Ludzkie, nazbyt ludzkie« powstało w okresie młodości i zdrowia Nietzschego. Następnie choroba rozwijała się coraz więcej i przez kontrast własnej słabości zniewalała do miłowania ideału siły fizycznej i duchowej, któremu Nietzsche nadał takie jaskrawe tło i kontury, że wszystkie łagodniejsze tony, chociaż są wyprowadzone, robią wrażenie zmatowanych.

Jeżeli odrzucimy efekty malarskie, jako skutek choroby, to, wbrew późniejszym twierdzeniom Nietzschego, także na podstawie jego własnych słów, dojdziemy do przeświadczenia, że zdaniem naszego filozofa, kobieta przyszłości będzie człowiekiem, zupełnie równym mężczyźnie duchowo, intelektualnie i zawodowo, że taka tylko kobieta może być godną »mędrca« towarzyszką i matką »nadczłowieka«, choć nie zawsze jego wychowawczynią.

J. K.

V.

NADCZŁOWIEK.

Tak zwany świat realny, dostępny dla umysłu drogą zmysłów jest ułudą. Najmniej rzeczywistą rzeczą na świecie jest tak zwana rzeczywistość. O ile niedokładne są zmysły nasze, o tyle błędne są wyobrażenia myślowe, otrzymywane za ich pomocą. Przy tem dziwnie ciasny jest ten świat widzialny, wszak widzimy go takim, jakim jest — to znaczy obserwujemy jedną przelotną chwilę olbrzymiego łańcucha rozwoju; każde »teraz« jest sekundą w porównaniu z ogromnem »wczoraj« i olbrzymiem »jutro«. To co widzę, czego dotykam, nie ma dla mnie odrębnego bytu, jako rzecz sama w sobie, a przedstawia mi się w postaci zależnej od ogólnego stanu mojego ducha, od t. zw. nastroju. Świadcstwo tych samych zmysłów dwóch ludzi, duchowo różnych, jest różne.

Prawdą dla mnie jest to, co odczuwam, a odczuwam słabo, lub silnie, zależnie od

tego, czy mogę chcieć. Świadectwo moich uczuć i myśli, oparte na nieświadomych głębiach mojej duszy, z małym tylko udziałem uświadomionych rezultatów pracy moich zmysłów — jest moją prawdą. Każda prawda jest subiektywna. To, co daje nam najlepsze klucze do wszelkich tajników nie jest bezpośrednio badaniem istoty świata, bez względu na jednostkę badającą, a jest badaniem istoty duszy jednostki badającej. Psychologia jest koroną nauk, a rozwój ludzkości da się sprowadzić do »teorii ewolucji woli«. Przedmioty zewnętrzne, dla człowieka chcącego poddać je swojej woli nie tworzą odrębnych rzeczy, a są składową częścią jego woli. Wola zaś sama jest ściśle zależną od ogólnego poczucia siły, lub słabości danego indywiduum.

Słowem — to, co widzę, czego dotykam, co czuję — t. j. t. zw. rzeczywistość zależy od tego, jak myślę, t. j. od mojego świata umysłowego; ten zaś zależy od tego czy czuję się silnym, czy słabym, t. j. od mojego świata uczuciowego. Każdą rzecz widzę tak, jak myślę, a myślę tak, jak czuję.

Świat zmysłów, świat umysłu i świat uczuć — przez takie stopniowanie człowiek dochodzi do swojej rzeczywistości, z któ-

rych ostatnia, t. j. rzeczywistość jego uczuć, jest prawdziwszą dla niego, niż poprzednie. Wskutek tego wszystkie teorie zbudowane na świadectwie zmysłów i umysłu, są oddalone od najwięcej rzeczywistej dla człowieka prawdy jego uczuć. Najsilniej przemawiające do człowieka piękno jest to piękno jego duszy, wewnętrzny jej stan, nie — rzeczywistość zewnętrzna. Tem bardziej, że w nastrojach duszy stapiają się zawsze również rzeczy rzeczywiste, ale rzeczywiste w czasie, w ruchu, przemianie; podczas, gdy piękno obiektywne daje nam tylko rzeczywistość w przestrzeni. Rzeczy widzialne oczyma duszy w czasie i w ruchu, stopione w drżące i zmienne uczucia wewnętrzne — są daleko realniejsze, niż obiektywna rzeczywistość, widzialna w spokoju i przestrzeni

Tylko te pojęcia, które z doświadczeń, oparte na zmysłach przez świadomą sferę pojęć myślowych przeszły do nieświadomych czynników uczuć, t. j. stały się instynktami, mają wartość w życiu człowieka. Świat zmysłów i myśli wzbogaca świat uczuć, niemniej ten ostatni dopiero stanowi właściwą istotę człowieka. Ani bogactwo, ani doświadczenie, ani lotność umysłu nie

decydują o losie człowieka, lecz jego charakter, jego siła woli, wewnętrzna konieczność dążenia i opanowywania różnych celów, słowem — nieświadomy świat uczuć, mający swój odrębny żywiołowy byt, a jednocześnie zdolny do stopienia w sobie świata zmysłów i umysłu. Ciągła praca nad wzbogacaniem samego umysłu narusza przyrodzoną równowagę i wyjaławia uczucia. Dążymy gwałtem do rzeczy prostych, jasnych, świadomych, zapominając, że jesteśmy rezultatem nieświadomych siebie sił i tracamy zdolność potęgowania ich działań. Nieświadomy siebie świat uczuć każdego indywiduum ma zawsze swoje odrębne tło, którego nieskończenie różne odmiany dadzą się sprowadzić do dwóch zasadniczych typów: poczucia siły, pełni, dążenia do potęgi i poczucia słabości, ubóstwa, dążenia do nicości. Życie człowieka, warstwy lub narodu jest zawsze wzrostem i jako takie, zawsze rośnie, albo schnie; t. j. tworzy, uszczęśliwia, obdarza, wylewa na zewnątrz swoją przepelnioną treść, lub zabija, unieszczęśliwia, bierze z cudzego, karmi zewnętrznymi wrażeniami swoją ubogą treść.

Każda kultura jest sumą nabytych doświadczeń, przetrawionych przez umysł, lecz

staje się czynnikiem twórczym z chwilą, gdy weszła w uczucia; wtedy wydaje zasadniczy ton, płynący z nieświadomych głębi ducha, swój kult. Nietzsche jest zwiastunem kultu wiedzy, który ma nastąpić po kulcie wojny i pracy. Kult ten musi być również rezultatem nieświadomych uczuć, w których stopiły się doświadczenie i myśli wieków. Zwyciężywszy swojego poprzednika, pracę, nie wyruguje go. Nietzsche często powtarza, że każda rzecz doskonała sama się niszczy. Podług mnie, chce powiedzieć, że każdy kulturalniejszy ideał, odbierając nazwę ideału swemu mniej kulturalnemu poprzednikowi, realizuje go. Naprzykład: ideały demokratyczne realizują ideały nacyonalne, choć jednocześnie strącają je do poziomu środków dla osiągnięcia swoich celów. Potrzebom narodowym zadość czyni państwo szczerze demokratyczne, nie państwo nacyonalistyczne. I w dalszym ciągu: ideały arystokratyczno-duchowe Nietzschego realizują ideały demokratyczne i także strącają je do poziomu swoich środków. Suma twórczej pracy i szczęścia, jaką ideały Nietzschego przyniosą światu, będzie bez porównania większa, niż ta, którą mu dała demokracja; lecz celem nie będą te do znudzenia powta-

rzane: szczęście, spokój, równowaga, dobrobyt, równość, a - wzrost, siła, dążenie, ambicja, pragnienie; i ludzie zapatrzeni w te cele, będą mieli chwile nieznanego dotąd szczęścia, choć go za wszelką cenę nie będą pożądać. Inny przykład: sławne, spencerowskie twierdzenie, że altruizm jest szczytem egoizmu zostało wprawdzie ośmieszone przez demokratów, którzy go nie chcą zrozumieć; niemniej jednak pozostało zupełną prawdą w stosunkach ekonomicznych. Większość t. zw. kontrastów nie stanowi przeciwieństw, a rozwój jednej i tej samej rzeczy. Kult wiedzy zrealizuje ideały kultu pracy, dzieląc ludzi na klasy wolnych pracowników, t. j. takich, którzy mogą sami sobie oznaczać czas i rodzaj pracy i przymusowych pracowników; przyczem samo należenie do jednej lub drugiej klasy będzie zależało od indywidualności człowieka, a przechodzenie z jednej do drugiej będzie normowane przez odpowiednie zasługi.

Aby kult wiedzy stał się panującym, musi wejść w uczucia, w głębie ducha ludzkości i przytem inaczej wchodzić w uczucia wybitnej części, tej, która będzie tworzyć jądro przyszłej arystokracji i inaczej w uczucia tłumu, który rzadko i stopniowo tylko bę-

dzie mógł wydawać »wolnych pracowników« — wreszcie całe społeczeństwo, oparte na kulcie wiedzy, musi się składać z bardzo niewielkiej stosunkowo liczby »wolnych« pracowników.

Twórcą i bojownikiem kultu wiedzy ma być arystokracja ducha, skryzalizowana w kastę niezamkniętą w sobie, ale ściśle wyodrębnioną. Nie każdemu wolno czuć się należącym do niej, nie każdemu wolno torować jej drogi w przyszłości. Nic nie kosztowało ludzkości takich ofiar, jak myśl i nic nie przyniosło jej tyle dobrego. Myśl, nowa i twórcza, ogniskowała się zawsze w wybitnej jednostce, »nadczłowieku«, jak go paradoksalnie nazywa Nietzsche. Z niego promieniowała na zewnątrz, z bólem i trudem rozświecając mrok. Najpodlejszą rzeczą na świecie była zawsze ludzka głupota — ten najoporniejszy i najtwardszy żywy materiał, który gryzł, wył i krzyczał, wielokrotnie mu nadawano doskonalsze formy, a swoich nadających, twórców, urabiaczy gniótl i kłuł, jak koń swojego ujeżdżacza, albo chore dziecko swojego lekarza.

Przedziwnej głębi słowa kreśli Nietzsche »o drodze twórcy«, która jest jednocześnie »drogą do samego siebie«.

Tak: droga twórcy jest przede wszystkim drogą do samego siebie. Ten tylko, kto odnalazł swoje istotne »ja«, kto spostrzegł i ocenił należycie swoje indywidualne zdolności, swoją »cnotę«, jak chce Nietzsche, ten tylko potrafi wydać z siebie nową i rzeczywistą wartość. Praca człowieka, który »nie znalazł drogi do samego siebie«, praca nie w kierunku wrodzonych zdolności, jest po większej części pracą maszynową, nigdy twórczą. Na fałszywym pokierowaniu przeciętnej jednostki, której zasadniczą »cnotą« jest posłuszeństwo, ludzkość traci wiele, bo i maszynową pracę zupełnie inaczej wykonywuje człowiek zamiłowany, niż człowiek obojętny; ale jednostka wybitna, która mogłaby być twórczą, a nie znalazła właściwego ujścia swojej twórczości, jest nieszczęściem dla samej siebie, dla ludzkości zaś ogromną stratą. Odnaleźć samego siebie — to nie wszystko jednak; jest to coś, jakby postawienie diagnozy psychicznej. Z niej wypływa działalność twórcza »nadludzka«. Jak powiedziałem, nie każdemu wolno dążyć do niej. Gdy twórca odłączy się od »stada«, i powie »nie mam już jednego z wami sumienia«, t. j. gdy zechce utartym i ogólnie przyjętym pojęciom przeciwstawić

nowe pojęcia, to »stado« uzna to za »winę«, bez względu na wartość tych nowych pojęć, dla tego tylko, że są nowymi. »Czy jesteś nową siłą i nowem prawem? Pierwszym ruchem? Z siebie toczącym się kołem?« pyta młodzieńca Nietzsche-Zarathustra. »Ach, istnieje tyle żądz do wyżyn! Istnieje tyle konwulsyi ambitnych! Pokaż mi, że nie jesteś żadnym z tych pożądlivych i ambitnych!« A więc nie o zaszczyty i bogactwa ma ubiegać się twórca, powinien kochać swoją myśl i widzieć swoje największe szczęście w urzeczywistnieniu jej. Więc przede wszystkim powinien mieć tę nową myśl i siłę do wydobycia jej z siebie. »Nazywasz się wolnym? Chcę panującą twoją myśl usłyszeć, a nie to, żeś uciekł od jarzma? Czy jesteś takim, któremu wolno było uciec z pod jarzma? Istnieją tacy, którzy odrzucili ostatnią swoją wartość, gdy odrzucili służalczość. Wolny od czego? Co to obchodzi Zarathustrę? Lecz jasno powinno mi zwiastować oko twoje: wolny od czego? Czy możesz sam sobie dać dobro i zło, i wolę swą zawiesić nad sobą, jak zakon? Czy możesz sam sobie być sędzią i mścicielem własnego zakonu?«

Po za myślą, wysnutą w głębi ducha

i urzeczywistnioną, choćby tylko w słowie, rozpoczyna się pole walki, bolesny proces wchodzenia nowej myśli do pojęć ogółu, — proces, którego początkiem jest nienawiść »stada« do twórcy.

»Znasz już, bracie mój, wyraz: pogarda? I męczarnię twojej sprawiedliwości być sprawiedliwym dla tych, co gardzą tobą? Zmuszasz wielu, żeby zmienili o tobie sąd; surowo ci to policzą. Zbliżyłeś się do nich, a jednak minąłeś ich: tego ci nie przebaczą nigdy. Wznosisz się ponad nich, ale im wyżej się wznosisz, tem mniejszym widzi cię oko zawiści. Najbardziej zaś znienawidzony jest lecący«. Twórca musi rozumieć, że taki jest jego los i »niesprawiedliwość stada wybierać sobie jako część dla niego wymierzona«. Obrzucają go błotem, niemniej on, jak gwiazda, musi im świecić. Najchętniej czynią to »dobrzy«. Dla Nietzschego pojęcia »dobry« i »szlachetny« są zupełnie odmienne. Człowiek dobry i uchodzący za takiego trzyma się oburącz ogólnie uznanych za dobre w jego czasie pojęć, co mu daje wewnętrzne spokojne sumienie i szacunek ogółu. Człowiek szlachetny, znający głęboko naturę ludzką, nie mierzy życia pojęciami »dobrych«; czuje potrzebę nowych pojęć,

więcej zgodnych z rozwojem ludzkości, czerpie je zarówno z jasnowidzenia jutra, jak i z doświadczenia przeszłości. Dobremu wystarczają pojęcia przeszłości. Dobry i szlachetny są najzaciętszymi wrogami po wszystkie czasy. Twórca jest szlachetny, nigdy dobry. Dobry kocha ludzkość i dla tego chwali istniejące. Szlachetny kocha i dla tego »jest zmuszony gardzić tem właśnie, co ukochał«. Silnie odczuwane braki przedmiotu miłości zniewalają szlachetnego, aby gardził tem, co kocha i, gardząc, tworzył, t. j. działał tak, aby te braki usunąć.

»Tworzyć chce miłujący, dla tego, że pogardza! Cóż wie o miłości ten, kto nie był zmuszonym gardzić tem właśnie, co ukochał?«

Miłość szlachetnego musi być twórczą, a więc dążącą do rozwinięcia indywidualnych pierwiastków, do wzrostu rzeczy kochanej; taka miłość musi czuć braki, musi uświadamiać sobie strony zupełnie lub nie-dość rozwinięte, co wywołuje ze strony kochającej sarkazm, ironię, gorycz, »pogardę«, jak chce Nietzsche; ze strony kochanej zaś bolesne uświadamianie swoich braków, z początku głuszone przez wmawianie sobie, że wszystko jest w porządku, następnie

tem gwałtowniej odczuwane. Ta gorycz wywołana poczuciem braków, jest pierwszym warunkiem twórczości. »Dar tworzenia – to dar cierpienia«, mówi Ibsen.

»Nadczłowiek«, arystokrata ducha, »pan« przyszłości, ten któremu wolno samemu sobie wyznaczać czas i rodzaj pracy, jest więc przede wszystkim twórcą, który panującą swoją nową myśl, doskonalszą od myśli ogółu, wyrzuca w świat i z radością znosi cierpienia, jakimi go ogół za to dręczy, wiedząc, że wymaga tego konieczność przy wchłanianiu jego myśli przez ogół. Dusza twórcy, jedyna jego rzeczywistość, rozwija i uszlachetnia się w takiej walce. W niej doskonałą się ostatecznie dwa zmysły nadczłowieka: zmysł władczej wiedzy i sumienie intelektualne.

Władczą wiedzę Nietzsche wszędzie przeciwstawia dzisiejszej wiedzy obiektywnej. Nad tą różnicą warto zastanowić się. Wiedza obiektywna – ta, która panuje dzisiaj, opiera się na doświadczeniach zmysłowych, rejestruje, obserwuje fakty, wynajduje prawa, rządzące tymi faktami; człowieka obserwuje także, jako zjawisko, podległe tym prawom. Nietzsche bynajmniej temu wszystkiemu nie przeczy. Twierdzi tylko, że człowiek, mający

poczucie bezwzględnej zależności od praw, które nim rządzą, nie może rządzić sam, a jednak musi rządzić, bo bez władzy nie ma społeczeństwa. Ten tragiczny konflikt Nietzsche rozwiązuje twierdzeniem, że wiedza, jak każdy ludzki bodziec, staje się twórcą wtedy dopiero, gdy wchodzi w nieświadomy świat jego uczuć. Wtedy wiedza daje takie poczucie: jestem zjawiskiem, podległym moim prawom, ale znam te prawa i czuję, że jestem potężnym zjawiskiem, które obok znajomości cech swoich składników i umiejętności kierowania nimi ku największemu rozwojowi całego swojego »ja«, ma poczucie faktycznej możliwości kierowania swojemi prawami.

Dawno już zauważono, że wiedza materialistyczna dała olbrzymi impuls naukom doświadczalnym i wprowadziła niesłychany dotąd postęp techniczny, t. j. udogodniła życie zewnętrzne. Przyszła chwila kiedy ludzkość zaczyna rozumieć, że najwyższym zadaniem wiedzy jest unormować życie wewnętrzne duszy ludzkiej: stopić naukę w szlachectwo ducha, władcze nad zmysłami. W ostatnim dziesiątku lat wszędzie rozbudził się t. zw. »ruch etyczny« Tołstojowskie „*metanoeite*“ przyszło równocze-

śnie z »uwewnętrznieniem« modernistów. Jest to jeden wielki głos, który zdaje się wołać: »zmieńcie duszę ludzką, zgłębcie i uszlachetnijcie ją, zmieńcie się sami, a cele do których dążycie, wy, ludzie kultu pracy i użycia, zbledną i staną przed wami inne cele. To szczęście, którego szukacie w dostatku i spokoju, i do którego wszystko naginacie jest klątwą waszego wieku. Szczęścia nie znajdziecie nigdy i nigdzie, ale zbliżycie się do niego najwłęcej przez uduchowanie samych siebie. Żądza potęgi ducha zagasi inne wasze żądze i da wam osiągnąć maximum tego, co wogóle osiągnąć możecie«. Przetworzenie wiedzy obiektywnej w władczą wiedzę jest zjawiskiem psychologicznem i wysuwa tę naukę naprzód. Zmysł władczej wiedzy przyjmuje się na pniu zmysłu władczego wogóle. Wiedza obiektywna jest takim ogromem, że zbłąkany w niej umysł rzadko potrafi zorientować się w danej poszczególnej sytuacji socyalnej lub psychicznej. Zmysł władczej wiedzy jest to wrodzone bystre oko, które daje możność odrazu zrozumieć daną rzecz przez nieświadomy psychiczny proces. Obiektywne uświadomienie tej samej rzeczy wywołuje nieskończoną ilość pytań »dla czego?« i »po

co?», daje pole do kilku »za« i »przeciw« i w rezultacie żadnej wartości realnej, psychicznej, życiowej nie ma. Ostatecznie za pomocą wiedzy obiektywnej można także zrozumieć, co jest potrzebne do wzrostu danej rzeczy, lecz samo zrozumienie tu nie wystarcza: najprzód dla tego, że zwykle trwa za długo, następnie wywołuje pracę głównie umysłową, która osłabia energię czynu i wreszcie uniemożliwia powstanie goryczy, pogardy, rodzicielki każdego twórczego ruchu, uniemożliwia, gdyż wszystko wyjaśnia. Dla Nietzschego *tout comprendre* nie jest *tout pardonner, a tout mépriser*. Władcza wiedza jest nieświadomem uczuciem twórczem w stosunkach życiowych, wyrosłem na tle wiedzy obiektywnej, silnej woli i cierpień osobistych, uczuciem przetwarzającym naturę ludzką w kierunku coraz większego uduchowienia.

Sumienie intelektualne wszyscy znamy, tylko nikt nie wyodrębnił tego pojęcia. Pomagać każdej nędzy i każdemu cierpieniu — nie można. Są nędzy, którym nikt zaradzić nie zdoła, gdyż niepodobna zmienić duszy nędzarzy. Każda łza, dorywczo otarta, wytryskuje z powrotem, gdy źródło łez jest otwarte. Są dusze zbrodnicze, którym nikt

jadu zbrodni nie wyrwie. Są dusze zaraźliwie i śmiertelnie chore, które wytepićby należało. Cały ten świat nieuleczalnych nędz należy zostawić samemu sobie. Niech ginie sam. Żadna siła ludzka niezdolna jest go uratować, a wszystkie wysiłki skierowane w tę stronę są podwójnie stracone: raz dla tych, którym nic nie pomogły, drugi raz dla tych, którzy pomagali. Ale i pomagając nie można być »dobrym«. Są cierpienia szlachetne, twórcze, które nie łagodzić, a wywoływaćby należało. Są dusze zabagnione spokojem i bezmyślnością, którym należy sprawiać pewne cierpienia, aby pobudzić je do jakiegokolwiek ruchu.

Sumienie intelektualne dyktuje twórcy, gdzie ma przejść chłodno i obojętnie, często »mordując« rodzącą się w nim litość. Za to nie zawodzi go tam, gdzie jego umiejętna ręka może przynieść pomoc. Twórca wie, że szczęście daje tylko rozwinięcie indywidualnych pierwiastków; nie narzuca się; nie żąda wdzięczności; pomaga, jak złodziej, kradnący w ciemną noc; często wywołuje pozorną nieprzyjaźń, »staje się dobrym wrogiem«, aby wywołać samodzielność. Szuka na swej drodze łaknących wzrostu istot, wtedy nie szczędzi ofiar: bada duszę, rozpoznaje

cnoty, radzi, kieruje, darzy i tak z wewnątrz, sam ukryty, niesie siłę i światło. Twórca kocha każdą szlachetną łzę, co świeci w błyszczącym oku, ale nie każdą ociera, bo wie, że z takich łez rodzi się szlachetny czyn. Twórca wyrwa z otchłani nędzy i zepsucia wszystko, co nie jest jeszcze zupełnie zepsute i bez żadnej litości na ból, który to wyrwanie sprawia, pcha uratowane życie do owocodajnej pracy, światła i potęgi. W ten sposób twórca zasypuje źródła słabych łez i rodzi bujne życie naokoło siebie.

O ile sumienie intelektualne twórcy jest bodźcem do rzeczywiście dobrych uczynków, o tyle zwykła dobroć i litość robi stosunkowo bardzo niewiele dobrego. Naprawdę uszczęśliwiać innych może tylko człowiek, który sam jest szczęśliwy i rozumny. »Cnotę darzącą« ma obok innych cnót »nadczyłowiek«. »Pragniecie stać się ofiarami i darami, mówi Zarathustra do swoich uczni, dla tego też pragniecie skupić wszystkie bogactwa w swojej duszy. Nienasyconie dąży wasza dusza do skarbów i klejnotów, ponieważ cnota wasza jest nienasycona w chęci rozdarowywania. Zmuszacie wszystkie rzeczy do skupiania się koło was i w was, ażeby znów

wypływały z waszego źródła, jako dary waszej miłości. Dary, niewypływające ze źródła, przepełnionego klejnotami ducha, należą do przysłowiowych niedźwiedzich usług, są niewinną zabawką, lub dobrymi chęciami, któremi pono wybrukowano piekło. Nie każdy, kto chce, może rozlewać dobro; to zupełnie nie zależy od jego dobrych chęci, które dla innych są obojętne, a od jego możliwości. Ta możliwość może być materialna, albo moralna. Żeby komu coś dać, trzeba to przedtem samemu mieć. Żeby komuś móżdż radzić, albo nim pokierować, trzeba umieć go poznać i przewidzieć, w jakim kierunku można go będzie rozwinąć. O ile jest się za ubogim w duchu, aby pojąć cudzą indywidualność, stokroć lepiej nie radzić zupełnie, gdyż narzucona wola w obcym kierunku wydaje zatruty plon w postaci wykolejonych i zwichniętych jednostek. Chęć wzbogacenia swego ducha jest zapewne samolubstwem, lecz, jak dalekie jest to »zba-wcze i święte« samolubstwo od egoizmu, niech wyjaśnią te wielkie słowa: »Istnieje inne samolubstwo, nader biedne, głodzące się, które chce zawsze kraść, owo samolubstwo chorych, to chore samolubstwo. Okiem zło-dzieja patrzy ono na wszystko, co błyszczący;

z chciwością głodu mierzy tego, kto ma obfitość jada; i zawsze czołga się koło stołu darzących. Zgadujemy zawsze zwyrodnienie tam, gdzie brak duszy darzącej. Przerażeniem przejmuje nas umysł, który mówi: wszystko dla mnie.

Mimowoli nasuwa się myśl: cnota darząca Nietzschego — czyż to nie najczystsza miłość bliźniego? Tak — najczystsza. Panuje w niej niepodzielnie »najmłodsza z cnót« — uczciwość. Kazać wybitnej jednostce, twórcy kochać tego bliźniego, który z konieczności rzeczy obrzuca go błotem i nienawiścią, i nie pozwolić mu zakuć się w pancerz dumy, w poczucie swojej wyższości — jest to żądać rzeczy niemożliwych, jest to chcieć odrzeć twórcę z jego największych skarbów, sprowadzić do zera, do »gustów publiczności« Wszak — tylko duma może mu dać siłę wytrwania. Żądać, aby ubodzy duchem i mieniem darzyli — jest to chcieć, aby puste ziarno weszło. Uczciwe intelektualne sumienie nie nakłada takich obowiązków. Kochać bezpośrednio tego, kto ziejże jadem i głupotą niepodobna i niepotrzeba; należy oddalić się od niego na tyle, aby wyziewy jadu nie trwały i z tego oddalenia wpływać nań, jeżeli to go

może jeszcze zmienić lub po prostu zacząć urabiać podatniejszy materyał.

Bogactw materyalnych potrzeba duchowi bardzo nie wiele. Nietzsche nieledwie do ascezyzmu doprowadza swój wstręt do życia:

»Gdy pogardzacie przyjemnościami i miękkim łóżkiem i gdy nie możecie dość daleko ułożyć się od zniewieściałych: to jest to źródło waszej cnoty«. »Niech będzie pochwalona mała bieda: nie posiadajcie zbyt wiele, abyście sami nie byli posiadani« mówi Zarathustra Wyraźniej to samo tłumaczy Nietzsche w »Wesołej wiedzy«. Mieć niewielki roczny dochód, zapewniający niezależność i wolność pracy, jest to wielkie szczęście, lecz, gdy dochód ten zwiększa się z 3-ech na 30 tysięcy marek rocznie naprzykład, to naprowadza was tylko na grube, materyalne pokusy i rodzi fałszywą dumę. Posiadanie dużych dóbr nieruchomych przywiązuje do jednego miejsca i zmusza do określonego zajęcia, często wbrew istotnym potrzebom i zdolnościom. Słowem, praca, której celem jest zwiększenie dóbr materyalnych, nie stoi w żadnym przyczynowym związku z szczęściem jednostki. Według dzisiejszych pojęć człowiek przez pracę dochodzi do pieniędzy, które mu dają szczęście. Mniejszość w samej

pracy widzi cel zabiegów ludzkich. Nietzsche ten pogląd mniejszości podziela z tem jednak olbrzymiem zastrzeżeniem, że nie każda, jakakolwiek praca jest celem życia człowieka, tylko taka, do której ma zamiłowanie, t. j. taka, która odpowiada jego odrębnym indywidualnym zdolnościom. W zasadzie każdy uczciwy człowiek zgodzi się z Nietzschem; nikt jednak dotąd z tej oczywistej prawdy nie wyprowadził takich szerokich i bezwzględnie logicznych pewników, jak Nietzsche.

Praca maszynowa, którą traktujemy tylko jako obowiązek, obojętna, lub wstrętna dla nas, ma dwojaki skutek. Najprzód — zabiera czas i siły, a więc nie pozwala się rozwinąć lub niszczy wrodzone zdolności do innej pracy. Następnie — człowiek musi coś kochać — więc, o ile nie kocha pracy samej, to przywiązuje się do jej owoców, do pieniędzy, które za nią dostaje. Wytwarza się żądza złota, klątwa naszego wieku, żądza, dla której człowiek nowoczesny z początku poświęcił tylko swoją indywidualność i ani się spostrzegł, jak wkrótce pozatem złożył jej w ofierze swoją uczciwość, swoje sumienie i nie widzi, że oddaje jej całą swoją kulturę. Dusza nowoczesna, splugawiona żądzą złota, stacza się po pochyłości. Z początku nabyty

pieniądz wywołuje chęć jeszcze większego wzbogacenia się, dalej jednak wyradza chęć użycia »mieszczańskie« błoto nowoczesne, w które wasz świat wlażł po uszy. Doszliśmy już przecież do takich absurdów, jak wspólna kapitalistom i socyalistom wiara, której pierwszym przykazaniem jest: dajcie ludziom tyle pieniędzy, wiele chcą, a będą szczęśliwi. Mamy setki ekonomistów, którzy to głoszą mniej lub więcej otwarcie.

Dajcie każdemu pracę, którąby on ukochał po swojemu, mówi Nietzsche, a zbliżycie, o ile to jest w waszej możności, ludzkość do szczęścia, zniszczycie żądzę złota, zawiść, hipokryzyą i wasze problemata socyalno-ekonomiczne upadną same przez się.

Aby dać komuś pracę, którąby on kochał, trzeba najdokładniej poznać jego duszę: zdolności, charakter; stworzyć wogóle zamiłowanie do wiedzy i pracy; nie śpieszyć się z wyborem rodzaju pracy; słowem — delikatną roślinę indywidualności otoczyć opieką i miłością. Zamiast ekonomii politycznej Nietzsche wysuwa na pierwszy plan wielkie uczucie rozumnej miłości, które chwyta przedewszystkiem za psychologię i pedagogikę. Człowiek który pracuje nad czemś ukochanem, nie może kochać pieniędzy, ani pracy, dla nich

samych. On kocha swoją rzecz, to go absorbuje, to rodzi w nim tkliwe, jakby macierzyńskie uczucie, on ma ideę, której poświęca z przyjemnością swoją pracę, ale nie, jako cel, tylko jako cenny środek, ukochany, dla tego, że prowadzi do ukochanego celu.

Teraz — przenieśmy się na chwilę na grunt dzisiejszych stosunków ekonomicznych. Jeżeli ci wszyscy, którzy mają pieniędzy za wiele i aby je wydać, muszą sobie stwarzać cele materialnego użycia, nużące, ale kosztowne, jeżeli ci wszyscy będą mieli pracę, której oddadzą się z zamiłowaniem i która wypełni im życie, to czy przez to samo pieniądze nie staną się mniej pożytecznymi, a więc staniają, a więc staną otworem dla tych, którzy ich potrzebują do osiągnięcia swoich umiłowanych prac. W ekonomii politycznej przyjęto nieledwie, jako aksjomat, że zbytek jest ojcem nędzy. Dowiedziono doskonale. Zapotrzebowanie reguluje produkcję. Zapotrzebowanie niezbędnych i potrzebnych rzeczy rośnie równomiernie i łatwo do niego zastosować produkcję. Zapotrzebowanie rzeczy zbytku jest w najwyższym stopniu kapryśne i niepodobna go przewidzieć. To wywołuje gorączkowe zwiększanie, zmniejszanie i zmienianie produkcji i rzuca na pa-

stwę nędzy setki ludzi, którzy są w tem gorszem położeniu, że produkcya wyrafinowanych przedmiotów zbytku wymaga dużej specjalizacji pracy, odbierającej zdolności od innych prac. Uświadczenie tej prawdy nic nie zmieniło, jak każde uświadczenie. Kapitalizm rozwija się coraz bardziej, duszę nowoczesną pożera w dalszym ciągu żądza złota. I zupełnie słusznie. Tam, gdzie chodzi o zmianę czynów ludzkich, trzeba przede wszystkim zmienić duszę człowieka. O ile dusza pozostała ta sama, żadne kooperacye, żadne interwencye państwa, żadne rewolucye czy ewolucye — nic nie zmieniają. Tam, gdzie potrzeba aż psychologii, chciano wszystko załatwić tylko przez ekonomię polityczną i naukę o państwie. Praca, dzięki zamięłowaniu jednostki do danej pracy, odzyskała godność, którą utraciła w okresie kultu pracy, i zamiast być bodźcem do zbytku i użycia, stanie się błogosławioną koicielką nędz i łez ludzkich.

W tem oświeceniu możemy dopiero uchwycić pojęcie »nadcześnika«. To jednostka, której umiłowanie pracy, jest wzbogacenie swojej duszy i dusz ludzkich. Nic więcej. Ten »pan przyszłości«, twórca, arystokrata ducha ma dumę i poczucie swojej wyższości, gdyż inaczej nie miałby dostatecznej śmiałości do

kierowania ludzkością, ale kocha ją silniej i głębiej niż ktokolwiek, bo kocha ją bardzo rozumnie. On kocha pracę urabiania duszy ludzkiej tak, jak inny mniej z natury zdolny, mniej bogaty duchem, kocha pielęgnowanie drzew, tkanie płócien, lub wyrabianie stołów. Tylko to jest tytułem jego wyższości. »Nadczłowiek« jest pomiędzy nami dzisiaj i był po wszystkie czasy, lecz jego »godzina« (okres władzy) może wybić tylko na pewnem ogólnem podłożu.

Jakość tego podłoża i te siły nurtujące dzisiaj w społeczeństwach, które zbliżają nas do niego — starałem się scharakteryzować. W krótkości są to: rozbudzenie indywidualizmu; twórcza walka demokracji i nacjonalizmu; w której ujemne czynniki obydwóch stopniowo topnieją, jako złe narzędzia walki; rozszerzenie oświaty; podniesienie indywidualnych zamiłowań; głęboki mistyczny szacunek ogółu dla ludzi obdarzonych wielkiem sercem i głębokim rozumem; ogólne podniesienie umysłów i charakterów i na tem tle powstanie poczucia konieczności oddania steru najszlachetniejszym; pojęcie o życiu jako o czemś ciągle zmieniającem się, co upada, o ile nie doskonali się; szacunek dla wrodzonej szlachetności i lotności umysłu;

zniszczenie pyszałkowej fikcji równości i wolności ludzi, która oddaje ster najbogatszym i najpopularniejszym...

Tyle dla ogółu. Dla »nadczłowieka« samego: szkoła cierpień i pogardy, rozumna i silna miłość, szlachetna duma, bezwzględna ofiarność tam, gdzie upada, lub nie podnosi się coś, co podnieść się powinno, silna wiara w swoje posłannictwo ..

Nietzscheanizm powstał w chwili, kiedy wszystkie ludy zachodniej Europy ukształtowały się mniej więcej w ten sposób: na prawo — nacjonalizm z butną żądzą materialnej władzy dla swojej rasy, w środku mieszczaństwo, pragnące w spokoju żyć i używać, na lewo demokracja, zawistnie spoglądająca na suto zastawiony mieszczański stół. Wiedza i sztuka wchodziły w życie o tyle, o ile służyły celom ich partii. Nietzsche, jak żywiołowe zjawisko, jak piorun przebiegł wszystkie dziedziny życia ludzkiego i na wszystkim wycisnął piętno indywidualizmu. On jest pierwszym rzecznikiem rzeczywistych praw człowieka takich, których się nie nadaje, ani nie wprowadza przez żadne wymarzone ustroje społeczne, a które wynikają z swobodnego wzrostu wszystkiego tego, co przyroda złożyła sama w duszy ludzkiej.

Samo powstanie tego rodzaju myśliciela; pewne odwrócenie się od kwestyi socyalnych i nacyonalnych w stronę zagadnień etycznych i psychicznych; indywidualizacya i ideowość zwierciadła życia — sztuki — wszystko to znamionuje, że Nietzsche jest źródłem jakiejś wielkiej rzeki. Widzimy, że rzeka się rozszerza; dokąd płynie, któż odgadnąć zdoła?

Ja spłaciłem Nietzschemu mój dług wdzięczności, wydobywszy z niego to, com odczuł i zrozumiał, tak, jakem odczuł i zrozumiał.

Wola Krokocka, 15. Września 1902 r.

TŁÓMACZENIA.
AFORYZMY.

Chemia myśli i uczuć.

Zagadnienia filozoficzne przybierają dzisiaj z gruba tę postać, jaką miały dwa tysiące lat temu: w jaki sposób dana rzecz może powstać ze swego przeciwieństwa; naprzykład, rozsądne z nierozsądnego, czujące z nieczującego, logiczne z nielogicznego, bezinteresowna obserwacja z chciwego pożądanja, życie dla innych z egoizmu, prawda z błędów? Filozofia metafizyczna usuwała tę trudność, przecząc, że jedno powstaje z drugiego i wynajdując dla rzeczy wyższej wartości cudowne pochodzenie — ten zawiązek i treść »rzeczy samej w sobie«. Przeciwnie filozofia historyczna, której nie możemy sobie dzisiaj wyobrazić zasadniczo oddzielonej od nauk przyrodniczych, odkryła, że niema kontrastów; istnieją one tylko w przesadzonych zdawkowych pojęciach ludowych lub metafizycznych, słabość umysłu wytworzyła je: według

jej objaśnienia, nikt, ściśle biorąc, nie może zupełnie nie być egoistą, lub całkiem bezinteresownym myślicielem: jedno i drugie jest kombinacją elementów, w której podstawowy pierwiastek wydaje się zupełnie ulotnionym i jest dostępny tylko dla bardzo subtelnej obserwacji. Wszystko, czego nam potrzeba, co poraz pierwszy otrzymujemy, dzięki dzisiejszemu poziomowi odrębnych nauk, jest chemią pojęć i uczuć moralnych, religijnych, estetycznych, tak samo i wszystkie te wzruszenia, jakie odczuwamy w małych i dużych przedsięwzięciach kultury, społeczeństwa, nawet samotności: a jednak co będzie, jeżeli ta chemia doprowadzi do wniosku, że i w tej dziedzinie najwspanialsze barwy są zrobione z nędznych, często obrzydliwych materiałów? Czy znajdzie się wielu, którzyby mieli przyjemność w podobnych poszukiwaniach? Ludzkość lubi wypędzać z myśli zagadnienia początku i pochodzenia: czy nie trzeba czuć się nieledwie niehumanym, aby dążyć właśnie do tych zagadnień?

Grzech pierworodny filozofów.

Wszyscy filozofowie popełniają ten błąd wspólny, że za punkt wyjścia biorą dzisiej-

szego człowieka i myślą, że analizując go, dojdą do celu. Mimowolnie »człowiek« staje się dla nich jakąś wieczną prawdą, stałym pierwiastkiem, dokładną miarą rzeczy. Lecz wszystko to, co filozof mówi o człowieku, jest oparte na doświadczeniu ludzkim z bardzo niedługiego okresu czasu. Brak zmysłu historycznego jest grzechem pierwotnym wszystkich filozofów; wielu z nich przyjmuje nawet najświeższą postać człowieka, urobioną pod wpływem pewnych określonych religii, pewnych znanych wypadków politycznych, jako postać stałą, z kąd należy rozpocząć. Chcą badać tylko takiego człowieka, którego zdolności poznawcze są rezultatem ewolucyi; niektórzy każą nawet całemu światu pochodzić od tych zdolności poznawczych. — Otóż najważniejsze w rozwoju człowieka urobiło się w czasach bardzo odległych, dawno przed tymi czterema tysiącami lat, które mniej więcej znamy; w tych człowiek może się i niebardzo zmienić. Lecz w takim razie filozof spostrzega »instynkta« w dzisiejszym człowieku i przypuszcza, że należą one do niewzruszonych danych ludzkości i że opierając się na nich można znaleźć klucz do zrozumienia świata wogóle; cała teologia zbudowana jest na

tej podwalinie, że mówi się o człowieku z ostatnich czterech tysięcy lat, jako o wiecznym człowieku, z którym wszystkie rzeczy na świecie zostają od samego początku w jakimś naturalnym stosunku. Ale wszystko się rozwinęło; nie ma już wiecznych istot, jak nie ma prawd bezwzględnych. Oto dlatego odtąd filozofia historyczna jest koniecznością i razem z nią cnota skromności.

Miara na codzień.

Rzadko się pomylisz, upatrując w wielkich czynach — pychę, w przeciętnych — zwyczaj, a w małych — strach.

Przez wzgląd.

Nie chcieć nigdy urazić nikogo, nie chcieć dokuczyć nikomu może być tak samo dobrze oznaką sprawiedliwości, jak i tchórzliwego usposobienia.

Sprostowanie.

Kto się poniża, chce być wywyższonym.

Ludzie okrutni — to ludzie spóźnieni.

Ludzie okrutni robią na nas dzisiaj wrażenie żyjących świadectw dawno ubiegłych cywilizacji: przez nich góra ludzkości odkrywa, jakby w przecięciu, niższe formacje, które w przeciwnym wypadku zostają zakryte. Są to ludzie spóźnieni, których mózg skutkiem wszelkich możliwych wypadków w rozwoju dziedziczności, nie uległ dostatecznej liczbie delikatnych i różnorodnych przemian. Oni pokazują nam, czem byliśmy kiedyś wszyscy i przestraszają nas; lecz sami są tak mało za to odpowiedzialni, jak kawał granitu za to, że jest granitem. W naszym umyśle muszą się także znajdować komórki i zwoje, które odpowiadają jego sposobowi myślenia, tak jak w formie pewnych organów ludzkich muszą znaleźć się ślady wodołaza. Lecz te komórki i zwoje nie są już dzisiaj korytem, którem płynie bieg naszych uczuć.

Podwójne przedhistoryczne pochodzenie dobra i zła.

Pojęcie dobra i zła ma swoją podwójną przedhistorję: Najprzód w duszy kast i ras przodujących. Kto ma możność oddawać tem samem dobro za dobro, zło za zło

i kto je oddaje rzeczywiście, kto skutkiem tego wykonywa wdzięczność i zemstę, tego nazywają dobrym; kto jest bezsilny i nie może oddawać tem samym, uważany jest za złego. Dobry należy do klasy dobrych, do grupy, mającej poczucie łączności, ponieważ wszystkie jednostki są wzajemnie związane obawą odwetu. Zły należy do klasy złych, do zbiorowiska ludzi podległych, bezsilnych, którzy nie mają poczucia łączności. Dobrzy tworzą kastę, źli — masę, podobną do pyłu. Dobry i zły przez długi czas oznaczał to samo, co szlachetny i gminny, pan i niewolnik. Wroga, który mógł oddawać tem samym, nie uważano za złego. I Trojanie, i Grecy, jedni i drudzy są dobrzy u Homera. Nie ten uchodzi za złego, kto nam wyrządza krzywdę, a ten, kto wzbudza wstręt. W klasie dobrych, dobro est dziedzicznym; niemożliwe, aby na takim dobrym gruncie wyrósł zły. Jeżeli, pomimo wszystkiego, ktoś z dobrych robi coś niegodnego swojej klasy, to należy mu pomódz: naprzykład można przypisać winę jakiemu bogowi, mówiąc, że oślepił dobrego i skierował go na manowce.

Następnie w duszy podwładnych, bezsilnych. Tam każdy obcy człowiek, gminny czy szlachetny, uchodzi za wroga, wyszki-

wacza, okrutnika, wiarołomcę; zły staje się epitetem charakteryzującym nie tylko człowieka w ogóle, ale i każdą żywą istotę, której istnienie się przypuszcza, boga na przykład; ludzkie, boskie oznacza to samo, co dyabelskie, złe. Przejawy dobroci, miłosierdzia, litości przyjmowane są tam z niedowierzaniem, jako sprytne oszustwa, początki straszliwego zakończenia, środki do zbałamucenia i do omamienia, słowem, jako wyrafinowana złośliwość. Przy takim sposobie myślenia jednostki, z nadzwyczajną trudnością wytwarza się zrzeszenie i powstać może tylko w najpierwotniejszej postaci; to też wszędzie, gdzie panuje takie pojęcie dobra i zła, bliski jest upadek jednostek, ich rodzin i ich ras.

Nasza moralność dzisiejsza wyrosła na gruncie ras i kast panujących,

Zwycięztwo wiedzy nad złem.

Kto chce zostać mądrym, znajdzie dużą korzyść w tem, żeby mieć przez jakiś czas poczucie człowieka z gruntu złego: poczucie takie jest fałszywe, lecz w ciągu długich okresów czasu było panującym i jego korzenie popuszczały gałęzie aż w nas i w na-

szym świecie. Aby zrozumieć nas, trzeba zrozumieć i to poczucie; aby podnieść się, trzeba przez nie przejść wyżej. Dochodzimy wtedy do przeświadczenia, że niema grzechu w znaczeniu metafizycznym, tak samo, jak niema zasługi; że cała ta dziedzina pojęć moralnych zmienia się ustawicznie; że są tylko wyższe i niższe pojęcia dobra i zła, moralności i niemoralności. Kto żąda od rzeczy tylko tego, żeby je poznać, z łatwością osiągnie równowagę ducha i będzie błędzić (będzie grzeszyć, jak się mówi), co najwyżej przez nieświadomość, rzadko przez złą wolę. Bezpośrednio nie będzie przeklinać i wyzywać z siebie swoich złych pożądań; lecz jego jedyny cel, który opanował go całkowicie, a mianowicie cel poznania każdej rzeczy w każdej chwili jak najdokładniej da mu dużo zimnej krwi i złagodzi wszystko, co jest dzikie, w jego charakterze.

Co można obiecywać?

Można obiecywać uczynki, nie uczucia, gdyż te są mimowolne. Ten, kto obiecuje komuś, że go będzie zawsze kochał, albo zawsze nienawidził, albo, że mu będzie zawsze wierny, obiecuje coś, co nie jest w jego możliwości;

wszystko co może obiecać — to są uczynki, które zwykle, co prawda, wynikają z miłości, z nienawiści lub z wierności, ale równie dobrze mogą wynikać i z innych pobudek, gdyż do jednego i tego samego czynu prowadzą różne drogi i pobudki. Obietnica kochać kogoś zawsze oznacza to: dopóki cię będę kochać, będę ci wykazywać uczynki miłosne; gdy przestanę cię kochać, będziesz odemnie w dalszym ciągu dostawać te same uczynki, ale z innych powodów tak, aby inni ludzie mieli pozory niewzruszonej i zawsze jednakowej miłości. — W ten sposób obiecujemy trwałość pozorów miłości, kiedy, nie zaślepiając się samemu, obiecujemy komuś wieczną miłość.

Dokąd może doprowadzić gadatliwość?

Ktoś miał nieszczęśliwy zwyczaj tłómaczyć się przy każdej sposobności z pobudek, przez które działał i które były takie dobre i takie złe, jak pobudki wszystkich innych ludzi. Z początku wywołał skandal, później podejrzenia, powoli został uznany za wyrzutka społeczeństwa, później sprawiedliwość zajęła się taką niebezpieczną jednostką, w takich warunkach, w jakich zwykle nie ma ócz, lub

je przemyka. Brak dyskrecyi w tem, co powinno być sekretem każdego i chęć wyświe-
tlenia tego, czego nikt nie chce wiedzieć,
doprowadziły go same przez się do więzienia
i przedwczesnej śmierci.

Zakaz odbierania sobie życia.

Jest prawo, które pozwala nam odebrać
życie człowiekowi, lecz niema prawa, ktoreby
pozwalalo odebrać mu śmierć: to jest czyste
okrucieństwo.

Granice filantropii.

Każdy, kto zdecydował, że ktoś jest nie-
dołęgą do niczego, gniewa się, gdy ten mu
pokaże, że nim nie jest.

Pochodzenie sprawiedliwości.

Sprawiedliwość (aequitas) bierze źródło
pomiędzy ludźmi mniej więcej jednakowo
potężnymi, jak to dobrze zrozumiał Tuczdy-
des (w strasliwym dyalogu pomiędzy po-
słami Aten i wyspy Melos). A mianowicie:
tam gdzie niema potęgi uznanej stanowczo
za przodującą i gdzie walka sprowadziłaby

tylko wzajemne straty bez rezultatu, tam powstaje myśl porozumienia się we wzajemnych pretensjach: równowaga dwóch sił, z których każda jest za słaba, aby zniszczyć drugą, a działają na tym samym gruncie tak, że muszą walczyć, jest zaczątkiem sprawiedliwości. Każdy zadawalnia drugiego, dostając od niego to, co sam najwyżej ceni. Daje się drugiemu to, co tamten chce dostać, otrzymując w zamian przedmiot swoich pożądań. Ztąd sprawiedliwość jest wymianą wartości i kompromisem w przypuszczeniu potęg mniej więcej równych: dlatego zemsta należy zwykle do dziedziny sprawiedliwości, jest wymianą; to samo wdzięczność. — Sprawiedliwość wynika z instynktu samozachowawczego, który mówi: »poco mam sobie robić niepotrzebne straty, kiedy mogę nie osiągnąć celu?« — Tyle o pochodzeniu sprawiedliwości. Z czasem, ludzie, zgodnie ze swoim zwyczajem myślenia, zapomnieli o pierwotnym celu czynów nazywanych sprawiedliwymi. W ciągu wieków uczono dzieci zachwycać się takimi czynami i naśladować je, i powoli powstał pozór, jakoby czyn sprawiedliwy był czynem nie egoistycznym: na tym pozorze opiera się wysoki szacunek takich czynów i szacunek ten wciąż zwiększa się; dlatego, że rzecz

wysoce cenioną osiąga się przez poświęcenia i naśladownictwo i wewnętrzną jej wartość potęguje wartość trudu i zapału. — Jak niemoralnie wyglądałby nasz świat, gdybyśmy nie umieli zapominać! Poeta powiedziała, że Bóg zrobił zapomnienie odźwiernym świątyni Godności ludzkiej.

Trzy fazy moralności, aż do naszych dni.

Pierwsza oznaka, że zwierzę stało się człowiekiem, bywa wtedy, gdy uczynków swoich nie stosuje do natychmiastowego dobrobytu, a do rzeczy trwałych, słowem, gdy człowiek zaczyna szukać u *ż y t e c z n o ś c i*, przystosowania do jakiegoś celu; jest to pierwszy przejaw wolnych rządów rozumu. Wyższy stopień znamionuje to, kiedy człowiek działa zgodnie z zasadą *h o n o r u*: dzięki jej trzyma się w korbach, poddaje się uczuciom ogólnym i to go podnosi wysoko po-nad tę fazę, kiedy osobista użyteczność była jego jedynym przewodnikiem: szanuje i chce być szanowanym, to znaczy pojmuje użyteczne, jako coś zależnego od jego mniemania o drugim i od mniemania drugiego o nim. W końcu na stopniu najwyższej rozwiniętej moralności człowiek działa aż do na-

szych dni zgodnie z swoją własną miarą rzeczy i ludzi, sam decyduje dla siebie i dla innych co jest szlachetne i co jest pożyteczne; stał się prawodawcą opinii, zgodnie z coraz więcej rozwijającym się pojęciem tego, co jest szlachetne i pożyteczne. Nauka robi go zdolnym do wybierania najpożyteczniejszego, pozwala mu przekładać ogólną trwałą użyteczność nad użytecznością osobistą, pełną szacunku wdzięczność za trwałą wartość nad wdzięcznością za wartość chwilową; on żyje i działa, w zrzeczeniu, jako indywidualność.

»Człowiek działa zawsze dobrze«.

Nie skarżymy się na Przyrodę, jako na istotę niemoralną, kiedy zseła na nas burzę i niszczy nasze domostwa; dla czegoż nazywamy niemoralnym człowieka, który szkodzi? Dla tego, że w drugim wypadku przypuszczamy istnienie wolnej woli, działającej rozmyślnie, w pierwszym widzimy konieczność. Lecz to rozróżnianie jest błędem. Są okoliczności, w których nie nazywamy niemoralnym nawet tego, kto rozmyślnie szkodzi; nikt nie ma wyrzutów sumienia, rozmyślnie zabijając muchę tylko dlatego, że mu się nie

podoba jej brzęczenie; zbrodniarza rozmyślnie się karze i poddaje cierpieniom, aby zabezpieczyć nas i społeczeństwo. W pierwszym wypadku jednostka zadaje rozmyślne cierpienia, aby nie ponieść krzywdy, albo poprostu, aby nie mieć nieprzyjemności: w drugim, to samo robi państwo. Każda moralność uniewinnia rozmyślne zło w razie prawnej samoobrony, to znaczy wtedy, kiedy chodzi o instynkt samozachowawczy! Ale te dwie rzeczy zupełnie wystarczają do wytlómaczenia wszystkich złych uczynków, jakie popełnił człowiek względem ludzi: ktoś dąży do przyjemności, albo chce uniknąć krzywdy, zawsze chodzi o instynkt samozachowawczy. Sokrates i Platon mają rację: cokolwiek robi człowiek, zawsze robi dobrze, to znaczy robi zawsze to, co wydaje mu się dobrem (pożytecznym), zależne od stopnia jego inteligencji, od stopnia uzdolnienia w rozumowaniu.

Inteligencja i moralność?

Trzeba mieć dobrą pamięć, aby być zdolnym dotrzymywać obietnice, jakie się dało. Trzeba mieć dużą siłę wyobraźni, aby być zdolnym wzbudzić w sobie współczucie. Cała moralność jest ściśle związana z rozumem.

Zmiana osób.

Z chwilą, gdy dana religia staje się panującą, robi sobie wrogów z takich ludzi, którzy byli niegdyś jej pierwszymi wyznawcami

Myśl w poezyl.

Poeta wiezie tryumfalnie swoje myśli na rydwanie rytmu; zwykle dlatego, że myśli są za słabe, aby iść pieszo

Spyt.

Najsprytniejszy autor wywołuje ledwie dostrzegalny uśmiech.

Znajomość zawodu.

Ostrożnie mówcie o przyrodzonych darach, o wrodzonych talentach! Można wskazać wielkich ludzi wszelkiego rodzaju, którzy byli mało uzdolnieni. Ale nabyli wielkość; stali się geniuszami (jak mówią zwykle), dzięki takim zdolnościom, o których wogóle mówić nie lubimy: mianowicie mieli tę tęgą sumienność rzemieślnika, która rozpoczyna

od tego, że uczy się dokładnie wykańczać części, zanim rozpocznie wielką całość; umieli dawać sobie czas na to, ponieważ większą przyjemność sprawiał im bardzo udany szczegół, niż głośna całość. Łatwo jest naprzykład podać sposób zostania dobrym powieściopisarzem, lecz, aby go wykonać, trzeba mieć takie zdolności, o których się zwykle nie myśli, mówiąc »nie mam talentu«. Proszę zrobić sto albo więcej szkiców powieści, tak, aby żaden nie przekraczał dwóch stronnic i aby w żadnym nie było jednego zbytecznego słowa; proszę codzień piśmiennie opowiadać anegdotki, aż się wreszcie nie znajdzie najodpowiedniejszego dla każdej stylu; proszę być niezmeńczonym w zbieraniu i opisywaniu typów i charakterów ludzkich; proszę jaknajczęściej opowiadać i słuchać opowiadań, szybko obserwując, jakie wrażenie robi to na słuchaczach; proszę podróżując rysować pejzaże i kostyумы; proszę wydobyć na swoją korzyść z każdej nauki to, co wywołuje efekty artystyczne; proszę wreszcie myśleć o pobudkach czynów ludzkich, nie pogardzać żadną wiadomością, która może wykształcić i stać się zbieraczem takich rzeczy dniem i nocą. Proszę w ten sposób przeżyć dziesięć

lat i rękę, że to, co potem będzie wydane z pracowni, będzie mogło wyjść na światło uliczne. — Co robi tymczasem większość? Zaczynają nie od części, a od całości. Raz może im się udać, mogą zwrócić na siebie uwagę, ale od tego czasu z przyczyn łatwo zrozumiałych będą robić rzeczy coraz gorsze. — Czasami, kiedy brakuje charakteru i inteligencji, aby stworzyć plan życia artystycznego, zastępują je los i konieczność i prowadzą przyszłego mistrza krok za krokiem przez wszystkie wymagania swojego zawodu.

Dwa rodzaje zapoznania.

Nieszczęściem pisarzy przenikliwych i jasnych jest to, że biorą ich za powierzchownych i że wskutek tego nie zadają sobie żadnej pracy względem nich: wielką wygraną pisarzy ciemnych jest to, że czytelnik wysila się dla nich i zalicza na ich dobro przyjemność, jaką mu sprawia jego własna pilność.

Najlepszy autor.

Najlepszym autorem będzie ten, któremu wstyd zostać literatem.

Za blisko i za daleko.

Gdy autor i czytelnik nie rozumieją się wzajemnie, to często dlatego, że autor zna za dobrze swój temat, uważa go za wyczerpany i nie uznaje za właściwe objaśniać go przykładami, które zna setkami; czytelnik zaś jest obcy przedmiotowi i uważa, że przedmiot jest słabo przedstawiony, jeśli mu odjęto przykłady.

Książka staje się prawie człowiekiem.

Jest to zawsze nową niespodzianką dla każdego pisarza, gdy książka, oddzieliwszy się od niego, żyje w dalszym ciągu swoim własnym życiem: gniewa go to tak, jak gdyby cząstka robaka oddzieliła się i szła dalej inną drogą. Może zapomni o niej zupełnie; może zmieni przekonania, które w niej wygłosił; może zatraci zupełnie ten nastrój, w którym ją tworzył: tymczasem książka szuka sobie czytelników, zapala, daje szczęście, budzi przestach, wytwarza nowe dzieła, staje się duszą zasad i czynów — słowem: żyje jak istota obdarzona umysłem i duszą, a przecież to nie jest człowiek. — Wielki los wygrał autor, kiedy starcem może powiedzieć, że w jego dziełach żyją wszystkie jego

życiodawcze, zasilające, budujące, oświetlające myśli i uczucia i że on sam już jest tylko szarym popiołem, ale ogień został zachowany i rozrzucony wszędzie — A gdy pomyślemy, że każdy czyn ludzki, nietylko książka jest pobudką innych czynów, postanowień, myśli, że wszystko, co się robi, wiąże się nierozzerwalnie z tem, co się stanie, to odnajdziemy jedyną prawdziwą nieśmiertelność, jaka istnieje: nieśmiertelność ruchu: to, co raz było puszczone w ruch jest zamknięte i unieśmiertelnione w całkowitym łańcuchu istnienia.

Pociecha starości.

Myśliciel i artysta, który dobrze ukrył w swoich dziełach najlepszą część swego »ja«, odczuwa dziecinną prawie radość, widząc, jak czas psuje i niszczy mu ciało i umysł, taką, jak gdyby widział w kącie złodzieja, który mu się dobiera do żelaznej kasy, a on wie, że kasa jest pusta i drogocenne rzeczy są uratowane.

Spokojna płodność.

Urodzonym arystokratom ducha nigdy się nie spieszy; ich utwory zjawiają się

i spadają z drzewa w spokojny jesienny wieczór; nie rodzi ich pożądanie, podniecenie, nowość. Chęć bezustannego tworzenia jest gminna i znamionuje zazdrość, nienawiść, ambycję. Jeżeli jest się czemś, to nie potrzeba nic robić — a niemniej robi się bardzo wiele. Ponad ludźmi »produkcyjnymi« jest gatunek jeszcze wyższy.

Uszlachetnienie przez zwyrodnienie.

Łatwo wywnioskować z historii, że najdłużej istniały te narody, w których większość ludzi miała wspólne żywe uczucia, skutkiem tożsamości podstawowych zasad, uświęconych zwyczajem i nie podlegających roztrząsaniu, to jest skutkiem wspólności wierzeń. W takich społeczeństwach krzepną dobre i uczciwe zwyczaje, jednostka przywyka do subordynacji, charakter nabiera stałości, którą później utrwala wykształcenie. Niebezpieczeństwem takich społeczeństw, opartych na charakterystycznych jednostkach tego samego rodzaju, jest ogłupienie, zwiększające się przez dziedziczność, — zresztą ogłupienie idzie w ślad za wszystkim, co trwałe, jak cień. W podobnych społeczeństwach postęp umysłowy zależy od jednostek

więcej niezależnych, mniej pewnych i moralnie słabszych; oni to gonią za nowością i za różnorodnością. Ogromna ilość ludzi tego rodzaju ginie wskutek słabości i nie pozostawia żadnych widocznych śladów, lecz wogóle oni to od czasu do czasu z rozmachem uderzają o pierwiastek stały społeczeństwa. W miejscu poranionem i osłabionem wszczepia się jakiś nowy pierwiastek w całość istoty społecznej, ale trzeba, aby ogólna siła tej istoty była wystarczającą do przyjęcia w krew i zasymilowania nowego pierwiastku. Natury zwyrodniałe mają ogromne znaczenie wszędzie, gdzie ma być jakiś postęp. Każdy ogólny postęp musi być poprzedzony przez częściowe osłabienie. Natury najsilniejsze konserwują stały typ, najsłabsze rozwijają go. — Coś podobnego dzieje się i z pojedyńczymi ludźmi: rzadko upadek, doznana obelga, nawet błąd, wogóle strata fizyczna, albo moralna jest bez korzyści pod innym względem. Człowiek chorowity, na przykład, wśród narodu wojowniczego i niespokojnego, będzie mieć zapewne więcej sposobności żyć dla samego siebie i w ten sposób stać się spokojniejszym i mędrszym, niewidomy na jedno oko będzie mieć drugie silniejsze, niewidomy zupełnie będzie lepiej

widzieć oczyma duszy, a w każdym razie lepiej słyszeć. W tych warunkach nie wierzę, aby osławiona walka o byt była jedynym kluczem do wyłómaczenia postępu, lub wzrostu siły człowieka i rasy. Daleko prawdopodobniej jest działanie dwóch różnych sił: najprzód zwiększanie pierwiastku stałego przez połączenie umysłów we wspólności wierzeń i uczuć; następnie możliwość osiągnięcia wyższych celów przez pojawienie się natur zwyrodniałych, dzięki ranom i osłabieniom pierwiastku stałego; najslabsza natura, jako najdelikatniejsza i najniezależniejsza, umożliwia wogóle wszelki postęp. Naród, zgangrenowany i osłabiony pod jednym względem, lecz wogóle zdrowy i silny, ma możliwość wchłonięcia nowego pierwiastku na swoją korzyść. U oddzielnego człowieka zadanie wychowania jest takie: początkowo dać mu podstawę na tyle pewną i silną, aby się nie mógł wykoleić. Lecz później obowiązkiem wychowawcy jest robić mu rany albo korzystać z ciosów, jakie los mu gotuje i kiedy w ten sposób powstał ból i potrzeba, można w poranione miejsca wszczepiać coś nowego i szlachetnego. Cała natura wchłonie to wtedy i później ujawni swoje uszlachetnienie. — Co się tycze państwa, Makia-

wel mówi, że »forma rządu ma bardzo małe znaczenie, choć często ludziom zdaje się inaczej. Głównym celem sztuki rządzenia powinna być trwałość, rzecz nieskończenie ważniejsza od wszystkich innych, naprzykład od wolności«. Wogóle tylko na gruncie trwałości, mocno zbudowanej i dobrze zabezpieczonej, możliwy jest ciągły rozwój i uszlachetniające wszczepianie. Co prawda, hamować je będzie trochę niebezpieczny towarzysz wszelkiego trwania, autorytet.

Charakter silny i dobry.

Niewolniczość przekonań, urobionych przez przyzwyczajenie w instynkt, prowadzi do tego, co się nazywa siłą charakteru. Kto działa przez małą ilość zawsze jednakowych pobudek, nadaje działaniu duży rozpęd; gdy czyny są zgodne z zasadami niewolniczych umysłów, wywołują pochwały i budzą u tego, kto je dokonał, uczucie czystego sumienia. Mała ilość pobudek, energiczne działanie i czyste sumienie składają to, co się nazywa siłą charakteru. Człowiekowi o silnym charakterze brakuje znajomości przeróżnych możliwości i kierunków działania: jego inteligencya jest zależna, niewolnicza, skoro w da-

nym wypadku wskazuje mu conajwyżej dwie możliwości; pomiędzy temi dwiema wybiera zgodnie ze swoją naturą, robi to łatwo i szybko, nie mając do wyboru pomiędzy pięćdziesięciu możliwościami. Otoczenie wychowawcze chce zawsze zrobić człowieka zależnym, kładąc mu przed oczy jaknajmniejszą ilość możliwości. Wychowawcy traktują jednostkę, jak gdyby była czemś nowem, wprowadzie, lecz miała zostać kopia. Jeżeli człowiek robi wrażenie czegoś nieznanego, co nigdy nie istniało, to musi być sprowadzony do czegoś znanego, co już istniało. To co się nazywa u dziecka dobrocią charakteru jest właściwie dowodem niewolniczości umysłu; dziecko stając po stronie niewolniczych umysłów, przejawia budzące się ogólne uczucie; i później, opierając się na tem uczuciu, będzie pożyteczne dla swojego państwa, czy klasy.

Miara rzeczy w umysłach niewolniczych.

Cztery są powody, dla których niewolniczy umysł usprawiedliwia daną rzecz. Po pierwsze: wszystko, co trwało długo, jest usprawiedliwione; po drugie: wszystko, co nie wywołuje niechęci, jest usprawiedliwione; po trzecie: wszystko, co przynosi korzyść,

jest usprawiedliwione i po czwarte: wszystko, dla czego robiliśmy poświęcenia, jest usprawiedliwione. Ten ostatni powód tłumaczy, dlaczego naprzykład wojna rozpoczęta wbrew woli ludu prowadzi się dalej z zapalem od chwili, gdy zrobiono ofiary. Wolny umysł, przemawiając do niewolniczych umysłów, musi wykazać, że zawsze istniały wolne umysły, od czasu, jak istnieje wolność myśli, później, że nie są niechętni ogółowi i w końcu, że wogóle przynoszą korzyść niewolnictwu myśli; lecz na nic się nie zda dowodzenie pierwszego i drugiego, gdyż nie może ich przekonać o trzecim.

Silny umysł.

W porównaniu z tym, który ma za sobą tradycję i nie potrzebuje wyrozumować każdego czynu, wolny umysł, jest zawsze słaby, szczególnie w działaniu: a to dla tego, że zna za wiele pobudek i zapatrywań i ręka jego jest za mało pewna, źle wprawiona. A więc w jakiżto sposób stać się on może choć względnie silnym tak, aby przynajmniej utrzymać się i nie zginąć bez śladu? W jaki sposób rodzi się silny umysł (der starke Geist)? W poszczególnym wypadku jest to

problemata produkcji geniusza. Zkąd bierze się energia, niepokonalna siła, wytrwałość, z jaką jednostka, wbrew tradycji, dąży do zdobycia całkiem indywidualnej znajomości świata?

Produkcya geniusza.

Wynalazczość więźnia, szukającego sposobów ucieczki, najchłodniejsze i najcierpliwsze korzystanie z najmniejszej rzeczy, to przypomina sposoby, jakich używa czasami przyroda, aby stworzyć geniusz, — wyrazu tego proszę nie stawiać w żadnym związku z mitologią i podobnemi rzeczami, które właśnie zamykają w więzieniach geniusz i do najwyższego stopnia pobudzają chęć wyzwolenia. — Albo inny symbol: człowiek, który zabłądził w lesie, lecz z nadzwyczajną energią dąży do wydostania się w jakimkolwiek kierunku na czyste pole, taki znajduje czasem nową drogę, której nikt nie znał: w ten sposób wytwarzają się geniusze, których oryginalność sławią. Już wspomniałem, że osłabienie, brak, widoczne kalectwo jednego organu wpływa na nadzwyczajny rozwój drugiego, gdyż ten drugi musi wydołać własnym funkcjom i jeszcze fun-

kcyom pierwszego. W ten sposób trzeba tłómaczyć pochodzenie niejednego talentu. — Z tych ogólnych wskazówek o produkcyi geniusza, proszę zrobić poszczególne zastosowanie do doskonałego wolnego umysłu.

Droga historii.

Historia wógóle robi to wrażenie, jak gdyby dawała taką lekcję o produkcyi geniuszu: Dręczcie i męczcie ludzi — woła do namiętności, jak Nienawiść, Zawiść i Zazdrość — doprowadzajcie ich do ostateczności, jednych przeciwko drugim, naród przeciwko narodowi i to w ciągu wieków! Wtedy może zniemacka buchnie płomieniem światłość geniuszu, jakby od iskry oddzielonej w locie od strasznej energii rozognionej w ten sposób; wtedy zbudzi się woła, jak rozwścieczony koń ostrogą jeźdźca, i wyładuje się i na inne dziedziny. — Kto doszedłby do zupełnego zrozumienia produkcyi geniusza i chciał stosować w życiu te środki, których zwykle używa przyroda, powinien być na tyle zły i bezwzględny, jak przyroda.. Ale może źle zrozumieliśmy się..

Symbol cywilizacji.

Ducha cywilizacji — jak go można sobie wyobrazić? Posługuje się kłamstwem, przemocą, bezwzględnym egoizmem i robi to z taką pewnością siebie, że możnaby go nazwać złym demonem; ale jego cele, które tu i ówdzie się ujawniają, są wielkie i dobre. To — Centaur, pół-zwierzę, pół-człowiek, który w dodatku ma przy głowie skrzydła anioła.

Władza, nie wiedza, wynikająca z nauki.

Wartość tego, że jakiś czas pracował kto nad jaką nauką ścisłą nie polega na rezultatach: gdyż w stosunku do morza przedmiotów nauki, rezultaty te stanowią wielkość mało znaczącą. Korzyść polega na zdobyciu energii, zdolności w rozumowaniu, wytrwałości w badaniu; nauczono się osiągać cel środkami zastosowanymi do celu. Dlatego to jest rzeczą bardzo cenną być jakiś czas człowiekiem nauki, cokolwiek robić się będzie później.

Dary wrodzone.

W ludzkości tak wysoko rozwiniętej, jak dzisiejsza, każdy dostaje od natury dostęp do wielu talentów. Każdy ma wrodzony ta-

lent, lecz nie każdemu przyroda i wykształcenie dały dosyć wytwałości, cierpliwości, i energii, aby stał się rzeczywistym talentem, t. j. aby stał się tym, czem jest, aby mógł wydawać to, co ma.

Fazy kultury indywidualnej.

Siła lub słabość — produkcji intelektualnej nie tyle zależy od odziedziczonych zdolności ile od odziedziczonej energii. Większość młodych wykształconych ludzi doszedłszy do trzydziestu lat, traci zamięłowanie do nowych kombinacyj umysłowych. Ztąd, dla zbawienia kultury, która coraz wyżej się wznosi, potrzeba nowej generacji, która z kolei znów popchnie ją niewiele dalej: gdyż, aby osiągnąć stopień kultury ojca, syn musi wydać prawie taki zapas odziedziczonej energii, jaki miał sam ojciec w chwili poczęcia; mały dodatek pozwala mu iść nieco dalej (gdyż droga, którą odbywa się po raz drugi, robi się nieco prędzej; syn wydaje nieco mniej siły, niż ojciec, aby się nauczyć tego samego). Ludzie bardzo energiczni, jak naprzykład Goethe, robią tyle drogi naprzód, że zaledwie cztery generacje zdążą za nimi: to wywołuje, że idą za prędko tak, że inni ludzie dopędzą

ich dopiero w następnym wieku, może nigdy zupełnie, gdyż często przestanki osłabiły zwartość kultury, ciągłość ewolucyi. — Zwyczajne fazy kultury umysłowej, które osiąga ludzkość w biegu historii, pojedyncze jednostki osiągają coraz prędzej. Te wchodzą obecnie do kultury w charakterze dzieci, przejętych żywym religijnem uczuciem i w dziesiątym roku dochodzą do największej żywości tych uczuć; później przechodzą do form słabszych, jak panteizm, które zbliżają ich do nauki, odsuwają się od pojęć teologicznych i ulegają czarowi filozofii metafizycznej. W końcu nie wierzą i w tę ostatnią; sztuka wysuwa się na pierwszy plan do tego stopnia, że przez jakiś czas metafizyka istnieje tylko pod warunkiem zmienienia się na sztukę albo pod formą tendencyi do tłumaczenia wszystkiego przez sztukę. Tymczasem duch nauk przyrodniczych i badań historycznych rozwija się coraz więcej i doprowadza do metod coraz ściślejszych, podczas kiedy sztuka ma znaczenie coraz słabsze i stanowisko coraz skromniejsze. Wszystko to w naszych czasach odbywa się zwykle w pierwszych trzydziestu latach życia. Jest to skrócone wykonanie pracy, nad którą ludzkość męczyła się może ze trzydzieści tysięcy lat.

Lament.

Może to właśnie dodatnie strony naszej epoki sprowadzają wraz z sobą cofanie się i pomiędzy innymi zanik życia kontemplacyjnego. Trzeba przyznać, że nasza epoka nie obfituje w wielkich moralistów, że mało kto czyta Paskala, Epikteta, Senekę, Plutarcha, że praca i pilność, które ongi stanowiły świętą wielkiej bogini Zdrowia, zdają się przechodzić ciężką chorobę.

Ponieważ brakuje czasu, aby myśleć i zachować spokój myśli, nie studujemy sprzecznych ze sobą przekonań: wystarcza, że jedno z nich nienawidzimy. W szalonej gorączce życia, umysł i oko przyzwyczajają się do niedokładnych i fałszywych pojęć i sądów: każdy przypomina podróżnika, który poznaje kraj i ludność, nie opuszczając wagonu kolei; niezależna i szeroka myśl jest uważana jako rodzaj manii; wolnej myśli nienawidzą głównie uczeni, którzy swoją mrówczą i solidną pracę poświęcają tylko sztuce poznawania rzeczy i chętnie wypędziliby ją zupełnie z nauki. Wiedza ma przecież inne, daleko wyższe zadanie; wiedza powinna wyjść ze swego ścieśnionego kąta i rozprzestrzenić wszystkie swoje siły w kierunku wskazywania dróg i celów kultury. — Taka skarga,

jak ta, znajdzie swoją chwilę i kiedyś, gdy duch rozmyślania spłynie na nas powrotną falą, rozlegnie się szerokim echem po świecie.

Główna wada ludzi czynu.

Ludziom czynu zwykle brak zdolności do czynu wyższego rzędu. Mam na myśli czyn indywidualny. Ci ludzie działają w charakterze urzędników, kupców, uczonych, inaczej powiedziawszy w charakterze przedstawicieli jednego jakiegoś rodzaju, lecz nie jako ludzie określeni, oderwani i całkowici; pod tym względem są próżniakami. — Jest to nieszczęściem ludzi czynu, że ich działalność jest zawsze mało wyrozumowana. Nie można na przykład pytać bankiera, który zbiera pieniądze, o cel jego nieustającej działalności; działalność ta jest niewyrozumowana. Ludzie czynu toczą się tak, jak toczy się kamień, zależnie od bezmyślnego prawa mechaniki. Wszyscy ludzie dzielą się po wszystkie czasy na wolnych i niewolników; gdyż ten, kto nie ma dwóch trzecich dnia dla siebie jest niewolnikiem, choćby był, czem chce: politykiem, kupcem, urzędnikiem, uczonym.

Na cześć leniwca.

Oznaką upadku życia kontemplacyjnego jest to, że dzisiaj uczeni walczą o lepsze z ludźmi czynu w gorączce używania; zdaje się, że i oni cenią daleko wyżej ten sposób używania, niż taki, który jest im właściwy i w gruncie rzeczy o wiele przyjemniejszy. Uczeni wstydzą się starożytnego otium, a przecież wolny czas i beczynność są to rzeczy bardzo szlachetne. Jeżeli beczynność jest rzeczywiście zaczątkiem wszystkich grzechów, to niemniej jest ona także w najbliższym sąsiedztwie wszystkich cnót; człowiek beczynny jest zawsze jeszcze lepszym człowiekiem, niż człowiek czynu. — Nie przypuszczacie chyba, że, mówiąc o wolnym czasie i beczynności, mam na myśli was, próżniacy?

Pośredni wynik.

Kto rzeczywiście pragnie zostać wolnym przez to samo, bez żadnego przymusu, straci skłonność do błędów i wad: rzadziej będzie nawet odczuwał żal i zniechęcenie. A to dlatego, że najsilniejszym dążeniem jego woli będzie poznawanie i środek poznawania, to jest: trwały stan, w którym on będzie w naj-

odpowiedniejszych warunkach do poznawania.

Wrażenie wsi.

Jeżeli się nie ma na horyzoncie życia linii stałych i łagodnych, takich, jakie tworzy las i pagórek, to i wewnętrzna wola człowieka staje się niespokojną, roztargnioną i zamąconą, pożądaniami, jak natura mieszkańców miast, którzy nie mają i nie dają szczęścia.

Kazać czekać.

Pewny środek, aby zniecierpliwic ludzi i naprowadzić ich na złe myśli — jest kazać im czekać. To uniemoralnia.

Pobudka napaści.

Często nie napada się na innego w tym celu, aby go zwyciężyć, lecz prosto dlatego, aby mieć przyjemność wypróbowania własnych sił.

Pochlebstwo.

Osoby, które w stosunkach z nami pragną uspić naszą czujność swojemi pochleb-

stwami, posiłkują się niebezpiecznym środkiem, podobnym do narkotyku, który, o ile nie uśpi, robi stokroć czujniejszym.

Obecność świadków.

Dwa razy prędzej skacze się do wody, aby ratować tonącego, jeżeli są ludzie, którzy nie mają odwagi do tego

Zamilknąć.

Najnieprzyjemniejszy dla obydwóch stron sposób odpowiadania na polemikę jest pogniwać się i zamilknąć; gdyż napastnik tłómaczy sobie zwykle milczenie, jako oznakę pogardy.

Podziękowanie.

Dusza delikatna jest zawstydzona, gdy wie, że jej są winni podziękowanie, — dusza gruba, gdy ona jest winną.

Oznaka niezgodności.

Najlepszą oznaką niezgodności poglądów pomiędzy dwoma ludźmi jest to, że obydwaj

mówią do siebie z odcieniem ironii, ale ani jeden, ani drugi nie odczuwa tej ironii

Złe zachowanie się — dobry znak.

Człowiek o wyższym umyśle odczuwa przyjemność, gdy młodzi ambitni ludzie zachowują się względem niego nietaktownie, arogancko, czasem wrogo; są to złe obyczaje zapalonych głów, które nie poniosły jeszcze jeźdźca, lecz niezadługo będą dumne z tego, że go poniosą.

Arcydzieło zdrady.

Podejrzyc głośno o zdradę współspiskowca i to właśnie w chwili, kiedy się samemu zdradza, jest arcydziełem sprytu, gdyż w ten sposób zmusza się drugiego, aby zajął się swoją osobą i przez jakiś czas prowadził się otwarcie i nie wzbudzał podejrzeń, dzięki czemu prawdziwy zdrajca ma wolne ręce.

Pasożyt.

Jest to oznaką zupełnego braku szlachetnych uczuć, gdy ktoś woli żyć w za-

leżności, na koszt drugiego, aby nie być zmuszonym pracować, w dodatku czując ukrytą gorycz względem tych, od których zależy — Takie zachowanie się częstsze jest u kobiet, niż u mężczyzn; łatwiej też im je wybaczyć (dla przyczyn historycznych).

Sposób obrony.

W walce z głupotą najspokojniejsi i najłagodniejsi ludzie w końcu stają się brutalnymi; może w ten sposób bronią się najlepiej, gdyż nic tak nie przekonywa głupca, jak dobrze ściśnięty kułak. Lecz, ponieważ charakter ich jest cichy i łagodny, więcej cierpią sami, broniąc się w ten sposób, niż zadają cierpień.

Ciekawość.

Gdyby nie istniała ciekawość, robiłoby się bardzo mało rzeczy dla dobra bliźniego. Lecz ciekawość pod mianem obowiązku i liwości często wkrada się do domu nieszczęśliwca i nędzarza. — Może i w miłości macierzyńskiej jest duża doza ciekawości.

Szlachetność i wdzięczność.

Szlachetna dusza będzie się chętnie poczuwać do wdzięczności i nie będzie pomijać sposobności, które ją do niej zobowiązują; później radośnie i bez przymusu mówić będzie o swojej wdzięczności; — przeciwnie dusza niska broni się od wszelkiego długu wdzięczności i później mówi o nim przesadnie i nieszczerze. Przesadzona wdzięczność zdarza się zresztą często u ludzi nieszczęśliwych i pognębionych: łaska im wyświadczona wydaje im się cudem wspaniałomyślności.

Przyjaciele.

Pomyśl kiedy głęboko, jakie różne są uczucia, jakie podzielone zdania nawet wśród twych najbliższych znajomych; do jakiego stopnia nawet podobne pojęcia przybierają inny kierunek i inny stopień siły w głowach twoich przyjaciół, a w twojej własnej; wiele sposobności się nastęrcza do nieporozumień, do tego, aby unikać się wzajemnie, jak nieprzyjaciele. Po tem wszystkim powiesz: Jak mało pewny jest grunt, na którym opierają się wszystkie nasze związki i przyjaźnie, jakie bliskie są chłody jesienne i niepogody,

jaki człowiek jest odosobniony! Jeżeli jednak dobrze sobie zdajesz sprawę z tego, że wszystkie pojęcia, ich rodzaj, ich stopień siły są tak samo konieczne i pozbawione odpowiedzialności u twoich współczesnych, jak ich uczynki; jeżeli wprawisz oko tak, aby dobrze widziało tę wewnętrzną konieczność, która wiąże pojęcia z charakterem, zajęciem, talentem, środowiskiem, — to stracisz może gorycz i niesmak tego uczucia, z jakim mądry Arystoteles wołał: »Przyjaciele? niema przyjaciół!« Prędzej przyznasz: »Tak, mam przyjaciół, ale to błąd, fałszywe pojęcie o mnie, sprowadziło ich ku mnie; muszę przyzwyczać się do milczenia, aby pozostali moimi przyjaciółmi; dlatego, że wszelkie stosunki ludzkie tego rodzaju opierają się na tem, że jedna albo dwie rzeczy nigdy nie będą powiedziane, że ich się nigdy nie tyka; ale niech tylko potoczą się te kamyki, a przyjaźń potoczy się w ślad za nimi i zdruzgocze się«. — Czyż są ludzie, którzy nie byliby śmiertelnie obrażeni, gdyby się dowiedzieli, co w głębi duszy myślą o nich najwierniejsi przyjaciele? — Nauczmy się dalej poznać samych siebie, nauczmy się zapatrywać na naszą istotę, jako na ruchome zbiorowisko pojęć i dążeń; nauczmy się trochę po-

gardzać sobą i wyobraźmy sobie z kolei nasz stosunek do innych. Wprawdzie mamy dużo powodów, aby mało szanować wszystkich tych, których znamy, największych nawet; ale nie brak nam powodów, aby i samych siebie mało szanować. — A więc znośmy od innych to, co inni znoszą od nas; i może przyjdzie szczęśliwa chwila, gdy każdy zawoła:

»Przyjaciele, niema przyjaciół!« wołał mędrzec ko-
nający;

»Wrogowie, niema wrogów!« wolam ja, głupiec
żyjący.

Żądam głosu.

Wszystkim dzisiejszym partyom politycznym wspólny jest charakter demagogiczny i dążenia do działania na tłumy; wskutek takiego dążenia wszyscy czują konieczność zamienienia swoich zasad na wielkie nędzne szablony, które się al fresco maluje na ścianach. Jest to fakt, którego zmienić nie można, a nawet nie warto podnosić palca przeciwko niemu; gdyż do tych rzeczy stosują się zupełnie słowa Voltaire'a »Quand la populace se mêle de raisonner, tout est perdu«.

Skoro się to jednak stało, trzeba się przystosować do nowych warunków, tak, jak trzeba żyć dalej, gdy trzęsienie ziemi rozrzuciło dawne granice i dawny wygląd powierzchni i zmniejszyło wartość własności. Dalej: jeżeli odtąd w każdej polityce chodzi o to, aby uczynić życie znośnem dla jak największej ilości ludzi, to jednocześnie pozwala się tej jak największej ilości określać, co nazywa znośnem życiem; gdy sami myślą, że mają dość rozumu, aby znaleźć środki prowadzące do takiego celu, to po co wątpić? Oni chcą być odtąd budowniczymi swojego szczęścia i swojego nieszczęścia; i nie można im z tego robić zarzutu, skoro to uczucie panowania nad sobą, ta pycha, że potrafili wtłoczyć w swoje mózgownice pięć, albo sześć ogólnych pojęć, tak dalece osładza im życie, że chętnie znoszą okropne skutki swojej ciasnoty umysłowej — ale niechże się ta ciasnota nie posuwa tak daleko, żeby żądać, aby wszystko się stało polityką, aby każdy żył według tej miarki... Przedewszystkiem trzeba, aby niektórym wolno było usunąć się od polityki i iść swoją drogą: do tego popycha ich także przyjemność panowania nad sobą i swoją dumę znajdują w tem, aby milczeć tam, gdzie zbyt wielu mówi. Następnie

trzeba wybaczyć tym kilku, że nie bardzo biorą do serca szczęście jak największej ilości, cokolwiek się pod tem rozumie: narody czy klasy w narodzie i pozwalają sobie tu i ówdzie na nieco ironii; gdyż ich serce jest gdzie-indziej, ich szczęście polega na czem innem, ich cel nie jest celem tych, którzy pozwalają się prowadzić każdej grubej łapie, byleby tylko miała pięć palców. Wreszcie nadchodzi czas — i to im jest dane z największą trudnością, od czasu do czasu wszakże musi być dane — gdy wyjdą z swojego milczącego odosobnienia i wypróbują jeszcze raz siłę swoich płuc: wtedy będą się wołać, jak zbłąkani po lesie, aby się poznać i dodać sobie otuchy wzajemnie; w tych wołaniach wiele rzeczy, co prawda, źle brzmi dla uszu, którym nie jest przeznaczone. — Niedługo później znów cisza zalegnie las; cisza taka, że znów wyraźnie będzie słychać brzęczenie, bzdykanie i niski lot nieprzeliczonego robactwa, które żyje w lesie nad nim i pod nim.

Cywilizacya i kasta.

Wyższa kultura może powstać tylke tam, gdzie są dwie odrębne kasty społeczeństwa: pracowników i bezczynnych, uzdolnionych

do rzeczywistej swobody zajęcia; albo, wyrażając się ściślej, kasta pracy przymusowej i kasta pracy wolnej. Kwestya podziału szczęścia nie jest najważniejszą, gdy chodzi o wytworzenie wyższej kultury; ale w każdym razie kasta bezczynnych jest więcej zdolna do cierpień, więcej cierpiąca, ma mniejsze zadowolenie istnienia i większe obowiązki. Gdyby pomiędzy dwoma kastami wytwarzała się zamiana tego rodzaju, żeby więcej niskie, mniej inteligentne rodziny spadały z wyższej do niższej klasy i odwrotnie najwięcej wolne jednostki niższej dostawały wstęp do wyższej — gdyby tak się działo, to oczom naszym otworzyłby się widok na otwarte morze, naszych wielkich, bezgranicznych pragnień. Tak poucza nas zamierający głos starożytności; lecz gdzie są dzisiaj uszy, zdolne do wysłuchania go.

Dziękł krwi.

Tę wyższość, którą kobiety i mężczyźni mają dzięki krwi i która daje im niezaprzeczone prawo do większego szacunku — tę wyższość stanowią dwie sztuki spotęgowane przez dziedziczność: sztuka rozkazywania i sztuka dumnego posłuszeństwa. — Dlatego

wszędzie, gdzie rozkazywanie jest codzienną potrzebą (jak w świecie wielkiego handlu, lub wielkiego przemysłu), wytwarza się coś podobnego do ras krwi, brakuje im jednak szlachetnego zachowania się w posłuszeństwie co tamtym przekazały warunki feodalne i co w klimacie naszej natury nie może już więcej wzrastać.

Nadzieja dumą.

Nasz ustrój społeczny stopnieje powoli tak, jak stopniały dawniejsze ustroje, z chwilą, gdy słońce nowych pojęć z nową siłą zaświeci nad ludźmi. Nie można pragnąć inaczey tego stopnienia, jak mając nadzieję, że się to stanie: podobną nadzieję można mieć tylko wtedy, gdy się przypisuje sobie i sobie podobnym więcej siły serca i rozumu, niż przedstawicielom rzeczy istniejących. Dlatego zwykle ta nadzieja będzie dumą, nadmiarem szacunku dla samego siebie.

Za wysoki ton oskarżenia.

Wszelka zbyt jaskrawa i przesadzona krytyka (gdy chodzi naprzykład o pogwałcenie prawa, o zepsucie lub nepotyzm w urządach)

traci wprawdzie, w oczach jasnowidzących — ale zyskuje i działa silniej na niejasnowidzących (takich, których sumienny i spokojny wykład nie wytrąciłby z obojętności). A ponieważ ci ostatni stanowią większość i w nich działa silniejsza energia, więcej żywiołowa przyjemność czynu — to taka przesada staje się pobudką do badań, kar, obietnic, zmian — W tem znaczeniu pożytecznie jest przesadzać w krytyce.

Fałszywi przepowiadacze pogody w polityce.

Podobnie, jak lud milcząco przypuszcza, że człowiek, który się zna na pogodzie i przepowiada ją trochę naprzód, ma możliwość sprowadzenia słońca albo deszczu — tak i ogół ludzi wykształconych, nawet uczonych przypisuje wielkim mężom stanu wszystkie rewolucye i znaczniejsze zdarzenia, jakie zaszły w czasie ich rządów, przypisuje je im, jako ich własne dzieło, byleby było wiadomem, że cośkolwiek o nich wiedzieli naprzód i na tem oparli swoje rachuby: biorą więc ich również za sprowadzaczy deszczu i pogody — i ta wiara służy im do ich potęgi.

Własność i sprawiedliwość.

Gdy socjaliści dowodzą, że dzisiejszy podział własności jest rezultatem nieprzeliczonych gwałtów i bezprawii, gdy twierdzą, że wszelkie prawo posiadania jest źródłem niesprawiedliwości — to widzą tylko odosobniony fakt. Cała przeszłość każdej starej cywilizacji jest oparta na gwałcie, niewolnictwie, oszustwie, błędach; ale my spadkobiercy całej tej przeszłości nie możemy znieść jej dekretem, i wreszcie nie mamy prawa odrywać od niej ani jednego kawałka. Uczucie niesprawiedliwości, jest równie silne w duszy nieposiadających, oni nie są wcale lepsi, niż posiadający i nie mają żadnych przywilejów moralnych. Gdzieś i kiedyś mieli przecież przodków, którzy coś posiadali. Nie potrzeba żadnych nowych podziałów drogą nowych gwałtów; potrzeba stopniowych zmian w pojęciach: potrzeba, aby u wszystkich wzrosła sprawiedliwość i zanikł instynkt gwałtu.

Polityczne znaczenie ojcostwa.

Gdy człowiek niema syna, to nie ma rzeczywistego prawa zabierania głosu w sprawach danego kraju. Trzeba, aby się w te

rzeczy zaryzykowało to, co się ma najdroższego; to tylko silnie przywiązuje do kraju; trzeba mieć na myśli swoje potomstwo i naturalnie przedewszystkiem mieć to potomstwo, aby brać sprawiedliwy i uprawniony udział w sprawach długotrwałych urzędów. Rozwój wyższej moralności zależy od tego, aby każdy miał syna; to uwalnia od egoizmu, albo mówiąc ściślej, to rozszerza egoizm w czasie i sprowadza dążenie do celów, które prześcigają osobiste istnienie.

Moja utopia.

W najlepszym ustroju społecznym ciężka praca i mozół życia będą przeznaczone dla tych, którzy najmniej na tem będą cierpieć, a więc dla najgłupszych i tak dalej stopniowo aż do tego, kto jest przystępny dla najwięcej wyrafinowanych rodzajów cierpień i kto wskutek tego, w najwięcej udogodnionem życiu, jeszcze cierpi.

Socjalizm z punktu widzenia środków działania.

Socjalizm jest fantastycznym młodszym bratem dogasającego despotyzmu, po którym pragnie wziąć spadek; jego dążenia są

więc, w najgłębszym znaczeniu, reakcyjne. Socjalizm pragnie, aby państwo miało taką władzę, jakiej nigdy nie miał despotyzm; przechodzi nawet wszystko to, co kiedykolwiek było w przeszłości, gdyż dąży do unicestwienia jednostki: jednostka wydaje się socjaliście nieuprawnionym zbytkiem przyrody, który powinien być poprawiony na »pożyteczną funkcję ogółu«. Wskutek tego pokrewieństwa, socjalizm odnajduje się często w sąsiedztwie nadmiernego rozrostu władzy, jak naprzykład stary socjalista platońskiego typu na dworze tyranów Sycylii; pragnie, czasami żąda despotyzmu cezaryjskiego, gdyż, jak powiedziałem, chciałby zostać jego spadkobiercą. Lecz nawet ten spadek nie wystarczyłby mu, on pragnie zupełnego poddania obywateli wszechwładnemu państwu, czegoś, co nigdy nie istniało; ale, ponieważ nie ma najmniejszego prawa liczyć na dawny pół-religijny szacunek dla państwa, ponieważ, przeciwnie, musi, chcąc nie chcąc, pracować nad jego zniszczeniem — gdyż w rzeczywistości pracuje nad zniszczeniem wszystkich istniejących państw — dlatego w przyszłości może mieć nadzieję tylko na istnienie w krótkich okresach czasu, tu i owdzie, i to dzięki niezwykleму terrory-

zmowi. W tym celu powoli przygotowuje swoją władzę przez przestach i wbija, jak gwóźdź, w głowy nawpół cywilizowanych tłumów wyraz »Sprawiedliwość«, aby im odebrać resztę inteligencji (ta inteligencja już wiele zresztą ucierpiała od pół-wykształcenia) i aby im dać czyste sumienie do złych uczynków, które mają kiedyś spełnić. — Socjalizm w sposób brutalny i jaskrawy daje przykład niebezpieczeństwa ześrodkowania wszystkich potęg życiowych narodu w państwie i przez to wzbudza niewiarę do państwa wogóle. Gdy gruby głos socjalizmu dołączy się do hasła: »jaknajwięcej państwa«, to hasło stanie się hałaśliwyszem, niż kiedykolwiek; lecz niebawem z niemniejszą siłą wybuchnie okrzyk »jaknajmniej państwa«.

Ludzie czynu na południu i północy.

Działalność wynika z dwóch odrębnych pobudek. Robotnik z południa jest czynny nie dla chęci zysku, a dlatego, że jest ciągle potrzebny innym. Ciągle ktoś przychodzi z koniem do kucia, albo z wozem do naprawy, więc kowal jest czynny. Gdyby nikt nie przyszedł, to kowal włóczyłby się po rynku. Żywiec się nie jest bynajmniej ko-

niecznością w żyznym kraju, na to potrzebaby mu było bardzo niewiele pracy; w najgorszym razie żebrałby. — Działalność robotnika angielskiego ma, odwrotnie, na celu zysk: on ma poczucie samego siebie i swojego celu, pragnie przez własność zdobyć potęgę, przez potęgę możliwe maximum wolności i osobistego szlachectwa.

Zawiść i lenistwo w różnem znaczeniu.

Dwa wrogie stronnictwa, socjaliści i nacjonaliści — jakiegokolwiek zresztą noszą nazwy w różnych krajach Europy — warte są jedno drugiego: bodźcem obydwóch jest zawiść i lenistwo. W jednym obozie chcą jak najmniej pracować rękami, w drugim głową. U nacjonalistów nienawidzą wszystkich wybitnych jednostek, które wyrosły na ich łonie, a nie dadzą się wciągnąć do szeregów, idących ławą. Socjaliści nienawidzą najlepszej kasty społeczeństwa, postawionej w lepszych materyalnych warunkach, ale właściwem zadaniem której jest wytwarzanie wyższych dóbr cywilizacyi i to zadanie powinno utrudniać ich życie wewnętrzne. Gdyby nacjonalistom udało się odciągnąć wszystkie wyższe warstwy od właściwych

im zadań i zaprządź do swojej kastowej działalności, którą mieszczaństwo wkrótce zamieniłoby na zupełnie zwierzęce używanie, to socjaliści mieliby prawo do szukania środków do zupełnego zrównania warstw.— Życie, jak ludzie wyżsi i pracujecie bezustanku nad wyższymi zadaniami cywilizacji, — a wtedy wszystko co żyje uzna wasze prawa i porządek społeczny, którego jesteście szczytem, będzie zabezpieczony przeciwko wszelkim ciosom.

Wielka polityka i jej niewygody.

Wojna i przygotowania do wojny nie przez to głównie szkodzą ludom, że są kosztowne, że wstrzymują bieg handlu i komunikacji, że wywołują utrzymywanie stałych armij — choć wszystko to jest bardzo ważne dzisiaj, kiedy ośm państw Europy wydaje na to rocznie pięć miliardów, — a przez to, że co rok niezwykła ilość najzdrowszych, najsilniejszych, najpracowitszych ludzi porzuca swoje własne zajęcia i powołania, aby być żołnierzami. Tak samo naród, który uważa za swój obowiązek robić wielką politykę i zapewnić sobie znaczenie pomiędzy potęgami nie to głównie traci, co się zwykle

zdaje. Wprawdzie, z chwilą, gdy uznał taki obowiązek, poświęca nieustannie mnóstwo wybitnych zdolności »na ołtarzu ojczyzny«, czyli dla swojej pychy narodowej; przedtem zaś te zdolności, które dzisiaj pożera polityka, działały na innych polach. Lecz obok tych publicznych hekatomb, odgrywa się bezustannie w stu tysiącach aktów daleko więcej przerażający dramat: każdy człowiek zdrowy, pracowity, inteligentny, czynny z takiego narodu staje się żądnym laurów sławy politycznej i nie oddaje się tak zupełnie swojej pracy, jak niegdyś: codziennie odnawiane zadania i troski o dobro ogółu codziennie zabierają najlepsze części serca i umysłu każdego obywatela: suma wszystkich tych poświęceń, całej tej straty energii i indywidualnej pracy jest tak olbrzymia, że polityczny rozkwit narodu z konieczności rzeczy wywołuje wyjałowienie i osłabienie umysłów, zmniejszenie zdolności do prac, które wymagają dużego skupienia i uwagi. Ostatecznie można się zapytać: czy zyskuje się na tym rozkwicie i na tej wspaniałości ogółu (która zresztą ujawnia się tylko w przerażeniu innych państw na widok nowego kolosu i w sztucznym podsycaniu swojego przemysłu i handlu), jeżeli tym grubym i bru-

dnym kwiatom narodu mają być poświęcone wszystkie szlachetniejsze, łagodniejsze, rozumniejsze trawy i rośliny, które niegdyś tak bujnie rosły na tym gruncie.

I powtórzmy to jeszcze.

Publiczne prawdy — to prywatne lenistwa.

Wrogowie prawdy.

Przekonania są daleko niebezpieczniejsze dla prawdy, niż kłamstwa.

Człowiek z charakterem.

Daleko częściej zdaje się, że człowiek ma charakter, gdyż działa zawsze zgodnie ze swoim usposobieniem, niż gdyby działał zgodnie ze swojemi zasadami.

Szlachetny mimo woli.

Człowiek zachowuje się mimo woli szlachetnie, gdy przywykł nic od nikogo nie żądać i zawsze dawać.

Przyjaciel.

Wspólna dola w szczęściu, nie w nie-
szczęściu tworzy przyjaciela.

Podobać się sobie.

Mówi się upodobać sobie jakieś zajęcie,
co w rzeczywistości znaczy podobać się so-
bie za pomocą tego zajęcia.

Skromny.

Kto jest skromny w stosunku do osób,
staje się bezwzględny w stosunku do rze-
czy (miasto, stan, społeczeństwo, czas, ludz-
kość). To jest jego zemsta.

Tacy, którzy więcej irytują, niż wrogowie.

Osoby, o których nie jesteśmy pewni, że
zachowają się przyjacielsko względem nas
we wszelkich okolicznościach, podczas gdy
my dla jakiegokolwiek powodu (naprzykład
przez wdzięczność jesteśmy zmuszeni zacho-
wywać dla nich pozory zupełnej sympatii,
męczą naszą wyobraźnię daleko więcej, niż
wrogowie.

Każdy wyższy pod jednym względem.

W stosunkach świata cywilizowanego każdy czuje się wyższym nad innym przynajmniej w jednej rzeczy; na tem opiera się ogólny szacunek, gdyż każdy czuje się człowiekiem zdolnym do oddawania przy sposobności usług i wskutek tego sam nie wstydzi się przyjmować usług.

Pobudki pocieszania się.

Gdy ktoś umarł, często potrzeba powodów pocieszania się, nie tyle po to, aby złagodzić ból, ile po to, aby mieć wymówkę, że jest się tak łatwo pocieszonym.

Wierność przekonaniom.

Kto ma dużo do czynienia, nie zmienia prawie zupełnie swoich przekonań i swoich ogólnych zapatrywań. — To samo człowiek, który pracuje dla jakiejś idei: nie będzie krytycznie badać samej idei, nie ma na to czasu; co mówię? to sprzeciwia się jego interesom uważać ideę za podlegającą dyskusyi.

Z doświadczenia.

Bezsensowność danej rzeczy nie jest racją przeciwko jej istnieniu, przeciwnie, prędkiej jest warunkiem istnienia

Pogarda.

Najmniej dwuznaczną oznaką pogardy jest to, że nadajemy ludziom wartość tylko, jako środkom do osiągnięcia naszych własnych celów; w przeciwnym razie nie cenimy ich wcale.

Geniusz tyranem.

Gdy w duszy powstanie niepohamowany popęd do życia, jak tyran i ten popęd podsyca bezustanku ogień, to nawet przeciętny talent (polityka, artysty) staje się pomału żywiołową siłą, prawie niezwalczoną.

Zycie wroga.

Kto żyje walką z wrogiem, powinien pozwolić, aby wróg żył.

Talent.

Talent wielu ludzi wydaje się mniejszym niż jest, gdyż się zawsze porywał na zadania ponad siły.

Do wielkich celów.

Kto otwarcie stawiał sobie wysokie zadania, a później w sekrecie zdał sobie sprawę, że jest na nie za słaby, zwykle nie ma dość siły, aby zrzec ich się otwarcie, i staje się z konieczności rzeczy hypokrytą.

Jedynie prawo człowieka.

Kto odstępuje od tradycji, staje się ofiarą niezwykłości; kto żyje w tradycji staje się jej niewolnikiem. W obydwóch wypadkach człowiek dąży do zguby.

Niżej zwierzęcia.

Gdy człowiek wybucha śmiechem, przechodzi wszystkie zwierzęta pospolitością.

Pół-wiedza.

Kto trochę zna obcy język odczuwa większą przyjemność, mówiąc nim, niż ten,

kto zna go dobrze. Przyjemność jest po stronie pół-uczonego.

Niebezpieczna uczynność.

Są ludzie, którzy utrudniają życie innym tylko po to, aby później móc im dawać recepty na ulżenie życia.

Być kozłem ofiarnym.

Wyrzuty innych przeciwko nam często właściwie wcale nie do nas się stosują, a są wyrazem zniechęcenia, złego humoru, wynikającego z zupełnie innych pobudek.

Spowiedź.

Zapominamy zwykle o naszych błędach, gdyśmy się z nich wypowiedzieli innemu, ale inny o nich nie zapomina.

Własne zdanie.

Pierwsze zdanie, które zwykle wypowiadamy, gdy nas o coś zniecka zapytają, nie jest naszym własnym, a utartym zdaniem, które należy do naszej kasty, naszej pozycji,

naszego pochodzenia: własne zdania rzadko wpływają na powierzchnię.

Pochodzenie odwagi.

Zwykły człowiek jest odważny, jak bohater, gdy nie widzi niebezpieczeństwa, bo nie ma oczu, aby je zobaczyć. Na odwrót bohatera najłatwiej ranić w plecy, to jest tam, gdzie niema oczu.

Niebezpieczeństwo osobistego wpływu.

Ten, kto wie, że wywiera na drugiego duży wewnętrzny wpływ, powinien mu pozwolić iść swobodnie, chętnie widzieć, jak się opiera, a nawet czasami doprowadzać go do tego: inaczej zrobi z niego śmiertelnego wroga.

Pół-wiedza.

Pół-wiedza tryumfuje nad zupełną wiedzą: gdyż widzi rzeczy prostszemi, niż są i dla tego wypowiada swoje twierdzenia zrozumialej i więcej przekonywająco.

Niezdolny być człowiekiem partii.

Kto dużo myśli, nie może należeć do żadnej partii; gdyż myśl jego zbyt prędko przejdzie przez partię.

Linie wytyczne życia.

Życie składa się z rzadkich oderwanych chwil niezwykłej wagi i z ogromnych przestanków, w których co najwyżej unoszą się nad nami cienie tych chwil. Miłość, wiosna, każda piękna melodia, góra, księżyc, morze wszystko to tylko raz przemawia zupełnie do serca: jeśli się nawet zdarzy, że przemówi zupełnie. Gdyż wielu ludzi niema wcale takich chwil i tacy — sami są przestankami i pauzami w symfonii rzeczywistego życia.

Porzucić albo zdobyć.

Często popełniamy błąd, zachowując się wrogo względem kierunku partii lub epoki, dlatego, żeśmy przypadkowo doszli do zrozumienia tylko ich strony zewnętrznej, ich walki, albo »braku stron dodatnich« który z konieczności rzeczy zawsze jest — może sami wpłynęliśmy na to. Wtedy odwracamy

się od nich i szukamy przeciwnego kierunku; daleko lepiej byłoby wynaleźć dodatnie strony lub wytworzyć je w sobie samym. Wprawdzie potrzeba lepszego oka i silniejszej woli na to, aby zmusić do dalszego postępu coś, co się robi i nie jest jeszcze skończone, niż na to, aby zauważyć słabe strony tej rzeczy i odrzucić ją, gdyż jest niedokładna.

Duma jako środek pocieszający.

Gdy zdajemy sobie sprawę z nieudanego przedsięwzięcia, z ubóstwa umysłowego z choroby i tłumaczymy je sobie, jako los, który był nam przeznaczony, jako próbę, którą musimy przejść, albo, jako karę za błędy, to w ten sposób stajemy się sami dla siebie więcej zajmującymi i myślą wznosimy się ponad innych. Dumny grzesznik jest typem znanym we wszystkich sektach.

Drogą przodków.

Rozumnie jest udoskonalać w sobie ten talent, nad którym pracował ojciec, albo dziad, zamiast brać się samemu do czegoś nowego: inaczej odbieramy sobie możliwość dojścia do

doskonałości pod jakimkolwiek względem
Oto dlaczego mówi przysłowie: »Jaką drogą
masz iść? — drogą twoich przodków«.

Ambicja i duma, jako wychowawcy.

Dopóki człowiek nie stał się narzędziem ogólnych potrzeb ludzkich, pożera go ambicja; lecz, jeżeli cel jego jest osiągnięty, jeżeli z potrzeby pracuje, jak maszyna dla dobra ogółu, to duma może wtedy przyjść; ta społeczni go, zrobi go więcej ludzkim, znośniejszym, wyrozumialszym, podczas, gdy ambicja wykończyła w nim główną rzecz (zrobiła go użytecznym).

Namiętność i prawo.

Nikt namiętniej nie mówi o swoim prawie, od tego, kto w głębi duszy wątpi o niem. Rozbudzając namiętność, chce zagłuszyć rozum i swoje wątpliwości: w ten sposób zyskuje czyste sumienie i wraz z niem powodzenie u innych ludzi.

Wiek uroszczeń.

U ludzi utalentowanych pomiędzy dwudziestym szóstym, a trzydziestym rokiem życia

upływa właściwy okres uroszczeń: jest to czas pierwszej dojrzałości z silnymi pozostałościami ostrej fermentacji. Wtedy na zasadzie naszego wewnętrznego poczucia, żądamy zaszczytów i szacunku od ludzi, którzy nic, albo mało wiedzą o tem, co się u nas dzieje. Naturalnie mszczą się na nas za te wyniosłe spojrzenia, ambitne ruchy, dumny ton głosu, które z łatwością łowi wytrawne oko i ucho we wszystkich utworach tego okresu, czy to będą poemata, prace filozoficzne, malarskie lub muzyczne. Starsi ludzie doświadczeni uśmiechają się na to i ze wzruszeniem myślą o tym pięknym wieku, kiedy gniewamy się na los, że jesteśmy tak wiele, a wydajemy się tak mało wari. Później w rzeczywistości będziemy wydawać się większymi, lecz zatracimy pewność, że jesteśmy dużo wari; a więc pozostawajmy całe życie niepoprawnymi na punkcie dumi.

Niechęć do innych i do świata.

Gdy, jak to się często zdarza, składamy nasz zły humor na karb drugiego, czując, że w rzeczywistości stosuje się on do nas samych, to wysilamy się w gruncie rzeczy, aby

zaciemnić i spaczyć nasz sąd; chcemy udowodnić tę niechęć a posteriori, przez wady lub błędy innych i w ten sposób stracić z oczu samych siebie. — Ludzie silnie religijni, którzy są jednocześnie nieubłaganymi sędziami, ci właśnie najczęściej złego powiedzieli o ludzkości; nigdy nie istniał święty, któryby przypisywał sobie grzechy, a innym cnoty; nigdy też nie było takiego, ktoby zgodnie z nauką Buddy, skrywał od ludzi to, co ma dobrego, a pokazywał to, co ma złego.

Ludzie spóźnieni i ludzie wyprzedzający.

Nieznośny charakter, pełny niedowierzania; zazdrosny na widok wszelkiego szczęśliwego powodzenia, gwałtowny i wściekły z powodu odmiennych zdań, znamionuje swoją przynależność do dawniejszego stadium cywilizacji, jest więc przeżytkiem; gdyż jego sposób zachowywania się z ludźmi był dobry i odpowiedni w warunkach takiego wieku, gdy panowało prawo silniejszego; jest to więc człowiek s p ó ź n i o n y. Inny charakter, bogaty w sympatyę, robiący sobie wszędzie przyjaciół, wesoło i serdecznie odczuwający wszystko, co żyje i wzrasta, dzielący każdą radość zaszczytu i powodzenia drugiego;

jednocześnie nie przypisujący sobie zupełnie przywileju, że on jeden tylko zna prawdę, a przepełniony skromnem zaufaniem — to jest człowiek wyprzedzający, który walczy za sprawę wyższej cywilizacji dla ludzi. Nieznośny charakter pochodzi z czasów, gdy kładzono grube podwaliny ludzkiego społecznienia; drugi mieszka na wyższych piętrach, o ile możliwości jak najwięcej oddalonych od dzikiego zwierzęcia, które wścieka się i wyje, zamknięte w piwnicy, na fundamentach cywilizacji.

Pocieszenie dla hypochondryków.

Gdy wielki myśliciel podlegnie chwilowo wewnętrznym torturom hypochondry, może powiedzieć sobie na pocieszenie: »Ten pasożyt karmi się i wzrasta przez swoją własną wielką siłę; gdyby siła była mniejsza, mniejbyś cierpiał«. W ten sam sposób może mówić mąż stanu, gdy nienawiść i uczucie zemsty, to uczucie »wojny wszystkich przeciwko wszystkim«, do którego, jako przedstawiciel narodu, musi mieć wielki wrodzony dar, gdy ono wkradnie się do jego osobistych stosunków i zatruje mu życie.

Mieć umysł filozoficzny.

Zwykle wysilamy się, aby wszystkim zdarzeniom życiowym nadać jeden kierunek, zapatrywać się na nie z jednego punktu widzenia — to zwykle nazywają umysłem filozoficznym. Ale dla wzbogacenia wiedzy byłoby bez porównania więcej zajmującym nie ujednostajniać się w ten sposób, a wsłuchiwać się w ciche szmery różnych sytuacji życiowych; te przynoszą z sobą zwykle swoje własne punkty widzenia. Nie zapatrując się na siebie, jako na jednostkę ustaloną, całkowitą, jednorodną, dostajemy od życia dużo wdzięcznych i niespodziewanych rzeczy.

W ogniu pogardy.

Jest to nowy krok do niezależności ośmielić się nareszcie wypowiedzieć poglądy, które uważane są za przynoszące ujmę temu, kto je wypowiada; w tym wypadku nawet przyjaciele i znajomi bywają niespokojni. To jest ogień, przez który musi przejść natura utalentowana; później należy ona jeszcze bardziej do siebie samej.

Stosunek do mojego wyższego »Ja«.

Każdy człowiek ma swoją piękną chwilę, gdy odnajduje swoje wyższe »Ja«: i prawdziwie ludzkie uczucie chce, aby ceniono każdego według tej chwili, a nie według następnych szarych dni zależności i służalstwa. Trzeba, naprzykład, sądzić i cenić malarza według najwięcej natchnionej wizyi, jaką był zdolny mieć i oddać. Ale ludzie sami mają bardzo różne stosunki z tem wyższem »Ja« i często bywają swoimi własnymi naśladowcami, w tem znaczeniu, że później chcą naśladować to, czem byli w takich chwilach. Wielu żyje w strachu przed swoim ideałem i chcieliby zaprzecić się go: ci boją się swego wyższego »Ja«, bo gdy ono przemówi, to przemówi groźnie. Pomiedzy innemi korzysta ono z mistycznej swobody spływania i odchodzenia kiedy chce; dlatego często nazywają je darem bogów, kiedy w rzeczywistości wszystko inne jest darem bogów (przypadku), a ono jest samym człowiekiem.

Ludzie samotni.

Wielu ludzi do tego stopnia przyzwyczaiło się być sami ze sobą, że nie porównywują się wcale z innymi, a wygłaszają

monolog swojego istnienia w spokojnym i wesołym stanie umysłu, w zajmujących rozmowach z samymi sobą, a nawet w śmiechu. Ale, jeżeli doprowadzi się ich do tego, że muszą porównywać się z innymi, to zaczynają niedoceniać samych siebie: do tego stopnia, że trzeba im kazać wysłuchać od innych dobry i sprawiedliwy sąd o sobie: i jeszcze, wysłuchawszy go, zechcą go poprawić i zmniejszyć. — Trzeba więc niektórym ludziom pozwolić na ich samotność i nie być na tyle głupim, jak się to często zdarza, aby ich żałować.

Życie i przygody.

Gdy się widzi, jak pewni ludzie umieją wyzyskiwać swoje przygody — te nic nie znaczące przygody każdego dnia — i robią z nich glebę, która rodzi trzy razy do roku; podczas, gdy innych — i wielu takich! — porywają najsilniejsze bałwany morskie wyjąjących namiętności, najróżnorodniejsze prądy czasów i ludów, i oni, mimo to, zostają zawsze leccy, zawsze na powierzchni, jak bluszcz: gdy się to widzi, przychodzi ochota podzielić ludzkość na ogromną mniejszość ludzi, którzy umieją robić dużo z małego

i na większość takich, którzy umieją robić z dużego — mało; właściwie ci ostatni są to czarnoksiężnicy w odwrotnym sensie, którzy, zamiast stwarzać świat z niczego, tworzą nic ze świata.

O przekonaniach i o sprawiedliwości.

To, co człowiek w namiętności powiedział, obiecał, postanowił, — dotrzymywać później przy zimnej krwi i spokoju — jest to obowiązek, który należy zaliczyć do najcięższych brzemion tłoczących ludzkość. To jakieś bałwochwalstwo — być zmuszonym przez całe życie ponosić skutki gniewu, zemsty, oddania się i wzbudzać w sobie ciągłą gorycz przeciwko tym uczuciom. Artyści zawsze drogo opłacali szacunek, żywiony dla namiętności; rozniecają oni okrutne rozkosze, jakie człowiek wyczuwa w wybuchach zemsty, kończących się śmiercią, w kalectwie, w dobrowolnem wygnaniu i w cichej rezygnacyi złamanego serca. Rozbudzona ciekawość namiętności zawsze czuwa i zdaje się mówić: »Bez namiętności nie żylibyście«. — Czy rzeczywiście jest się raz na zawsze nierozzerwalnie związanym, gdy się raz przysięgło na wierność choćby istocie zupełnie

fikcyjnej, gdy raz oddało się serce partii, kobiecie, władcy, sekcje, artyście, myślicielowi, gdy zrobiło się to w stanie oślepiającej wizji, która otoczyła nas mgłą i nadała tym istotom postać godną wszelkiego szacunku i wszelkiego poświęcenia? Czyśmy się sami nie mylili wtedy? Czy to nie była względna obietnica, pod warunkiem, który się nie ziścił, że istoty, którym się poświęcamy, będą w rzeczywistości tem, czem wydawały się być naszej wyobraźni? Czy jesteśmy obowiązani dotrzymywać wierności naszym błędom, nawet w poczuciu, że przez tę wierność szkodzimy swemu wyższemu »Ja«? Nie, nie ma takiego prawa, nie ma takiego obowiązku; my powinniśmy być zdrajcami, niewiernymi, opuszczać nasze ideały. Nie możemy przejść z jednego okresu życia do drugiego, nie wywołując i nie odczuwając bólów zdrady. Czyż, dla uniknięcia tych bólów, mamy unikać także i zmiany naszych uczuć? Czyż świat nie stałby się wtedy zbyt pustym, zbyt bezkrwistym? Pytajmy się lepiej samych siebie, czy te bóle, w czasie zmiany jakiego przekonania, są konieczne, czy też zależą od błędnych pojęć i sądów. Dlaczego podziwiają tego, kto zostaje wiernym swojemu przekonaniu, a nienawidzą

tego, kto je zmienia? Zdaje mi się, że rzeczywistość tak na to odpowiada: dlatego, że każdy przypuszcza, że tylko pobudki niskiego interesu albo osobistego strachu wywołują taką zmianę. Inaczej powiedziawszy: ogół wierzy, że nikt nie zmienia swoich przekonań, dopóki te przynoszą korzyść, albo przynajmniej dopóki nie szkodzą. Ale, jeżeli tak jest, to jakie to nędzne daje świadectwo ważności umysłowej wszystkich przekonań. Zbadajmy nieco, jak rodzą się przekonania i zobaczmy, czy nie zbyt wielką do nich przypisują wagę: to udowodni, że zmiany przekonań mierzono również fałszywą miarą i że dotychczas mieliśmy zwyczaj zanadto cierpieć z powodu tych zmian.

*

Przekonanie jest to wiara w posiadanie absolutnej prawdy pod jakimkolwiek względem. Ta wiara polega więc na przypuszczeniu, że są absolutne prawdy, dalej, że istnieją doskonałe metody, aby je osiągnąć i wreszcie, że każdy człowiek, który ma przekonania, stosuje takie metody. Te trzy warunki wskazują odrazu, że człowiek przekonań nie jest człowiekiem myśli naukowej; jest to czło-

wiek w wieku niewinności teoretycznej, to dziecko, jakkolwiek jest jego wzrost. Ale wieki całe żyły w tych dziecinnych pojęciach i z nich właśnie wytrysnęły najpotężniejsze źródła siły ludzkości. Ci niezliczeni ludzie, którzy poświęcali się dla swoich przekonań, wierzyli, że poświęcają się dla bezwzględnej prawdy. Wszystko było błędne w tem: do dziś dnia prawdopodobnie ani jeden człowiek nie poświęcił się jeszcze dla prawdy; przynajmniej dogmatyczny wykład jego przekonań był nienaukowy, albo nawpół naukowy. Lecz chciano mieć rację, gdyż myślano, że trzeba ją mieć. Dać sobie wyrwać swoje przekonania, znaczyło stracić szczęście. Podwaliną takich przekonań było to, że formułowano je w taki sposób, aby nie mogły być obalone; gdy rozumowania przeciwne nabierały zbyt wielkiej siły, przeklinano rozum wogóle i wznoszono słynne *credo, quia absurdum est*, sztandar najwyższego fanatyzmu. Nie walka zdań nadała historii tyle gwałtowności, a walka wiary w zdaniach, t. j. walka przekonań. Gdyby ci wszyscy, którzy tak wysoko stawiali swoje przekonania, którzy dla nich robili poświęcenia wszelkiego rodzaju i nie żalowali honoru, ani życia, gdyby ci poświęcili choć połowę swojej siły

na zbadanie przyczyn, dla których więcej byli przywiązani do tych, a nie innych przekonań i dróg, jakimi do nich doszli: jaki pogodny wygląd miałyby wtedy historia cywilizacji! O ile więcej byłoby wiedzy!

Oszczędzonoby nam, na przykład, wszystkich okrutnych scen prześladowania heretyków wszelkiego rodzaju, a to dla dwóch powodów: najprzód inkwizytorowie byliby skierowali inkwizycję na samych siebie i zachwialiby w sobie swoje bezwzględne prawdy; następnie sami przeciwnicy, gdyby zbadali tak słabe zasady, jakimi są wszystkie zasady sekciarzy i wierzących w prawdę, byliby odstąpili od nich.

*

Od czasu, gdy ludzie przyzwyczaili się do wiary w posiadanie bezwzględnych prawd, pochodzi głęboka niechęć do ducha sceptycyzmu i względności, panującego w całej dziedzinie wiedzy; przywiązują się duszą i ciałem do przekonań powag (ojców, przyjaciół, mistrzów, władców) i odczuwają coś w rodzaju wyrzutów, gdy nie są dość przywiązani. Ta skłonność jest bardzo zrozumiała i skutki jej podziałyły nawet dodatnio

na rozwój umysłu ludzkiego. Ale stopniowo duch naukowy musi wytworzyć w człowieku cnotę ostrożnej wstrzemięźliwości, mądrego umiarkowania, która dotąd jest więcej stosowana w życiu praktycznym, niż w życiu teoretycznym. Goethe upostaciował tę cnotę w osobie Antonia, wzbudzającego niechęć wszystkich Tassów, inaczej powiedziawszy, wszystkich natur antynaukowych, a jednocześnie pozbawionych zdolności do czynu wyższego rzędu. Człowiek przekonań nosi w sobie prawo nierozumienia człowieka myśli ostrożnej, teoretyka Antonio; człowiek nauki niema prawa obrzucać go błotem za to; obserwuje go tylko z góry i wie, że w pewnych wypadkach on przyjdzie doń, jak Tasso przyszedł w końcu do Antonia.

*

Ten, kto sam nie przebiegł różnych przekonań, lecz został się przy tych wierzeniach, które z początku złowiły go w swoją sieć, jest w każdym razie, wskutek samej tej niewzruszalności, przedstawicielem wstecznej kultury; przez taki brak wykształcenia — a wykształcenie zawsze jest przekształcaniem — wytwarza się w nim usposobienie

twarde, nieinteligentne, wrogie wszelkiej nauce, pozbawione łagodności; istota wiecznie podejrzewająca, bez skrupułów, zdolna do użycia wszelkich środków, aby zapewnić zwycięstwo swoim pojęciom, bo nie może nawet zrozumieć, że muszą istnieć inne pojęcia; pod tym względem jest nawet źródłem energii, często zbawczej energii w cywilizacjach zbyt miękkich i zbyt wolnomyślnych, ale tylko dlatego, że silnie pobudza do przeczenia sobie; gdyż w tym wypadku delikatna natura nowożytnej cywilizacji, zmuszona do walki w sobie samej odnajduje siłę.

*

W gruncie jesteśmy jeszcze ludźmi z czasów Reformacji: i jakże by miało być inaczej? Różni nas jednak od tej epoki, ta okoliczność, że istnieje kilka środków, których nie ośmielilibyśmy się użyć już dzisiaj dla zapewnienia przewagi naszym pojęciom i dowodzi, że należymy do wyższej cywilizacji. Ten, kto dzisiaj jeszcze, za przykładem ludzi Reformacji, zwalcza przeciwne poglądy za pomocą osobistych podejrzeń i wybuchów wściekłości, mimowoli zdradza, że byłby spalił swoich przeciwników, gdyby żył w innych czasach; uciekłby się do wszyst-

kich środków Inkwizycji, gdyby żył jako przeciwnik Reformacji. Ta Inkwizycja była wtedy rozumna, gdyż wyrażała stan obłączenia, w jakim znalazł się kościół, który jak każdy stan obłączenia uprawniał do najniezwykłych środków, w przekonaniu, że kościół posiadał prawdę i że za wszelką cenę, drogą największych ofiar należało uratować ją dla zbawienia ludzkości. Dzisiaj nie tak łatwo zgadzamy się na to, aby ktokolwiek posiadał prawdę: ścisłe metody badania do tego stopnia rozszerzyły niedowierzanie i ostrożność, że każdy, kto czynem lub słowem gwałtownie broni swoich przekonań, robi wrażenie nieprzyjaciela naszej kultury, co najwięcej wsteczniaka. Tak: dzisiaj oświadczyć z emfazą »jam jest prawdą« waży o wiele mniej, niż skromnie i mniej hałaśliwie powiedzieć »ja szukam prawdy i nigdy nie mam dosyć nowych badań i nowych doświadczeń«

*

Zresztą sama umiejętność naukowego poszukiwania prawdy pochodzi z tych czasów, gdy przekonania walczyły ze sobą wzajemnie. Gdyby każdy nie był przywiązany do swojej prawdy, t. j. do utrzymania swoich praw, nie istniałyby metody badania: lecz w ten

sposób, po-przez wieczną walkę poszczególnych uroszczeń do bezwzględnej prawdy, powoli odkrywano niewzruszone zasady według których można było cenić wartość tych uroszczeń i łagodzić konflikty. Początkowo uznawano za swoje zdania powag, później zaczęto wzajemnie sobie krytykować środki i drogi, którymi każdy doszedł do tak zwanej prawdy; istniały też okresy przejściowe, w których wyciągano konsekwencje ze zdania przeciwników i w ten sposób je obalano, przez co każdy dochodził do przeświadczenia, że zdanie przeciwnika zawiera błąd. Osobista walka myślicieli tak dobrze wyostrzyła metody, że w końcu można było odkrywać prawdy i dojść do przeświadczenia o niedoskonałości dawniejszych metod.

*

Wogóle metody naukowe są nieledwie najważniejszą zdobyczą pracy umysłu ludzkiego; na zrozumieniu metod opiera się duch nauki i, gdyby znikły metody, to wszystkie rezultaty wiedzy nie byłyby w stanie pohamować nowego zalewu zabobonów i głupoty. Daremnie różni rozumni ludzie uczą się bez końca rezultatów wiedzy; z ich rozmowy,

z przypuszczeń, jakie robią, odrazu widać, że brak im zmysłu naukowego; nie mają tego instynktownego niedowierzania do zbroczeń myśli, niedowierzania, które wskutek długiej wprawy, puściło głębokie korzenie w duszy każdego człowieka nauki. Wystarcza im jakakolwiek hipoteza, aby zapalić się do niej i wierzyć, że przez nią wszystko jest wytłómaczone. Mieć zdanie znaczy u nich stać się odrazu fanatykiem tego zdania i przyjąć je do serca, jako przekonanie. Gdy coś jest niejasne, zapalają się do pierwszej lepszej fantazyi, jaka im przyjdzie do głowy i jest nieco podobna do tłumaczenia; ztąd ciągle wynikają jak najgorsze skutki, szczególnie w dziedzinie polityki. — Oto dlaczego każdy powinien zbadać dzisiaj przynajmniej jedną naukę do głębi: wtedy zawsze będzie wiedział, co to jest metoda i do jakiego stopnia jest potrzebna krańcowa ostrożność. Szczególniej kobietom należy dać tę radę; gdyż te są dotąd ofiarami różnych hipotez, robiących silne wrażenie. Ściśle obserwując, widzimy, że i dzisiaj jeszcze większość wymaga od myśliciela przekonań i tylko przekonań, zaledwie nieznaczna mniejszość żąda od niego pewników. Pierwsi — większość — chcą być silnie rozbudzeni, aby wzrosła

w ten sposób ich siła; drudzy — mniejszość — mają to wielkie zamiłowanie prawdy, które nie liczy się z osobistymi korzyściami, nawet z wspomnianym wzrostem siły. Na pierwszych liczy myśliciel, uważający się za geniusza, za wyższą istotę, za uprawnioną powagę. Dopóki jednak geniusz wszelkiego rodzaju podsyca ogień przekonań i budzi niedowierzenie względem ostrożnego i skromnego ducha nauki, dopóty jest wrogiem prawdy, gdyby był nawet najwięcej cenionym przez swoich stronników.

*

Pozatem istnieje całkiem odrębny geniusz sprawiedliwości; stawiam go na równi z wszelkim innym geniuszem: filizoficznym, politycznym, czy artystycznym. Polega on na tem, że z wielkim z serca płynącym wstrętem odwracamy się od wszystkiego, co zaślepia i paczy sąd o rzeczach; a zatem jest wrogiem przekonań, gdyż pragnie każdemu przedmiotowi, żywemu, czy umarłemu, rzeczywistemu, czy wymarzonemu, oddać to, co mu się należy — i dlatego musi go dokładnie poznać; stawia więc każdą rzecz w najjaśniejszem i najwszechstronniejszem świetle

i bada ją z najżywszą uwagą. Wreszcie — dla miłości prawdy, oddaje nawet swojemu nieprzyjacielowi ślepemu »przekonaniu« (jak je nazywają mężczyźni, kobiety nazywają to »wiarą«) to, co się przekonaniom należy.

*

Zdania rodzą się z namiętności; lenistwo umysłu krystalizuje zdania w przekonania. — Kto się czuje umysłem wolnym, niezrażonym do życia, może przeszkodzić tej krystalizacji przez ciągłe zmiany; i, jeżeli umie myśleć, w rezultacie mieć będzie w głowie nawet nie zdania, a pojęcia i prawdopodobieństwa dokładnie zmierzone. — My, istoty złożone, które czasami pożera ogień, czasami chłodzi rozum, zegnijmy kolana przed Sprawiedliwością, przed tą jedyną boginią, jaką uznajemy ponad sobą. Ogień, który nas trawi, zwykle robi nas niesprawiedliwymi i nieczystymi, w oczach tej bogini; w takim nastroju nigdy nie jest nam danem chwytać ją za rękę, w takich chwilach nie unosi się nad nami jej poważnie życzliwy uśmiech. Czcimy ją, jak zawołowaną Izys naszego życia; gdy ogień parzy i grozi pożarciem, niesiemy jej w dani i w ofierze nasz ból,

pełni wstydu. Rozum ratuje nas od zupełnego spalenia i zwęglenia; on unosi nas od czasu do czasu z ofiarnego ołtarza sprawiedliwości i zbroi żelaznym pancerzem. Uwolnieni od ognia, pchani przez rozum, idziemy wtedy od pojęcia do pojęcia, poprzez walkę partyi, szlachetnie zdradzając wszystko, co można dzisiaj zdradzać — i nie czując się winnymi.

Podróżny.

Kto pragnie choć w pewnym stopniu dojść do swobody umysłu, nie ma prawa czuć się przez dłuższy czas inaczej, jak podróżnym — i to nawet nie w podróży ku jakiemuś ostatecznemu celowi; bo celów ostatecznych nie ma. Postanowi on sobie dobrze obserwować i mieć oczy otwarte na wszystko, co się w rzeczywistości dzieje na świecie; dlatego nie może on zbyt silnie przywiązywać swego serca do czegokolwiek poszczególnego; musi mieć w sobie coś z podróżnego, który znajduje przyjemność w zmianie i w ruchu. Zapewne taki człowiek będzie miał złe noce, gdy zmęczony daremnie zakłóca do zamkniętych wrót miasta, które miało mu dać przytułek; może, jak na Wschodzie, aż do

tych wrót sięgać będzie pustynia, drapieżne zwierzęta będą wyc to bliżej, to dalej, zerwie się gwałtowny wichur i rozbójnicy pochwyć jego trzodę. I straszna dlań nastanie noc, jak druga pustynia na pustyni i jego serce będzie zmęczone podróżą. Wtedy niech mu zorza zajaśnieje, paląca, jak bogini gniewu, niech miasto otworzy bramy i zobaczy on na twarzach mieszkańców więcej pustyni, brudu, fałszu, niepokoju, niż u wrót — dzień będzie miał gorszy, niż noc. To może spotykać podróżnego; lecz później przyjdą, w zamian, rozkoszne, nieziemskie poranki i dnie całe, gdy od świtu z mgieł górskich spływać będą ku niemu tańcząc chóry Muz i spokojny przechadzać się będzie w cieniu drzew, a z wierzchołków spadną mu pod nogi jasne i błogie owoce. Takie dary gotuje los wolnym duchom, które czują się u siebie na górach, w lesie i w samotności, a wesołość i głębię myśli kojarzą społem, oni — ci podróżnicy i filozofowie. Urodzeni z tajników poranku, myślą, co przyniesie dobie, pomiędzy dziesiątem, a dwunastem uderzeniem dzwonu, postać czysta, pełna światła i wesoła, — oni szukają filozofa przed-południa.

Wola Krokocka, 15 Października 1902.

